ROK XXXII Nr 5 (193) 2026

LASKI

PISMO REHABILITACYJNO-SPOŁECZNE
Z ŻYCIA DZIEŁA
BŁOGOSŁAWIONEJ MATKI ELŻBIETY RÓŻY CZACKIEJ

TOWARZYSTWO OPIEKI NAD OCIEMNIAŁYMI
LASKI

Wydawca:
Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie
Laski, ul. Brzozowa 75
05–080 Izabelin
Prezes Zarządu: tel. 22 752 32 21
Centrala: tel. 22 752 30 00
fax: 22 752 30 09

Redakcja:
Sekretariat: 22 752 32 89

Konto:
PKO BP SA II O/Warszawa 81 1020 1026 0000 1602 0015 7289
– z zaznaczeniem: **na czasopismo „Laski"**

Zespół redakcyjny:
Anna Pawełczak-Gedyk – sekretarz redakcji
Józef Placha – redaktor naczelny

Korekta:
Zespół redakcyjny

Okładka: Hortensje na tle kaplicy Matki Bożej Anielskiej w Laskach

Skład i łamanie:
www.anter.waw.pl
00–372 Warszawa, ul. Foksal 17
biuro@anter.waw.pl

Druk i oprawa:
Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia Sandomierz Sp. z o.o.
27-600 Sandomierz, ul. Żeromskiego 6a, tel. 156 499 700
zamowienia@wds.com.pl, www.wds.pl

Nakład 450 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów
oraz skracania przekazanych materiałów.

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI
Józef Placha – Iść prostą drogą do nieba 5

Z PERSPEKTYWY ZARZĄDU
Paweł Kacprzyk – Początek nowego roku szkolnego 7

Z ŻYCIA ZGROMADZENIA FSK
m. Radosława Podgórska FSK – Dzieło Matki Czackiej w Polsce i poza jej granicami 11

V ROCZNICA BEATYFIKACJI MATKI ELŻBIETY RÓŻY CZACKIEJ
abp Tadeusz Wojda – Z Bogiem w sercu ku bliźniemu 15

WYSTAWA POŚWIĘCONA BŁOGOSŁAWIONEJ MATCE CZACKIEJ 25

Z KSIĘGARSKIEJ PÓŁKI
Józef Placha – Religijność Cyganów 29

Z PEDAGOGICZNYCH ROZWAŻAŃ
Wprowadzenie od redakcji..... 34
ks. Romuald Olszewski – Wychowanie w prawdomówności.... 35

REKOLEKCJE W LASKACH
Magdalena Marchlewska – Na swoim miejscu – rekolekcje dla kobiet w towarzystwie bł. Natalii Tułasiewicz i bł. Elżbiety Róży Czackiej... 70

BOŻY ZASIEW W CODZIENNOŚCI
Józef Placha –W październikowe zwykłe dni 74

DROGOWSKAZY
ks. Zygmunt Podlejski – Modlitwa 87
– Nadzieja 90
– Odpoczynek..... 91

WSPOMNIENIA ABSOLWENTÓW
Beata Dłutek – Rozmowa – wspomnienie 95

ROZMOWA O LASKACH
Józef Placha rozmawia z ***Wacławem Czyżyckim*** **–**
Żyć w ciągłej przyjaźni z Bogiem 101

ODESZLI DO PANA
śp. Wacław Czyżycki 116
ks. Zbigniew Karwowski – homilia:
O nadziei, która pozwala trwać 118
śp. Marian Gedyk 122
Piotr Komierowski **–** Odszedł nasz Przyjaciel Marian 122

INNE WYDARZENIA 125

OD REDAKCJI

Iść prostą drogą do nieba...

W 150. rocznicę urodzin
błogosławionej Założycielki Dzieła Lasek

W 150. rocznicę urodzin błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej warto zatrzymać się nad założeniami ideowymi Dzieła i uczynić je naszym programem życia, który wykracza poza ramy środowiska Lasek; wszak dotyka on niemal każdego obszaru ludzkiego życia, przez co może być uniwersalnym drogowskazem dla wszystkich poszukujących prawdziwych wartości, nadając naszym poszukiwaniom głębszego wymiaru.

Jedną z tych wartości jest potrzeba budowania prawdziwej wspólnoty w oparciu o elementarne zasady współżycia. A więc nie tylko ważne są tzw. więzy krwi, które tworzą wspólnoty rodzinne, ale także te więzi, które wcielają w życie model rodziny Jezusowej, gdzie fundamentem, a zarazem zwornikiem scalającym nas wszystkich, jest otwarcie umysłu i serca na Boże Słowo. Prośmy zatem, abyśmy w obcowaniu ze sobą czuli się coraz bardziej prawdziwymi braćmi i siostrami – nie tylko z nazwy, ale w codziennych relacjach między nami.

Jest to zadanie i obowiązek każdego wyznawcy Jezusa oraz wszystkich, którzy znaleźli swoje miejsce w Dziele Lasek. Nawet gdy drogę naszego apostolskiego działania w taki czy inny sposób zignoruje otoczenie, nie zrażajmy się tym i nie traćmy wówczas ducha, głosząc niezmiennie swoim życiem orędzie Jezusowej Ewangelii.

Laski oraz inne placówki związane z Dziełem błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej to swoistego rodzaju poletka Winnicy Pańskiej, o jakiej mówi Jezus. A więc zaufajmy Mu; i jako

słudzy tej jedynej w swoim rodzaju duchowej Winnicy, nie rachujmy skrupulatnie odpracowanych godzin, a raczej liczmy na Tego, który najlepiej wie: kiedy oraz ile oddaliśmy swoich sił na rzecz wspólnego dobra.

Winnica Pańska na ogół obfituje w urodzajne gleby, by mogły rodzić się na nich dobre owoce. Ale może się też zdarzyć, że pojawi się jakiś mniej urodzajny teren, a nawet grunt twardy i skalisty. Uwierzmy wówczas, że Boża hojność ewangelicznego zasiewu i tych obszarów nie pominie, z nadzieją, że mimo mniej sprzyjających warunków, również i na naszym skromnym poletku wyrośnie owoc Bożej Łaski i zostanie ono napełnione Bożym Duchem; byśmy mogli stopniowo stawać się nowymi stworzeniami żyjącymi Ewangelią.

Jednocześnie wciąż ogarniajmy modlitwą cierpienia osób dotkniętych okrucieństwem wojny w Ukrainie – rodzinnych stronach naszej błogosławionej Założycielki – oraz w innych częściach świata, polecając ich Bożej Wszechmocy, z nadzieją na upragniony Pokój.

We wszystkich placówkach Dzieła Lasek wpisana jest służba wobec osób niewidomych i słabowidzących. Prośmy Boga, o osobiste doświadczenie tej służby; byśmy stali się godnymi wybrania do radości, płynącej z tego jedynego w swoim rodzaju zaangażowania.

Gromadząc się codziennie wokół eucharystycznego stołu, prośmy, byśmy nie ulegli pokusie jakiegokolwiek samozadowolenia z powodu własnych doskonałości, lecz w pokorze uznali swoje słabości. Prośmy zatem o umocnienie i siłę, byśmy w codziennych zmaganiach z własnym krzyżem, zakorzenionym w Krzyżu Jezusa, nie zboczyli z tej prostej drogi do nieba, jaką wytyczyła nam błogosławiona Matka Elżbieta Róża Czacka, której 150 – lecie urodzin obchodzimy 22 października.

Józef Placha

Początek nowego roku szkolnego

Szanowni Państwo, nowy rok szkolny ruszył już pełną parą. Kiedy piszę, jest przełom września i października, uczniowie znajdują się już w samym środku szkolnej rutyny, a niektórzy z pewnością zaczynają wypatrywać pierwszej dłuższej przerwy w nauce.

W bieżącym roku szkolnym w Laskach naukę rozpoczęło prawie 170 uczniów, w Rabce ponad 30, zaś w Gdańsku Sobieszewie piętnaścioro przedszkolaków. Dodatkowe systemem wczesnego wspomagania rozwoju obejmujemy łącznie około 130 dzieci. Czy to duże liczby? Z pewnością jesteśmy gotowi przyjąć więcej uczniów, cieszymy się jednak z utrzymania stanu z roku ubiegłego. Wszak obecnie niż demograficzny wpływa nawet na szkoły ogólnodostępne, które często są zamykane.

Ostatnie miesiące były bogate w wydarzenia. W kwietniu odbyła się w Laskach konferencja naukowa zatytułowana „Błogosławiona Matka Elżbieta Róża Czacka. Wizja, która wyprzedziła czas. Współczesne odniesienia tyflopedagogiczne".

Sala w Domu Przyjaciół w Laskach była wypełniona po brzegi, a jednocześnie towarzyszyli nam liczni uczestnicy oglądający transmisję na żywo na YouTube. Dodam, że film z konferencji jest nadal dostępny na naszym kanale, wiec jeśli ktoś nie miał okazji obejrzeć – zachęcam. To spotkanie było przestrzenią wymiany doświadczeń, refleksji i inspiracji wokół dorobku Błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej oraz jego znaczenia dla współczesnej edukacji osób z niepełnosprawnością wzroku. Wystąpili: s. Radosława Podgórska – Przełożona Generalna FSK, p. dr Kornelia Czerwińska z APS oraz p. prof. Bogusław Marek.

Kolejne ważne wydarzenia, choć nieco lżejszego kalibru, to koncert charytatywny, który odbył się 24 maja 2026 r., w Domu

Kultury Stare Babice oraz bieg charytatywny – Memoriał im. Zofii Morawskiej.

Wspomniany koncert odbył się 24 maja pod hasłem „Muzyka naszym światłem".

Honorowy patronat nad wydarzeniem objęła Małżonka Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej pani Marta Nawrocka – Pierwsza Dama RP. Koncert z ogromnym zaangażowaniem i pasją poprowadziła Ida Nowakowska Herndon, znana tancerka, aktorka, prezenterka telewizyjna oraz ambasadorka działań społecznych.

Koncert przebiegł w atmosferze zarówno wzruszeń, jak i radości. Uczniowie, nauczyciele i absolwenci Szkoły Muzycznej w Laskach zaprezentowali bardzo szeroki i ciekawy repertuar – od utworów znanych kompozytorów po hity współczesnych artystów. Na scenie wystąpił też gość specjalny – zespół The Riverose, którego twórczość szczerze polecam. Występ gościa specjalnego poprzedziła licytacja wyrobów ceramicznych naszych wychowanków, ikon i obrazów przekazanych przez zaprzyjaźnionych artystów oraz innych pięknych przedmiotów. Dochód z ich sprzedaży, jak i biletów-cegiełek, został przeznaczony na renowację organów w Szkole Muzycznej w Laskach.

Z kolei 13 czerwca odbył się IX Memoriał im. Zofii Morawskiej. Kolejny raz zapełniliśmy całą listę startową. Bieg główny zgromadził 500 biegaczy, którzy na pierwej pętli doświadczyli oberwania chmury, na szczęście na kolejnych okrążeniach rywalizacja przebiegała w dobrych warunkach pogodowych. Jak co roku poza biegiem głównym odbyły się biegi dziecięce, a osoby niebiegające mogły bawić się na rodzinnym pikniku. Szacuję, że w cały wydarzeniu wzięło udział ponad 1000 osób.

Nie mogę nie wspomnieć o wydarzeniu wcześniejszym chronologicznie, ale niezwykle ważnym. 19 maja obchodziliśmy Święto Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych im. Róży Czackiej.

Uroczystości rozpoczęliśmy wspólną modlitwą przy sarkofagu błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej, a następnie

Mszą świętą, której przewodniczył nasz gość — Kardynał Kazimierz Nycz.

Później przenieśliśmy się do budynku Szkoły Muzycznej, gdzie odbył się koncert w wykonaniu uczniów i nauczycieli.

Kolejnym punktem programu był wykład pt. „Widzieć więcej. Jak rehabilitacja wzroku wspiera samodzielność", pokazujący jeden z najważniejszych aspektów działalności naszej szkoły, który przeprowadziły rehabilitantki wzroku pp. Hanna Smoleń i Ewa Nowakowska.

Podczas wydarzenia miała również miejsce niezwykła uroczystość. Zarząd Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach przyznał księdzu kardynałowi Kazimierzowi Nyczowi medal – „PAX ET GAUDIUM IN CRUCE". To wyróżnienie jest wyrazem uznania dla wieloletniej bliskości, jaką ksiądz kardynał utrzymywał i utrzymuje z Laskami. Relacja ta rozpoczęła się jeszcze na etapie formacji seminaryjnej przyszłego metropolity, kiedy ojciec Tadeusz Fedorowicz głosił rekolekcje dla krakowskich seminarzystów. Po raz pierwszy kardynał gościł w Laskach w lutym 1972 roku, jeszcze, jako kleryk. Szczególnego wymiaru kontakty z Laskami nabrały po 3 marca 2007 roku, kiedy papież Benedykt XVI podniósł go do godności arcybiskupa metropolity warszawskiego. Od czasu objęcia urzędu kardynał Nycz odwiedzał Laski regularnie, stając się częścią tutejszej wspólnoty podczas najważniejszych momentów. Przez całą swoją posługę, zgodnie ze swoją dewizą „Ex hominibus, pro hominibus" (Z ludu i dla ludu), kardynał nie tylko utrzymywał stały kontakt z ośrodkiem, ale przede wszystkim szczerze interesował się sprawami Lasek. Medal stanowi symboliczne podziękowanie za tę życzliwą obecność i duchowe wsparcie. Odznaczenie w przeszłości otrzymali m. in kardynał Stefan Wyszyński, Artur Rubinsztajn, Karolina Lanckorońska, biskup Kazimierz Romaniuk.

Trwający rok, jak Państwo pamiętacie, został ogłoszony przez Senat Rokiem Matki Czackiej Prekursorki Polskiej Tyflologii.

23 września w Senacie została otwarta wystawa pt.: „Jak najlepiej się da – Błogosławiona Elżbieta Róża Czacka niewidoma Matka niewidomych".

Twórcami całej koncepcji graficznej oraz treści są s. Leona Czech, p. Adrianna Kaczanowska oraz p. Tomasz Ginter, którym serdecznie dziękuję za podjęcie się tego trudnego zadania.

Wystawa składa się z dwudziestu pięciu stojących paneli przypominających dorobek Matki oraz losy Dzieła; na wystawie pokazujemy również przedmioty służące na co dzień niewidomym m.in. maszynę brajlowską czy białą laskę. Wystawa przez najbliższy miesiąc pozostanie w Senacie, by następnie ruszyć na „gościnne występy" do innych instytucji i placówek.

Drodzy Państwo, majowe Zebranie Ogólne zgromadziło niewielką reprezentację Członków Towarzystwa. Było to, co prawda, zebranie sprawozdawcze, bez emocji w postaci wyborów, osobiście natomiast zachęcam do uczestnictwa zarówno w Zebraniach Ogólnych, jak i wydarzeniach organizowanych przez Towarzystwo. Pozwoli to z pewnością bardziej wejść w Laski i za dwa i pół roku wybrać Zarząd spośród osób angażujących się w Dzieło, a nie pojawiających się tylko okazjonalnie, np. na wyborach. Te dwa i pół roku wydaje się długą perspektywą, realnie jednak to nie jest długa cezura czasowa.

Dlatego jeszcze raz zachęcam do uczestnictwa w tym, co się w Laskach i innych naszych placówka dzieje oraz do odwiedzania Lasek także „bez okazji".

Zachęcam także, do promowania wśród znajomych naszej misji. Niestety coraz częściej spotykam się z tym, że Matka Czacka i Laski stają się anonimowe, szczególnie wśród ludzi młodych i w średnim wieku.

Kończąc, życzę wiele dobra i do zobaczenia na Laskowskich ścieżkach.

Paweł Kacprzyk
Prezes Zarządu TONOS

Dzieło Matki Czackiej w Polsce i poza jej granicami

Drodzy Czytelnicy i Przyjaciele,
Rozpoczął się nowy rok szkolny. Dzieci i młodzież powróciły do Ośrodka. W czasie wakacji czy nawet weekendów bez nich częściowo zamiera ruch na alejkach łączących internat ze szkołami. Pozostajemy my, domownicy, czyli siostry i osoby świeckie zamieszkujące na terenie. Jednak nasze życie nie zamiera. Przyjeżdżają pielgrzymi, rekolektanci oraz uczestnicy wycieczek po Puszczy Kampinoskiej. Zaglądają do Muzeum, do Zakątka, do kaplicy z Sarkofagiem błogosławionej Matki Elżbiety i także na cmentarz. Można powiedzieć, że Ośrodek żyje inaczej w skromnym wymiarze każdego dnia, ale są i uroczystości.

Jedną z nich były śluby wieczyste s. Alicji i s. Zuzanny 15 sierpnia br., które zgromadziły wiele sióstr z różnych wspólnot, członków rodzin oraz przyjaciół. Dziękowałyśmy Panu Bogu za czas wspólnej modlitwy podczas Eucharystii oraz za czas radości i dziękczynienia za ich życie i powołanie. Jednocześnie prosimy o modlitwę o nowe powołania do Zgromadzenia w Polsce i w placówkach misyjnych.

Dwa tygodnie wcześniej, 1 sierpnia w Butare (Rwanda), pierwszą profesję zakonną złożyło pięć sióstr Rwandyjek: s. Blandina, s. Gloria, s. Petronille, s. Justine i s. Immaculee, która jest Absolwentką naszego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Kibeho, za który są odpowiedzialne s. Pia i s. Jadwiga. Panu Bogu dziękujemy za powołanie sióstr, a jednocześnie prosimy o modlitwę, aby dobrze wchodziły w życie konsekrowane w naszej wspólnocie i doszły do ślubów wieczystych. Pod opieką s. Bogumiły siostry zasiliły szeregi wychowawców internatu i innych

działów w Ośrodku Kibeho, gdzie każdego roku uczy się około stu osiemdziesięciu uczniów z dysfunkcją wzroku. Po raz pierwszy w naszej szkole odbyły się matury. Jeden z uczniów, w profilu humanistycznym, otrzymał najwyższą liczbę punktów wśród wszystkich maturzystów w Rwandzie! To wielka zasługa grona nauczycielskiego, ale przede wszystkim samego Samuela, który rzetelnie przygotowywał się do egzaminów.

W Roku bł. Matki Elżbiety, w ostatnich miesiącach miałyśmy także dodatkowe i konkretne doświadczenia współpracy Triuno. We współtworzeniu wystawy w Senacie z wielkim zaangażowaniem uczestniczyła s. Leona, a w przygotowaniu Zjazdu Absolwentów z p. Małgorzatą Drzewińską współpracowała s. Jeremia wspierana przez wiele sióstr oraz Wolontariuszy, wśród których znaczną grupę stanowiły harcerki z drużyny „Fulminata", które wybrały bł. Matkę Elżbietę na swoją Patronkę.

Spotkanie Absolwentów, niektórych po latach, przyniosło wiele radosnych chwil i rozmów z dawnymi nauczycielami i wychowawcami. Niektórzy zaś wyrażali – tym razem – miły żal, że spotkanie trwa tak krótko… Chyba prawie wszyscy Uczestnicy zjazdu zajrzeli do Matki Elżbiety i modlili się przy Jej Sarkofagu. Zapełnia się wpisami kolejna księga próśb i podziękowań za łaski otrzymane za wstawiennictwem naszej Błogosławionej, której kult rozwija się i pogłębia. Przyjeżdżają także często rodziny, aby swoje małe Róże powierzyć opiece Matce Róży, jak często jest nazywana w homiliach czy konferencjach w różnych częściach Polski czy na łamach czasopism. Myślę, że szczególnym dla nich dniem są urodziny Róży – Patronki.

W tym roku, 22 października mija150 lat od dnia Jej narodzin.

To jeszcze nie koniec najbliższych rocznic. Planujemy wyjazd na Ukrainę, aby pod koniec października dziękować Panu Bogu za trzydzieści pięć lat istnienia wspólnoty w Skałacie. Nieustannie prosimy o łaskę zakończenia wojny w tym umęczonym narodzie.

Niejako w cieniu bł. Matki, tak jak i za swojego życia, pozostaje nadal Czcigodny Sługa Boży ks. Władysław Korniłowicz. Osiemdziesiątą rocznicę Jego śmierci wspominaliśmy w modlitwie 26 września. Modlimy się za Jego wstawiennictwem w różnych intencjach nam powierzanych, często o dar uzdrowienia czy powrotu do wiary i ufamy, że we właściwym czasie Pan Bóg da łaskę, która będzie mogła być uznana jako cud potrzebny do Beatyfikacji.

Pośród wielu rocznic, z których może coś pominęłam, staramy się patrzeć z nadzieją wobec pytań w odczytywaniu woli Bożej dla naszego Zgromadzenia, dla każdej wspólnoty i dla każdej siostry. Proszę o modlitwę, abyśmy w ciszy Adoracji usłyszały głos Pana i otwierały się na Jego nowe horyzonty, które On nam przygotowuje, pomimo tego, że widzi naszą kruchość i słabnące siły.

Bóg dawno temu wybrał Izraela nie dlatego, że był wielkim i silnym narodem, ale dlatego, że go ukochał. Ufam gorąco, że Bóg, powołując Zgromadzenie, kocha nas i że bł. Matka Elżbieta wstawia się za nami oraz za wszystkimi Bliskimi nam i naszemu środowisku.

Zapewniam o pamięci w modlitwie za Czytelników i Przyjaciół.

m. Radosława Podgórska FSK

V ROCZNICA BEATYFIKACJI MATKI ELŻBIETY RÓŻY CZACKIEJ

W V rocznicę (12. 09.) beatyfikacji Założycielki Dzieła Lasek odbył się Nadzwyczajny Zjazd Absolwentów naszego Ośrodka. Spotkanie to było również nawiązaniem do I Zjazdu, jaki miał miejsce w Laskach 65 lat temu. Niezależnie od licznie przybyłych z całego kraju absolwentów, uroczystość tę uświetnił swoją obecnością abp Tadeusz Wojda – Przewodniczący Episkopatu Polski – który odprawił w kaplicy Matki Bożej Anielskiej Mszę świętą oraz wygłosił homilię, którą drukujemy poniżej. Po Mszy świętej – w namiocie obok Domu Przyjaciół Niewidomych – odbyła się I część spotkania wspomnieniowego. Po obiedzie w Domu Dziewcząt uczestnicy mogli w grupach odwiedzić wszystkie placówki znajdujące się na terenie Ośrodka, przypominając sobie dawne czasy z ich wcześniejszej edukacji w tym miejscu. Po powrocie z „wycieczki" po Laskach nastąpiła II część wspomnień pod namiotem i zakończenie tego niezwykłego spotkania po latach.

Należałoby sobie tylko życzyć, aby to miejsce ich edukacji i wzrastania – także duchowego – kojarzyło się im nie tylko z określoną topografią małej miejscowości pod Warszawą, ale przede wszystkim zakorzeniło się w ich sercach aż do końca życia.

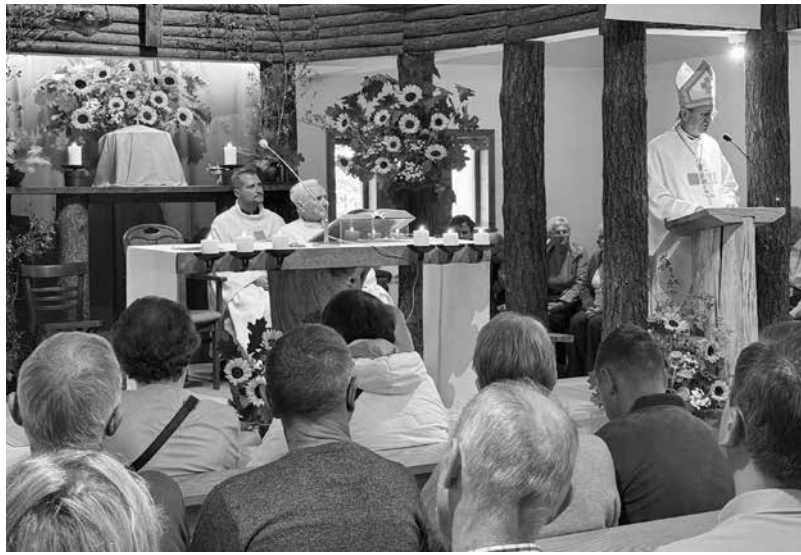
Redakcja

abp Tadeusz Wojda SAC

Z Bogiem w sercu ku bliźniemu

Czcigodni Bracia Kapłani,
Wielebne Siostry Franciszkanki Służebnice Krzyża,
Drodzy Podopieczni i Absolwenci tutejszego Ośrodka
dla Niewidomych,
Szanowni Przyjaciele Lasek i Goście dzisiejszej uroczystości!

Najpierw bardzo serdecznie chciałbym podziękować za zaproszenie, aby razem z całym dostojnym gronem duchownym i świeckim przeżywać 5. rocznicę beatyfikacji Matki Elżbiety Róży Czackiej – założycielki Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża oraz tutejszego Ośrodka dla Dzieci Niewidomych. Pamiętamy ten niezapomniany dzień 12 września 2021 roku, kiedy razem z kard. Stefanem Wyszyńskim została wyniesiona do chwały ołtarzy.







Dziś, powracając do tamtego wydarzenia, zastanawiam się, co powinienem powiedzieć tym, którzy tak mocno są związani z Błogosławioną i z tym miejscem. O wielu rzeczach można by mówić, ale wydaje mi się, że nieustannie potrzebujemy wnikania w charyzmat tej wielkiej Błogosławionej. Poznawania go, aby bardziej doskonale budować na nim nasze życie i nasze posługiwanie. Dlatego w tej medytacji chciałbym podkreślić przede wszystkim jeden element bardzo charakterystyczny w życiu Matki Czackiej. Jest nim całkowite zaufanie Bogu.

Z perspektywy czasu, kiedy patrzymy na to miejsce, widzimy, że Błogosławiona Matka Czacka i jej dzieło są najlepszym dowodem na to, że Boża Opatrzność nigdy nie opuszcza człowieka, zwłaszcza człowieka znajdującego się w potrzebie. To prawda, że nie zawsze rozumiemy wolę Bożą i nie zawsze łatwo jest nam się z nią zgodzić. Kiedy jednak ją przyjmujemy, staje się ona wielkim błogosławieństwem i wielkim dobrem zarówno dla nas samych, jak i dla innych.

Muszę przyznać, że mocno uderzył mnie fakt, jak szybko uświadomiła sobie tę prawdę. Miała zaledwie 22 lata. Gdy od warszawskiego okulisty, dr. Bolesława Gepnera, usłyszała orzeczenie, że utrata jej wzroku jest nieodwracalna i że widzenia nie da się już ocalić, nie załamała się. Nie oskarżała Pana Boga o to, że odebrał jej wzrok, ale starała się zrozumieć, co to ma oznaczać.

Ta młoda hrabianka traciła swój cenny dar wzroku fizycznego, aby wzrokiem wiary i swojej duszy zobaczyć Chrystusa, odczytać Jego wolę i stać się, jak On, darem dla innych. Chrystus, posługując się okulistą, inspiruje ją do zajęcia się niewidomymi i otwiera przed nią nieskończoną przestrzeń działania, ukazując zarazem rzesze ludzi czekających na jej posługę. Traci wzrok oczu, ale otrzymuje światło, które pozwala jej zobaczyć znacznie więcej – zobaczyć Chrystusa obecnego w niewidomych. Zobaczyć ludzi, którzy potrzebowali nie tylko opieki, ale także godności, wiary, nadziei i miłości. Żarliwa wiara wreszcie pozwala jej zo-



baczyć swoje życie nie jako własność, którą należy zachować dla siebie, ale jako dar, który trzeba ofiarować innym.

Jakże nie dostrzec w tym echa słów Jezusa z dzisiejszej Ewangelii: „Jeśli ktoś chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swoje życie z mego powodu, znajdzie je" (Mt 16, 25).

Róża rozumie, że otrzymała szczególne zadanie – powołanie do tego, aby być jak Jezus dla „innych", dlatego modli się słowami św. Alfonsa Liguoriego: „Panie, niech mi to będzie możliwe, przez łaskę Twoją, co mi się przez ułomność natury niepodobnym być wydaje" (III, 19, 2).

I tak bez zbędnego rozpamiętywania podejmuje naukę czytania i pisania punktowego Braille'a oraz rehabilitację, aby osiągnąć maksimum samodzielności, w przekonaniu że: „Pod względem intelektualnym niewidomy nie stoi niżej od widzącego. Bystrością i jasnością sądu, zdolnością abstrakcji, ścisłością rozumowania dorównuje on całkowicie […] tym samym funkcjom widzącego".



Odtąd koncentruje swoją uwagę na przygotowaniu do realizacji otrzymanej misji, która w efekcie rozpoczyna się w roku 1908 w Warszawie. Początkowo jest to skromna działalność charytatywna, polegająca na nawiązywaniu indywidualnych kontaktów z niewidomymi. Niedługo potem powstaje Towarzy-



stwo Opieki nad Niewidomymi, a następnie: ochronka dla niewidomych dzieci, szkoła elementarna, warsztaty czy biblioteka książek brajlowskich. W ten sposób, jak później wspominała Matka Czacka: „Pragnęłam dać innym niewidomym szczęście Wiary, której zawdzięczałam przyjęcie ślepoty z poddaniem się woli Bożej i chciałam podnieść ich z poniewierki ku użytecznemu życiu poprzez pracę, zgodnie z postulatami nowoczesnej tyflologii".

Podobne wyznanie zamieszcza w swoim dzienniczku pod datą 18 marca 1929 roku. Można tam przeczytać: „W dzisiejszych rekolekcjach zrozumiałam jeszcze mocniej, że te wszystkie łaski, które Bóg mi dał, nie są tylko dla mnie, ale są przede wszystkim dla dusz, które Bóg mi daje, abym je ku niebu prowadziła".

Święci widzą zawsze lepiej i dalej. Róża, uprzedzając czasy, też widzi potrzebę założenia zgromadzenia zakonnego do opieki nad niewidzącymi. Tak powstają w listopadzie 1918 roku Franciszkanki Służebnice Krzyża, których charyzmat głosi: „Głównym celem jest wynagradzanie Panu Jezusowi za duchową ślepotę ludzi. Zachowujemy trzecią regułę świętego ojca Franciszka, a wypraszając ofiary dla naszych niewidomych i służąc im – przy nich się utrzymujemy".

Pan Bóg błogosławi dziełu i mimo skrajnej nędzy, kandydatek do zgromadzenia nie brakuje. Do nich oraz do świeckich pracowników Matka Róża wciąż powtarza, że wszystko jest w rękach Boga i Jemu przede wszystkim trzeba całkowicie zaufać. Dlatego często przypominała i wymagała od wszystkich, aby być „posłusznym narzędziem w ręku Boga" (M. E. Czacka, Ideowe założenia Dzieła, Wskazówki dla osób pracujących w Dziele, 25).

Wszystkich też wzywała do radykalizmu i ofiarnej służby Panu Jezusowi obecnemu w niewidomych braciach i siostrach, mówiąc: „Kogo Bóg powołał do naszego Dzieła, ten musi dać się Bogu zupełnie przemienić i dlatego małej miary dać tu nie można, trzeba dać pełną miarę. […] Tu nie można być letnim, tu musi



dać się całą swoją krew, aż do ostatniej kropli, i tylko taki człowiek tu zostanie" (tamże, 10).

Tu również słyszymy echo, tym razem słów św. Pawła z pierwszego czytania: „Jeśli więc ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To, co dawne, minęło, a oto wszystko stało się nowe" (2 Kor 5, 17).

Całe Dzieło Lasek wraz ze swoją założycielką, od samego początku było tym Pawłowym „nowym stworzeniem", pozostającym w Chrystusie. I dlatego nic nie było go w stanie zmącić ani zniszczyć – nawet szalejąca później zawierucha wojenna. Znamienne jest, że gdy wojna szalała, a wrogie wojska okupanta napadały na okoliczne wsie, niszcząc i paląc wszystko, Matka Róża nie zawahała się otworzyć drzwi Lasek dla szukających schronienia. Matka nikomu nie odmówiła, nawet rannemu niemieckiemu żołnierzowi!

Wspomina Zofia Wyrzykowska, jedna z naocznych świadków: „Nie zawodziła ich dziwna wiara, że w zakładzie nie stanie

się im nic złego. Rozszalałe żołdactwo jakby się odbijało o niewidzialne granice zakładowe".

Nie mniej znamienne jest świadectwo ówczesnego kapelana, później kard. Stefana Wyszyńskiego, który ponad dwadzieścia lat po zakończeniu wojny tak wspominał tamte czasy:

„Patrzyłem wtedy na Matkę i myślałem sobie, skąd w tej kobiecie […] taka odwaga, żeby wystawiać dzieło na wszelkie niebezpieczeństwa związane z czynnym zaangażowaniem się w powstanie. Nie był to bowiem tylko szpital […] był tu i ośrodek aprowizacyjny, i łączniczki, i szpital cywilny, i wiele innych rzeczy […]. Matka uważała, że trzeba okazać postawę mężną, bo tego wymaga w tej chwili cały świat. […] Odsłonił mi się wtedy zupełnie nowy obraz człowieka, który dotychczas był tylko oddany modlitwie i służbie ociemniałym. […] Byliśmy tutaj nieustannie zagrożeni. […] Wszystkie nabożeństwa odbywały się normalnie. A Matka dla nas wszystkich była źródłem pokoju, równowagi i gotowości służenia" (kard. St. Wyszyński, Boża ekonomia Lasek…, s. 268–271).

Ma rację Psalmista, gdy w dzisiejszym Psalmie mówi:

Pan mym Pasterzem, nie brak mi niczego…
Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach
Przez wzgląd na swoją chwałę.

Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę,
Zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną.
Kij Twój i laska pasterska są moją pociechą.

Taka była Matka Elżbieta Róża Czacka: cała zanurzona w Bogu i cała oddana drugiemu człowiekowi. A kiedy po wojnie osobisty krzyż, związany z pogarszającym się stanem zdrowia, stawał się coraz cięższy, Niewidoma Matka niewidomych 18 lutego 1952 roku z pokorą wyznaje: „Chciałabym się już wymknąć

na tamten świat, […] ale oddaję to wszystko Panu Bogu, On wie najlepiej; najmędrsze jest to, co On postanowi".

Owo wymknięcie się do upragnionego „tamtego świata" nastąpiło 15 maja 1961 roku, w wieku osiemdziesięciu pięciu lat. Odeszła w opinii świętości.

Drodzy Bracia i Siostry,

ta niezwykła historia życia błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej pokazuje nam, że człowiek nie zawsze może wybrać to, co go w życiu spotka, ale zawsze może wybrać, jak na to odpowie. Róża Czacka nie wybrała utraty wzroku. Nie wybrała cierpienia, ograniczeń ani drogi, która po ludzku mogła wydawać się końcem jej dotychczasowego życia. Wybrała jednak coś, co okazało się początkiem wszystkiego: zaufanie Bogu.

Swoją postawą Matka Czacka uczy nas, że wiara nie polega na tym, że człowiek przestaje doświadczać ciemności. Wiara sprawia, że nawet w ciemności zaczyna dostrzegać sens. Wiara nie usuwa krzyża, ale pozwala zobaczyć, że krzyż nie jest końcem drogi. Nie odbiera pytań ani bólu, ale pozwala przeżywać je z przekonaniem, że Bóg jest obecny i że nawet z tego, czego po ludzku nie rozumiemy, może wyprowadzić dobro.

Patrząc dzisiaj na dzieło Matki Czackiej, na Laski, na Siostry Franciszkanki Służebnice Krzyża, na wszystkich pracowników, wychowanków, absolwentów i przyjaciół tego miejsca, możemy zobaczyć, jak wielkie rzeczy może uczynić Bóg poprzez człowieka, który pozwoli Mu się prowadzić.

Dlatego dzisiejsza rocznica beatyfikacji Matki Czackiej, bardziej niż wspomnieniem wydarzenia sprzed pięciu lat, jest zaproszeniem, abyśmy raz jeszcze zapytali samych siebie: na ile pozwalam Bogu działać w swoim życiu? Czy potrafię zaufać Mu także wtedy, gdy czegoś nie rozumiem? Czy moje trudności zamykają mnie w sobie, czy też – jak w życiu Matki Czackiej – mogą stać się miejscem spotkania z drugim człowiekiem?

A dzisiejszy Zjazd Absolwentów jest pięknym znakiem, że dobro raz zasiane nie kończy się wraz z opuszczeniem tego miejsca. Ono idzie dalej. Jest obecne w Waszym życiu, w Waszych rodzinach, w Waszej pracy, w relacjach z innymi. To, co zostało tutaj otrzymane, może być dalej przekazywane. Tutaj uczyliście się, że bycie niewidomym nie oznacza bezsilności, a ograniczenie nie musi oznaczać rezygnacji z marzeń. Tutaj uczono Was nie tylko patrzeć inaczej, ale także – a może przede wszystkim – widzieć inaczej.

Prośmy więc dzisiaj Błogosławioną Matkę Elżbietę Różę Czacką, aby uczyła nas patrzeć sercem, odkrywać w trudnościach nie tylko ciężar, ale także wezwanie Boga, a przede wszystkim – aby uczyła nas być zawsze „posłusznym narzędziem w ręku Boga". Amen.

Laski 12 września 2026r.



WYSTAWA POŚWIĘCONA BŁOGOSŁAWIONEJ MATCE CZACKIEJ

Rok 2026 został przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej ustanowiony Rokiem Błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej. 23 września br. w Senacie odbyło się uroczyste otwarcie wystawy „Jak najlepiej się da", przybliżającej postać Założycielki Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach oraz Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża.

Ekspozycję zorganizowaną z inicjatywy przewodniczącego Komisji Nauki senatora Kazimierza Wiatra i senatora Stanisława Karczewskiego przygotowało Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Wśród gości znaleźli się senatorowie, prezes zarządu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi Paweł Kacprzyk, dyrektor Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Laskach dr Kamila Miller-Zdanowska oraz siostry Franciszkanki Służebnice Krzyża wraz z Matką Generalną Zgromadzenia Radosławą Podgórską, bp Piotr Jarecki oraz wiele osób związanych z Towarzystwem: Mateusz Milej wójt gminy Izabelin wraz z zastępcą Marcinem Klimkiem, Sławomir Sumka wójt gminy Stare Babice, Witold Malarowski przedstawiciel Powiatu Warszawskiego Zachodniego, Magdalena Kamińska z Kampinoskiego Parku Narodowego. Polski Związek Niewidomych reprezentowała Iwona Optułowicz.

Wystawie towarzyszy ekspozycja prac nagrodzonych w Ogólnopolskim Konkursie „Zabawka, gra, bajka", zorganizowanym przez Centrum Edukacji Artystycznej.

„W Senacie jest taka piękna tradycja, że patrona roku wybieramy w drodze aklamacji. Potrafimy znaleźć postaci ważne dla naszej historii, kultury, społeczeństwa, takie, które łączą mimo różnic" – powiedziała marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska podczas otwarcia wystawy.



„Ośrodek w Laskach, największe dzieło Róży Czackiej, to miejsce, w którym czuje się solidarność, wsparcie, miłość, odpowiedzialność za innych ludzi. Tu każda osoba, nawet kiedy nie może w pełni działać, może spróbować samodzielności, poznawać świat. To wielka wartość" – mówiła marszałek Senatu.

Ekspozycja opowiada historię życia Matki Elżbiety Róży Czackiej, prekursorki polskiej tyflologii, założycielki Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi oraz twórczyni Dzieła Lasek. Pokazuje mało znany wątek historii Polski – rozwój edukacji, rehabilitacji i aktywizacji społecznej osób niewidomych oraz znaczenie środowiska Lasek dla kształtowania nowoczesnej myśli pedagogicznej i społecznej w Polsce.

– Róża Czacka to absolutnie wyjątkowa postać. Swoje nieszczęście utraty wzroku przekuła w wielkie dzieło pomocy osobom niewidomym, które trwa do dzisiaj. To jest dla nas dzieło niezwykle inspirujące. W służbie drugiemu człowiekowi, w służbie społeczeństwu, w służbie państwu – podkreślił senator Kazimierz Wiatr.



„W epoce, gdy osoby niewidome spychano na margines, Róża Czacka pokazała, że takie osoby mogą realizować swoje pasje i marzenia. Stworzyła cały system, który pomógł im wyjść z pewnego getta i funkcjonować" – powiedział w swoim wystąpieniu Paweł Kacprzyk: Prezes Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi.





Wystawę można oglądać w holu Senatu RP oraz w łączniku między Sejmem a Senatem. Prace konkursowe i ekspozycja główna będą dostępne dla wszystkich gości odwiedzających parlament.

Zapraszamy...



Fot. Tomasz Paczos, Kancelaria Senatu

Józef Placha

Religijność Cyganów...*

Decydując się na publikację studium socjologicznego księdza Romualda Olszewskiego o postawach religijnych Cyganów osiadłych na terenie diecezji łomżyńskiej – napisanego 57 lat temu – Czytelnik może mieć wrażenie, że dotykamy okresu zbyt odległego, a więc nieprzystającego do obecnej sytuacji, w jakiej znajduje się teraz badana wcześniej grupa społeczna. I taka krytyczna ocena poprzedniego wysiłku badawczego księdza Romualda Olszewskiego może być częściowo uzasadniona.

Niemniej, biorąc pod uwagę szczególne okoliczności, a mianowicie przedwczesną śmierć Autora opracowania oraz brak możliwości postawienia przysłowiowej „kropki nad i" dla przygotowanej przez niego pracy doktorskiej, pisanej pod kierunkiem profesora Andrzeja Święcickiego, należałoby przede wszystkim proponować zmianę podstawowego terminu: Cyganie – używanego raczej w potocznym znaczeniu tego słowa – i zastąpić go bardziej przyjazną nazwą: Romowie – co sprawiłoby, że Czytelnikowi łatwiej byłoby zdystansować się od jego pejoratywnej konotacji.

Ale szanując pierwotny zamysł śp. Autora i jego czcigodnego – również śp. Promotora – ostatecznie przyjmujemy wcześniejszy zapis w tytule opracowania, gdyż przez cały czas dyskursu naukowego Autora, tamten pierwotny termin – mimo jego negatywnych skojarzeń – jest przez księdza Romualda Olszewskiego nieustannie stosowany.

Również w zakresie obecnych zasad wykorzystania przypisów i zapisu bibliograficznego z pewnością można mieć pewne za-

strzeżenia, co jednak nie pomniejsza zasadniczego przesłania zawartego w analizie i we wnioskach niniejszej pracy. Owa nieprzystająca do współczesnych wymagań „otoczka" respektowania zasad naukowej refleksji może niektórym nawet przeszkadzać, ale nie powinna przesłonić niewątpliwego wkładu Autora w problematykę wciąż do końca nierozpoznaną, a wymagającą dalszych badań; tak aby ograniczyć czy wręcz wyeliminować pokusę ksenofobicznego postrzegania badanej grupy etnicznej i doprowadzenia jej do pełnej integracji ze wspólnotą Kościoła, w której – w myśl założeń Jezusowej Ewangelii – wszyscy jesteśmy na równi braćmi i siostrami oraz synami i córkami tego samego Ojca w niebie.

W imię tej prawdy – mimo upływu lat – warto jednak udostępnić przemyślenia księdza Romualda Olszewskiego, które mogą być inspiracją do dalszych poszukiwań i zajęcia się problematyką Romów w Polsce w ich ukierunkowaniu na wychowanie do spotkania z Bogiem w najgłębszym tego słowa znaczeniu.

* * *

Rodzony brat księdza Romualda – ksiądz Kazimierz Olszewski obecnie rezydujący i posługujący w Laskach na terenie Ośrodka dla Niewidomych – swego czasu wspominał:

„Ks. Romuald Olszewski urodził się 6 stycznia 1924 roku w Grądach Dużych, przy parafii w Jedwabnem. Romuald był jednym z dziewięciorga dzieci Ludwika i Heleny z domu Karwowskiej. Czworo rodzeństwa zmarło w dzieciństwie. Rodzina Olszewskich prowadziła średniej wielkości gospodarstwo rolne.

Romek pragnął zostać kapłanem i misjonarzem. W 1937 roku, kiedy ukończył szkołę podstawową w Jedwabnem, ojciec odwiózł go furmanką do Łomży, skąd Romek odjechał pociągiem do Niepokalanowa. Rozpoczął tam naukę w Niższym Seminarium Misyjnym, którą kontynuował przez dwa lata aż do wybuchu wojny. (…)

W czasie wojny (1939-1945) przebywał w domu rodzinnym. Na co dzień pomagał w gospodarstwie rodziców. Każdego dnia, szczególnie wieczorem, długo się modlił, w każdym miesiącu przystępował do spowiedzi i uczestniczył w Eucharystii. Nigdy nie rozstawał się z różańcem (…)

Po zakończeniu wojny chciał powrócić do Niepokalanowa. Napisał list do klasztoru, jednak w tym czasie nie było odpowiednich klas. Szkołę średnią ogólnokształcącą skończył w Łomży, mieszkając na stancji. Katechetą Romka w szkole był ks. Jan Tyszka – przyjaciel ze studiów ks. prymasa Stefana Wyszyńskiego (…)

W 1947 roku po zdaniu matury wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Łomży. Po pięciu latach studiów i formacji 22 czerwca 1952 roku w katedrze Łomżyńskiej z rąk bp Czesława Falkowskiego otrzymał święcenia kapłańskie. (…)

Pierwszą parafią, w której rozpoczął swą posługę kapłańską, była parafia Kadzidło na Kurpiach (…). Proboszczem był tam ks. Mieczysław Mieszko, a wikariuszem ks. Bolesław Zawistowski (…).

Po sześciu latach w Kadzidle ks. Romuald został przeniesiony do parafii Dąbrówka Kościelna, gdzie proboszczem był ks. Jan Rogowski, a następnie do parafii katedralnej w Łomży. Proboszczem w parafii katedralnej był wówczas wikariusz generalny ks. inf. Antoni Roszkowski, po wojnie proboszcz w Jedwabnem. Ks. Romuald oprócz pracy jako wikariusz był katechetą w szkole pielęgniarek.

W czasie pracy jako wikariusz studiował również na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, gdzie napisał i obronił pracę magisterską z katechetyki pt. „Wychowanie w prawdomówności". Ks. Romuald w czasie swojej posługi kapłańskiej znany był z pracy duszpasterskiej wśród Romów. Aby lepiej poznać ich religijność i skuteczniej pracować w duszpasterstwie Romów, rozpoczął studia doktoranckie i pod kierunkiem prof. Andrzeja Święcickiego napisał pracę pt. „Religijność Cyganów osiadłych

na terenie diecezji łomżyńskiej". Była to pierwsza praca w Polsce dotycząca tej tematyki.

Ks. Romuald odwiedzał romskie rodziny w diecezji i czynił to do końca życia. Znał każdą rodzinę i zdobył ich zaufanie. Często powtarzał, że misjonarze jadą do dalekich krajów, a kto zajmie się Cyganami?

W 1966 roku biskup chciał posłać ks. Romualda do Łosewa k. Kolna, aby tam pełnił funkcję proboszcza. Nie zgodził się na to Urząd ds. Wyznań. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej zgłosiło zastrzeżenia do tej nominacji. W uzasadnieniu napisano, iż podczas rozmowy w tutejszym wydziale ks. Romuald powiedział, że „nie podporządkuje się przepisom prawa, gdy nie zgadzają się one z prawem Bożym i kościelnym". Wówczas po wymianie pism między kurią a Urzędem ds. Wyznań ks. Romuald został mianowany proboszczem w parafii Podżyliny (obecnie Żyliny k. Suwałk, diec. Ełcka).

Ks. Romuald prowadził skromne życie. Nie przywiązywał wagi do spraw materialnych. (…)

Parafianie cenili i kochali swojego proboszcza. To wsparcie było wówczas potrzebne, gdyż ks. Romuald doznawał dużo szykan od władz komunistycznych. Wyznaczono mu procesy sądowe w Suwałkach. Mimo wszystko nie poddawał się. (…)

Codzienne obowiązki i stres spowodowany szykanami ze strony władz komunistycznych przyczyniły się między innymi do uaktywnienia choroby nowotworowej (…)

Ks. Romuald odszedł do wieczności 10 maja 1970 roku w wieku 46 lat, po 18 latach posługi kapłańskiej. (…) Na uroczystościach żałobnych obecny był ks. inf. Antoni Roszkowski, około 50 kapłanów, parafianie, grupa Romów oraz rodzina".

* * *

Zestawiając słowa księdza Kazimierza Olszewskiego ze stosunkowo krótkim stażem duszpasterskim księdza Romualda

Olszewskiego, można powiedzieć, że sylwetka proboszcza „Od Cyganów" niekoniecznie kwalifikuje go od razu do grona świętych z urzędu, ale z pewnością można go zaliczyć do tych świadków wiary, których określamy jako świętych bez aureoli.

* * *





* Ks. Romuald Olszewski, *Postawa religijna Cyganów osiadłych na terenie diecezji łomżyńskiej*, Wydawnictwo Diecezjalne, Sandomierz (1969) – 2026.

Odnotowanie tej wyjątkowej pozycji w LASKACH w dziale: „Z księgarskiej półki" niech będzie naszym redakcyjnym wkładem w uhonorowanie tematyki, zwykle pomijanej w różnego rodzaju rekomendacjach, a przecież zasługującej na jej właściwe miejsce w literaturze religijnej i socjologicznej.

Ponadto jest to również pewien rodzaj podsumowania i dopełnienie informacji o Autorze opracowania, które drukujemy w naszym czasopiśmie poniżej.

Z PEDAGOGICZNYCH ROZWAŻAŃ

Poniżej drukujemy obszerny fragment pracy magisterskiej księdza Romualda Olszewskiego – brata księdza Kazimierza Olszewskiego z Lasek. Praca ta ma tytuł: „Wychowanie w prawdomówności". Została napisana w 1964 roku pod kierunkiem ks. prof. Józefa Dajczaka w Akademii Teologii Katolickiej. Mimo że od tamtego czasu minęło już ponad 60 lat, jej tematyka jest wciąż aktualna; co więcej, wydaje się, że w sytuacji nasilającej się potrzeby do życia w prawdzie oraz dystansowania się od tendencji życia w jakimkolwiek zakłamaniu, nabiera ona dodatkowych walorów.

Z pewnością wybór literatury wymagałby dzisiaj pewnej korekty, ale przywołane w przypisach pozycje są ***na tyle ważne, że nadal mogą inspirować pedagogów do przemyśleń i wykorzystania ich także we współczesnej praktyce pedagogicznej.***

Autor we wstępie do swojej pracy napisał: „Żaden człowiek nie chce być przez innego człowieka okłamanym. Kto jest okłamanym, ten jest niezadowolony z wprowadzenia w błąd, a także jest oburzony na tego, który go okłamał. Nawet i ci, którzy są tylko świadkami kłamstwa lub dowiedzieli się w jakiś sposób o popełnionym kłamstwie, będąc jednak ludźmi prawego charakteru, oburzają się i potępiają kłamstwo. Prawdomówność, względnie kłamstwo, bardzo obchodzi nie tylko jednostki lecz i całe społeczeństwa, ponieważ prawdomówność jest cnotą społeczną, stanowiącą podstawę zaufania człowieka do człowieka i fundament ładu społecznego; kłamstwo zaś podrywa to zaufanie, burzy harmonię dobre współżycie między ludźmi. Stąd jednostki szlachetne, jak i zdrowe pod względem moralnym społeczeństwa pragną, aby ludzie byli prawdomówni, co może być urzeczywistnione przez wychowanie młodego pokolenia w cnocie prawdomówności. W realizowaniu zaś tego pragnienia,

główna rola przypada instytucjom wybitnie wychowawczym, a więc Kościołowi, rodzinie i szkole".

Wybrany materiał podzieliliśmy na dwie części. W pierwszej Autor zwrócił uwagę na możliwość i potrzeby wychowania w prawdomówności oraz uwarunkowania podmiotowe w tym zakresie, takie jak: wewnętrzne przekonanie wychowawcy; autorytet wychowawcy; przykład działaniem wychowawcy.

W drugiej części podkreślono ważną rolę metod, pomagających w wychowaniu w prawdomówności. Autor prezentuje w tym celu dwie metody: prewencyjną i leczniczą.

Redakcja

ks. Romuald Olszewski

Wychowanie w prawdomówności

Część I

Możliwość i potrzeba wychowania w prawdomówności

Według pesymizmu pedagogicznego człowiek nie jest podatny na wpływ wychowawczy. Według tego kierunku człowiek pozostanie takim, jakim przyszedł na świat – ze swymi cechami dodatnimi, czy też ujemnymi. Jeżeli dziecko odziedziczyło dobre cechy po swoich przodkach, pozostanie dobrym człowiekiem w przyszłości; jeżeli zaś odziedziczyło cechy ujemne, będzie w przyszłości niemoralnym człowiekiem. Natomiast według dogmatyzmu pedagogicznego, osobowość człowieka kształtuje się przez wychowanie i tylko ono decyduje o moralnej wartości wychowanka w przyszłości.

Oba wymienione kierunki zajmują skrajne stanowiska. Prawda odnośnie tego zagadnienia jest pośrodku. Najnowsze bowiem osiągnięcia psychologii wychowawczej i pedagogiki wskazują, że

na rozwój osobowości składają się: zadatki wrodzone anatomiczno – fizjologiczne organizmu, a szczególnie układu nerwowego; własna aktywność dziecka; środowisko; wychowanie[1]. Wychowanie nie każdej oczywiście jednostki napotyka na jednakowe trudności, ponieważ uzależnione jest ono od wszystkich wymienionych czynników, które nie każda jednostka w takim samym stopniu posiada. Jednak w kształtowaniu się osobowości wychowanie odgrywa wielką rolę. Stanowi ono czynnik spośród wszystkich najważniejszy[2], ponieważ determinuje kierunek rozwoju jednostki[3]. Badania Healy'ego wykazały, że dwie osoby o tej samej konstelacji wrodzonej fizycznej i psychicznej pójdą odmiennymi drogami, jeśli ich warunki wychowania były różne. Wykolejenia nie są wynikiem dyspozycji wrodzonych, objawem swoistej formy atawizmu[4]. Dziecko bowiem nie jest z natury ani całkowicie dobre, ani całkowicie złe. Posiada ono wrodzone zadatki dobra i zła. Celem właśnie wychowania jest niesienie dziecku pomocy w rozwijaniu dodatnich dyspozycji i usypianiu dyspozycji ujemnych, przyniesionych ze sobą na świat[5]. Pestalozzi nazywa działalność wychowawczą „ sztuką dopomagania naturze w jej własnym rozwoju"[6].

Jeżeli weźmie się pod uwagę to, co zostało tu powiedziane, jak również to, co stwierdza nowoczesna psychologia wychowawcza, a mianowicie, że człowiek posiada wrodzoną dyspozycję do mówienia prawdy[7], można z całą pewnością powiedzieć, że wychowanie w prawdomówności jest możliwe.

---

[1] Por. H. Filipczuk, Każde dziecko jest inne, Warszawa 1961, s. 17.
[2] Por. H. Spionek, Trudności wychowawcze i postępowanie nieletnich, Wrocław 1956, s. 17.
[3] Por. E. B. Hurlock, Rozwój dziecka, Warszawa 1960, s. 613.
[4] Por. St. Baley, Zagadnienie walki z przestępczością młodocianych, Warszawa 1948, s. 17.
[5] Por. T. M. Kieffer, Autorytet w wychowaniu domowym i szkolnym, Warszawa/b.r.w./, 1s. 65.
[6] Pestalozzi, J. H., Jak Gertruda uczy dzieci swoje, Wrocław 1955, s. 25.
[7] Por. H. Filipczuk, dz. cyt., s. 93.

Zanim będzie mowa o wychowaniu w dziedzinie prawdomówności, wypada w tym miejscu zaznaczyć, że chociaż w wychowaniu biorą udział ludzie, rzeczy, zjawiska, to jednak przede wszystkim wychowują ludzie. Wśród ludzi, najważniejszymi wychowawcami są rodzice i pedagodzy[8]. Chociaż do środowiska wychowawczego w rodzinie należą nie tylko rodzice, ale również rodzeństwo i inne osoby wchodzące w skład rodziny[9], to jednak wychowawcami w ścisłym znaczeniu są rodzice. Mogą oni łatwiej osiągnąć swoje cele wychowawcze, jeżeli rodzina składa się z obojga rodziców i rodzeństwa dziecka, nie zaś tylko z rodziców i jednego dziecka.

Każdy wychowawca pragnie osiągnąć wychowawcze cele. Badając ważniejsze cele, można przekonać się o potrzebie wychowania dziecka w prawdomówności.

Otóż wychowawcy działają celowo i świadomie na psychikę dziecka, aby rozwinąć jego psychikę i uformować jego osobowość[10]. Nie można jednak posiadać pełnej osobowości, jeśli nie zdobędzie się prawdomówności. Do uformowanej, pełnej osobowości, wchodzi bowiem prawdomówność, ponieważ ona wprowadza nie tylko ład i współżycie we wszelką społeczność ludzką lecz także wprowadza do duszy prawdomównego człowieka zgodę[11], która warunkuje pełną osobowość.

Celem pracy wychowawczej rodziców jest przekazanie dziecku ideałów kulturalnych swoich grup społecznych, a także rozwijanie w nim zdolności, przystosowania się do tradycyjnych ról, utrwalonych przez tę grupę kulturalną, do której należy rodzina dziecka[12]. To samo należy powiedzieć i o każdym wychowawcy,

---

[8] Por. A. Makarenko, Książka dla rodziców, Warszawa 1951, tom IV, s. 18.
[9] Por. J. Pieter, Poznawanie środowiska wychowawczego, Wrocław 1960, s. 109.
[10] Por. tamże, s. 18.
[11] Por. Fr. W. Foerster, Wychowanie i samowychowanie, Warszawa /b.r.w./, s. 238.
[12] Por. E. B. Hurlock, dz. cyt., s. 613.

bo przecież każdy wychowawca usiłuje przekazać dzieciom ideały kulturalne społeczeństwa, do którego te dzieci należą. Jeżeli powyższe cele mają być osiągnięte, to musi być wzięta pod uwagę prawdomówność. Bez niej bowiem nie mogą być przekazywane ideały kulturalne grupy, ani przez wychowawców aktualnych, ani przez dziecko, które w przyszłości weźmie na siebie obowiązki wychowawcy. Dziecko niewychowane w prawdomówności nie będzie również uzdolnione do przystosowania się do tradycyjnych ról swojej grupy.

Do głównego celu wychowania należy również niesienie młodemu człowiekowi pomocy w przyzwyczajaniu się do postępowania we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego zgodnie z wymaganiami moralności[13]. Skoro człowiek ma obowiązek przyzwyczajać się do postępowania zgodnie z zasadami moralnymi w różnych dziedzinach życia ludzkiego, to ma obowiązek przyzwyczajać się również i do prawdomówności, ponieważ prawdomówność należy do wymagań moralności.

Z powyższych rozważań wynika, ze wychowanie dziecka w prawdomówności jest nie tylko możliwe, ale i potrzebne. Uwzględnienia prawdomówności w wychowaniu dziecka wymagają cele wychowania, stawiane przez wychowawców.

Najważniejsze środki podmiotowe

Działalność pedagogiczna jest twórczością autonomiczną w większym czy mniejszym stopniu. Jest ona podobna do twórczości artystycznej, trzeba bowiem w wychowaniu od siebie mieć coś do dania, do powiedzenia, do zrobienia, wyrażenia[14]. Zatem prawdziwy wychowawca musi posiadać bogatą osobowość, dzięki wyposażeniu przez naturę, ale przede wszystkim bogatą dzię-

[13] o. J. Woroniecki, Wychowanie człowieka, Kraków 1961, s. 22.

[14] Por. St. Szuman, Talent pedagogiczny, w dziele zbiorowym: Osobowość nauczyciela, Warszawa 1959, s. 100.

ki swojej pracy[15]. Potrzeba bogatej osobowości nauczyciela jest większa w porównaniu z innymi ludźmi jakiegoś innego zawodu. Architekt może być złym człowiekiem, ale może wybudować piękny dom; inżynier może być złym człowiekiem, ale może bez zarzutu budować mosty. Tymczasem nauczyciel nie może być dobrym wychowawcą, jeżeli jest złym człowiekiem. Mozę on czegoś nauczyć lecz wpływu dodatniego na dziecko nie wywrze, dobrze go nie wychowa[16]. To samo można odnieść do każdego wychowawcy dziecka. Każdy może je czegoś nauczyć, lecz nie wychowa go należycie, jeśli nie posiada bogatej osobowości. Wszyscy wychowawcy zanim rozpoczną pracę wychowawczą młodego pokolenia w prawdomówności, winni sami wpierw prawdomówność w sobie ukształtować.

Mając na uwadze rolę dodatnich walorów osobowości wychowawcy w jego pracy nad wychowaniem dziecka w prawdomówności, w niniejszym rozdziale wypada zająć się pokrótce wewnętrznym przekonaniem wychowawcy odnośnie prawdomówności, autorytetem wychowawcy w jego pracy pedagogicznej nad wychowaniem dzieci w prawdomówności; wreszcie przykładem działania wychowawcy w jego pracy nad prawdomównością dzieci.

Wewnętrzne przekonanie wychowawcy

Wśród wychowawców są tacy, którzy uważają, że w pewnych sytuacjach kłamstwo jest dozwolone ze względów humanitarnych. Taka jednak postawa wobec kłamstwa jest niewłaściwa. Ocena kłamstwa nigdy nie może opierać się na takich względach. Bez ufności bowiem w wiarygodność wypowiedzi, nie może być należytego stosunku człowieka do innego człowieka, a stąd nie

[15] Por. tamże, s. 98.

[16] Por. Wł. Dawid, O duszy nauczyciela, w dziele zbiorowym: Osobowość nauczyciela, Warszawa 1959, s. 34.

może być trwałego życia społecznego[17]. Co nie buduje zgody między ludźmi, co wprowadza nieufność w życie społeczne, to nie może zwać się czymś humanitarnym. Kłamstwo zatem nie jest środkiem do szerzenia humanitaryzmu lecz jest czynnikiem utrudniającym życie według zasad prawdziwego humanitaryzmu. Na prawdomówności opiera się zgoda między ludźmi i ich bezpieczeństwo[18]. I na niej właśnie budować należy humanitaryzm, a nie na kłamstwie. Fr. W. Foerster o teorii „kłamstwa humanitarnego" mówi, że chociaż ma ono swoich zwolenników, którzy uważają ją za bardzo przydatną w życiu, to jednak ma ona praktyczne zastosowanie dlatego, że w świecie istnieje zasada, która głosi, że nie wolno posługiwać się kłamstwem. Teoria „kłamstwa humanitarnego" jest stosowana przez kłamców w wielu wypadkach, ponieważ są ludzie prawdomówni, darzący zaufaniem swoich bliźnich. Gdyby wszyscy ludzie byli kłamcami, kłamstwo przestałoby być „życiową mądrością" i nie przyniosłoby nawet pozornej korzyści kłamiącemu, ponieważ kłamca innemu kłamcy nie wierzyłby[19].

Nauczyciel jako osobowość może osiągnąć tylko takie cele, których wartości należycie ceni[20]. To samo można powiedzieć i o każdym wychowawcy dziecka. Wychowawca nieprzekonany o wielkim znaczeniu prawdomówności, nie potrafi wlać w duszę dziecka właściwego poglądu odnoście tej cnoty. On sam musi prawdomówność cenić, aby mógł dziecko w tej cnocie wychowywać. Wówczas słowa jego nie będą „drętwą mową", lecz duchową pożywką dla dziecka. Wychowanie w prawdomówności musi opierać się na wewnętrznym przekonaniu wychowawcy o wielkiej wartości tej cnoty.

---

[17] Por. Fr. W. Foerster, Wychowanie i samowychowanie, dz. cyt., s. 239.
[18] H. Rowid, Podstawy i zasady wychowania, Warszawa 1946, s. 325.
[19] Por. Fr. W. Foerster, Wychowanie i samowychowanie, dz. cyt., s. 240.
[20] H. Rowid, Podstawy i zasady wychowania, Warszawa 1946, s. 325.

Prawdziwy wychowawca ceni prawdomówność i mimo trudności jest do niej należycie ustosunkowany. Uważa on, że należy być prawdomównym nawet za cenę wysiłku, cierpienia, ofiary. Dzieła sztuki, religii, myśli ludzkiej, wolności i wszelkie inne ludzkie dzieła istnieją dzięki wysiłkom, cierpieniom, ascezie, ofiarom; bez wysiłku, cierpienia i umartwienia wszystko, co wielkie i wzniosłe ulega zniszczeniu i ginie[21]. Prawdomówność zdobywa się również przez cierpienie, wysiłek, ofiarę. Kto sądzi, że bez wysiłku i ofiary zdobywać będzie prawdomówność i innych w niej wychowywać, ten nie osiągnie zamierzonych rezultatów w tym względzie.

Autorytet wychowawcy

Wychowaniu dziecka w prawdomówności pomaga słuszny autorytet dorosłych[22]. Obniżenie tego autorytetu stanowi jedną z przyczyn powodujących trudności wychowawcze. Powinno zatem bardzo zależeć wychowawcy na tym, aby swego autorytetu nie obniżać lecz coraz bardziej go wzmacniać. Prawdziwy stosunek wychowawcy, oparty wyłącznie na zasadzie równego poziomu, nie jest możliwy. Bez autorytetu i bez przewodnictwa duchowego nie może być mowy o wychowaniu należytym w ogóle, a także w prawdomówności. Ten autorytet i na nim opierające się przewodnictwo uznane przez wychowanka sprawi, że pouczenia wychowawcy będą przez niego przyjmowane życzliwie. Autorytet wychowawcy nie może być celem samym w sobie, lecz środkiem do celu, czyli do wychowania[23].

Znany pedagog Makarenko, spośród różnego rodzaju autorytetów, wyróżnia jako najlepszy ten autorytet, który ma swą

[21] Por. Wł. Dawid, dz. cyt., s. 43.
[22] Por. L. Wołoszynowa, Rodzina jako instytucja wychowawcza, z pracy zbiorowej: Zarys pedagogiki, t. II, Warszawa 1942, s. 400.
[23] Por. St. Baley, Psychologia wychowania w zarysie, Lwów 1938, s. 18.

podstawę w życiu i pracy rodziców, w ich postawie obywatelskiej, w ich postępowaniu[24]. J. Pieter za ważny czynnik wychowawczy uważa autorytet intelektualny i moralny. Wychowawca, mający u dzieci autorytet oparty jedynie na opinii publicznej, a nie na walorach swojej osobowości, nie spełni w wychowaniu należytego zadania. Może zdarzyć się, że ktoś posiada osobiste walory umysłowe i moralne, które nie są jednak uznane przez innych. Aby spełniły one należytą rolę w wychowaniu, muszą być poznane przez wychowanków. Zatem autorytet intelektualny i moralny wychowawców polega na ich osobistych walorach intelektualnych i moralnych, poznanych przez wychowanków. Autorytet taki służy sprawie wychowania dzieci w prawdomówności. Działa on bowiem na wychowanka nie od zewnątrz, od wewnątrz; z duszy wychowawcy przekazuje się do duszy dziecka „siła szlachetna", która nie ujarzmia dziecka, lecz wyzwala w nim siły duchowe, pociąga do zdobywania wartości trwałych i wiecznych. Dzieci najczęściej kłamią ze słabości. Nie wolno pozostawiać je własnym słabościom. Trzeba im pomóc pokonać trudności. Dopomoże się im przez obudzenie w nich wyższych sił wewnętrznych przy pomocy środków i metod wychowawczych.

Takim środkiem wychowawczym o wielkim znaczeniu jest autorytet przewagi umysłowej i moralnej wychowawcy nad dzieckiem. Autorytet ten bowiem wzbudza zaufanie u dziecka do swych wychowawców. Zaufanie zaś jest jednym z bardzo ważnych warunków wychowania dziecka w prawdomówności. Dziecko bowiem, mając zaufanie do swoich wychowawców, zbliża się do nich, zwierza się im ze swych trudności, nie popełniając kłamstwa, ponieważ zdaje sobie sprawę z tego, że zwierza się przed ludźmi, którzy wiedzą jak w danym wypadku postąpić należy, a także pragną dobra dla swego wychowanka. Dziecko, mając zaufanie do swego wychowawcy, oddaje się mu całkowicie w opie-

[24] Por. A. S. Makarenko, Wychowanie w rodzinie, Warszawa 1949, s. 25.

kę, nie okłamuje go i przychylnie przyjmuje od niego wszelkie wskazówki wychowawcze, a także zachęty do znoszenia cierpienia, ponieważ jest ono przekonane, że wszystko wyjdzie mu na dobre[25], bo pochodzi od osoby rozsądnej i darzącej je miłością.

Wychowawca o odpowiednich walorach umysłowych i moralnych bez uzasadnionych podstaw nie wątpi w prawdomówność wychowanka. Dziecko, wiedząc o tym, darzy wychowawcę szacunkiem, a równocześni czuje, że jest szanowane. Taki wychowawca swoją postawą uczy prawdomówności. Powątpiewanie bez podstaw w prawdziwość słów wychowanka, daje właśnie wychowankowi powód do kłamstwa. Dziecko myśli sobie, że nie warto mówić prawdy, bo i tak wychowawca uważa je za kłamcę. Walory umysłowe autorytetu wychowawcy sprawią, że choćby dziecko miało pokusę do kłamstwa, to powstrzyma się od niego, ponieważ zdaje sobie sprawę z tego, ze wychowawca kłamstwo potrafi wykryć, a wówczas stracić może u wychowawcy zaufanie i szacunek.

Zaufanie zdobywa wychowawca u dziecka nie tylko dzięki walorom umysłowym swego autorytetu, ale i moralnym, z których główną rolę odgrywa miłość, uprzejmość i godność.

Każde dziecko chce, aby wychowawca darzył je miłością. Im dziecko biedniejsze, słabsze, im gorsze, tym bardziej potrzebuje miłości ze strony wychowawcy. To miłość może sprawić, że dziecko będzie podatne na wpływ wychowawcy[26]. Miłość prawdziwie ujawnia się w czynie. Wychowawca troskliwy interesuje się dzieckiem zawsze, a szczególnie w chorobie, zmartwieniach i różnego rodzaju kłopotach. Taki wychowawca w miarę możliwości odwiedza dom rodzinny dziecka, współczuje w nieszczęściu, okazuje zadowolenie w chwilach radosnych i miłych dla dziecka. Miłość przyczynia się do wytworzenia nastroju rodzinnego, budzi ona zaufanie dziecka do swego wychowawcy; sprawia, że

[25] Por. T. M. Kieffer, dz. cyt., s. 160.
[26] Por. L. Jeleńska, Sztuka wychowania, Warszawa 1930, s. 73.

dziecko przyznaje się do winy, ponieważ wie, że nie stanie się mu krzywda[27].

Uprzejmość, tzn. przystępność wychowawcy w stosunku do dziecka sprawia, że dziecko chętnie zwraca się do swych rodziców i wychowawców, a oni chętnie zwracają się do niego[28]. Od wychowawców nieuprzejmych, zawsze sztywnych i lekceważących dziecko stroni, jest wobec nich nieszczere i lękliwe.

Godność zachowania się wychowawców, a także prawość ich charakteru sprawia, że dziecko z zaufaniem zbliża się do nich, bo wie, że taki człowiek znając życie niczemu nie dziwi się i wszystkiego słucha spokojnie, z serdecznym przejęciem[29]. Dziecko tego darzy zaufaniem, kto na to wyróżnienie zasługuje przez postępowanie zgodne z zasadami moralnymi.

Autorytet przewagi umysłowej i moralnej sprawia, że nawet w trudnych sytuacjach wychowawczych bez użycia siły fizycznej można utrzymać karność wśród dzieci. Makarenko, na podstawie swojej praktyki pedagogicznej, pisze: „Potrafiłem wypowiedzieć całkiem uprzejmie, łagodnie i spokojnie słowa, od których ludzie – moi koloniści bledli"[30].

Autorytet wychowawców wzmacnia się przez należyty ich stosunek do Pana Boga. Powinni oni czuć się przedstawicielami Boga, w Jego bowiem imieniu prowadzą wychowawczą pracę[31]. Życie nadprzyrodzone w ich duszy będzie motorem działania, będzie promieniować na wychowanka i budzić w wychowanku zaufanie do wszystkich słów i postępowania wychowawcy.

Autorytet nieoparty na przewadze umysłowej i moralnej nad dzieckiem jest szkodliwy w wychowaniu dziecka w prawdomówności. J. Pieter sądzi, że wychowawca musi zmienić „dotychcza-

[27] Por. J. Korczak, Jak kochać dziecko, Warszawa 1958, s. 48.
[28] Por. T. M. Kieffer, dz. cyt., s. 160.
[29] Por. tamże, s. 162.
[30] A. Makarenko, Książka dla rodziców, dz. cyt., s. 466.
[31] Por. T. M. Kieffer, dz. cyt., s. 18.

sowy autorytet wynikający z władzy i siły na autorytet przewagi moralneji umysłowej nad dzieckiem"[32]. Siła fizyczna ma znaczenie w pewnych dziedzinach życia ludzkiego, lecz nie w wychowaniu w prawdomówności. Nacisk zewnętrzny jest bowiem w wychowaniu siłą nieszlachetną. Autorytet oparty na przemocy fizycznej, wywołuje w dziecku lęk, odstrasza dziecko od wychowawcy. Jest on krótkofalowy, a nieraz nieludzki, niehumanitarny, straszny nieraz w swych skutkach. Dzieci karane chłostą, ujawniają często skłonności przestępcze. Z nich rekrutuje się duży procent przestępców. A autorytet ten rodzi w duszy dziecka bunt, który przy najbliższej jakiejś okazji wyładuje się na zewnątrz[33]. Dzieci karane fizycznie więcej okłamują wychowawców, niż karane łagodniejszymi środkami[34]. Kary fizyczne są bardzo szkodliwe w wychowaniu dziecka. Kary wówczas tylko można stosować, gdy w inny sposób nie można wychowywać[35].

„Dzieci w karach fizycznych widzą tylko przemoc, wobec których własne przewinienie się zaciera"[36]. Upokarza to i poniża jednostkę lękliwą, zaś jednostkę silną doprowadza do chęci buntu i odwetu[37]. Surowe postępowanie wychowawców wobec dziecka jest niewskazane. Zabija ono bowiem radość życia, wprowadza do duszy nastawienie pesymistyczne do działania, odbiera chęć do pracy nad sobą i wiarę we własne siły. Wielki reformator szkolnictwa w Polsce, ks. Stanisław Konarski, znając szkodliwość zbytniej surowości w wychowaniu, przestrzegał w Ustawach Szkolnych dla Polskiej Prowincji Pijarów przed stosowaniem surowych kar fizycznych wobec wychowanków[38].

---

[32] J. Pieter, Karność w szkole, Lwów 1938, s. 18.
[33] Por. H. Rowid, dz.cyt., s. 426.
[34] Por. Malewska i Muszyński, Nowa Szkoła, Warszawa 1960, s. 18.
[35] Por. A. Danysz, O wychowaniu, Lwów 1925, s. 243.
[36] L. Jeleńska, dz. cyt., s. 77.
[37] Por. Szymańska, Dziecko nieznośne czy chore, Warszawa 1961, s. 77.
[38] Por. St. Konarski, Ustawy Szkolne dla Polskiej Prowincji Pijarów, z dz.: Pisma wybrane, t. II., Warszawa 1955, s. 166

Przykład działaniem wychowawcy

Powszechnym zjawiskiem ludzkiego życia jest naśladowanie innych ludzi. I tak mieszkańcy jednego miasta mają w przybliżeniu jednakową szybkość chodu; każda dzielnica kraju posiada swoisty akcent mowy; uśmiech czy ziewanie jednego człowieka udziela się innym; rodzeństwo młodsze upodabnia swój charakter pisma do charakteru pisma starszego rodzeństwa itp. Jest to tzw. prawo dyfuzji psychicznej[39]. Prawo to odgrywa wielką rolę w wychowaniu dziecka w ogóle, a także w zdobyciu cnoty prawdomówności. Dziecko bardziej jeszcze, niż dorosły człowiek, podatne jest na wpływ innych osób. „Że młodociane charaktery urabiają się na modłę charakterów ludzi dorosłych, zwłaszcza rodziców i nauczycieli, jest truizmem niewymagającym wielu wyjaśnień"[40]. Wychowawcy kłamliwi uczą dzieci swym przykładem kłamstwa, prawdomówni zaś uczą prawdomówności. Dzieci naśladują dobre, a także i złe wzory postępowania. Na duszę dziecka działają bardzo przykłady. Największą rolę odgrywają przykłady żywe, ponieważ działają one silniej i bezpośrednio[41]. I chociażby dziecko wstąpiło na drogę kłamstwa, dobry przykład pomoże dziecku porzucić drogę kłamstwa i wychować się w prawdomówności.

Dr Z. Szymańska m. In. Podaje taki przykład: Stasio kłamał. W rozmowie z dr Szymańską podkreślił on, że rodzice wymagają od niego prawdomówności, sami jednak popełniają kłamstwa. Matka okłamał sąsiadkę, aby uchylić się w ten sposób od oddania jej pewnej przysługi. Ojciec zaś posłużył się kłamstwem w celu otrzymania trzydniowego urlopu. Chłopiec uważał, że skoro rodzice kłamią, wolno mu również czynić to samo. Uważał nawet, że czasami trzeba skłamać, np. gdy wymaga tego trudna sytuacja.

[39] Por. L. Jeleńska, dz. cyt., s. 39.
[40] St. Błachowski, Kłamstwo, w pracy zbiorowej: Fragmenty psychologiczne, Katowice 1958, s. 83.
[41] Por. J. A. Komeński, Wielka dydaktyka, Wrocław 1956, s. 232.

Swobodnie można, jego zdaniem, posłużyć się kłamstwem wobec wrogów. Dr Szymańska zobrazowała postawę prawdomówności przy pomocy przykłady o pewnym polskim harcerzu, który znalazł się w rękach gestapowca niemieckiego. Umiał wtedy postąpić po bohatersku. Harcerz ów prosił gestapowca, aby pozwolił mu iść do domu otworzyć drzwi zamkniętej w mieszkaniu trzyletniej siostrze. Przyrzekł, że wróci. I rzeczywiście wrócił. Postąpił po bohatersku. Powyższy przykład, a także zmiana postępowania rodziców na lepsze pod względem prawdomówności sprawiły, że chłopiec starał się być prawdomównym[42].

Przykład jest siła pociągającą. Jeżeli jest zły, demoralizuje dziecko i pociąga do zła; jeżeli zaś jest dobry, piękny i wzniosły, uszlachetnia i podnosi duszę[43]. „Geniusze zaczynali od naśladowania wzoru, który pociągał ich swoją oryginalnością"[44]. Rodzice zapominają jednak o obowiązku służenia przykładem prawdomówności swoim dzieciom, np. żona, chroniąca dziecko przed gniewem swego męża przez ukrycie jego złego postępowania w sposób niezgodny z zasadami prawdomówności, popełnia nie czyn dobroci, lecz okłamywaniem męża uczy swoje dziecko kłamstwa, demoralizuje je, podrywa autorytet swój i swego męża.

Wyrażanie się o kłamcach w sposób pozytywny wobec dziecka również uczy kłamstwa i wprowadza do rodziny atmosferę zakłamania. Słowa o kłamcy – „ten człowiek sobie poradzi", powinny być wykreślone ze słownika wychowawcy.

Wychowawcy uczą dziecko kłamstwa bezwiednie, kłamiąc wobec dziecka z przekonaniem, że ono tego nie rozumie[45]. Gdyby nawet rzeczywiście dziecko od razu kłamstwa nie zauważyło, to może jednak kiedyś w przyszłości zauważy, a wówczas osłabi się zaufanie dziecka do wychowawców. Wychowawcy tak powin-

[42] Por. Z. Szymańska, dz. cyt.,s. 41-45.
[43] Por. T. M. Kieffer, dz. cyt., s. 274.
[44] tamże, s. 203.
[45] Por. K. Dąbrowski, Higiena psychiczna, Warszawa 1962, s. 270.

ni wyrażać się do dzieci, aby miały one pewność, że słyszą prawdę. Chociażby w przyszłości przekonały się, że w wypowiedziach wychowawców tkwił błąd, to im jednak wybaczą, bo będą przekonani, że nie było to kłamstwo lecz omyłka, od której nikt nie jest wolny. „Niechaj więc dzieci zachowają pewność, że wychowawca w miarę sił i możliwości mówił dzieciom zawsze prawdę, a przynajmniej to, co sam za prawdę poczytywał"[46]. Nie wolno dziecka okłamywać nawet w najmniejszych rzeczach. Jeśli nie można dziecku o cos pytającemu powiedzieć wszystkiego zgodnie z prawdą, to lepiej powiedzieć mu, że z takich a takich względów odpowiedzi nie może otrzymać. Nie wolno w takich wypadkach uciekać się do bajek[47]. Na pytanie dziecka, skąd biorą się dzieci, nie wolno powiedzieć mu bajki. Odpowiedź ta powinna być rozumna, jeśli dziecko postawiło pytanie na skutek wewnętrznych dociekań i wątpliwości. Jeżeli natomiast dziecko ze względu na niski wiek nie jest przygotowane na pełna odpowiedź, wystarczy dać mu odpowiedź niekompletną. Dziecko taka odpowiedzią zadowoli się. Do wyjaśnienia tych spraw najlepiej nadaje się oczywiście matka[48].

Skutki kłamstwa wychowawców są bardzo przykre. Dziecko „z całą świeżością uczuć przystępuje do człowieka, oczekując od niego prawdy"[49]. Gdy spotka się z kłamstwem, traci wówczas zaufanie i do prawdomównych. Dopiero po pewnym czasie, na podstawie doświadczenia przekonuje się, że są ludzie, którym można zaufać, są bowiem prawdomównymi. Przekonuje się również i o tym, że prawdomównemu zdarza się czasem kłamstwo popełnić.

[46] Fr. Lempke, Kłamstwo, Warszawa 1903, s. 48.
[47] Por. T. M. Kieffer, dz. cyt., s. 68.
[48] Por. L. Jeleńska, dz. cyt., s. 172 n.
[49] Wł. Borowski, Ogólne zasady wychowania narodowego, Warszawa 1918, s. 274.

Jeżeli wychowawca przestanie posługiwać się kłamstwem i nie będzie gloryfikować tych, którzy przy pomocy kłamstwa poradzą sobie w życiu, wówczas chociaż częściowo naprawi zło, wyrządzone dziecku i wprowadzi je na drogę prawdomówności. Każde kłamstwo popełnione powinno być wobec dziecka sprostowane[50]. Wyprowadza się przez to dziecko z błędu, a także daje mu się wzór „cywilnej odwagi", tak bardzo dziecku potrzebnej w nabywaniu prawdomówności. Atmosferę zakłamania zmienić można przez zerwanie z dwulicowością i przez wyrażanie współczucia tym ludziom, którzy posługują się kłamstwem.

Część II

Metoda prewencyjna

Metoda prewencyjna polega na usuwaniu sposobności do nabywania niepożądanych nawyków przez wychowanka. Metoda ta nie jest zatem metodą twórczą i stąd jako taka uważa się za metodę negatywną. Niemniej metoda prewencyjna, zwana również profilaktyczną, jest równie ważna jak metoda pozytywna, czyli lecznicza, a nawet uważa się ją za metodę wychowawczą, mającą pierwszeństwo przed leczniczą[51]. I całkiem słusznie. Lepiej jest do złych nawyków nie dopuścić, niż złe nawyki z duszy dziecka usuwać. Niestosowanie metody prewencyjnej w wychowaniu ostro potępia Pestalozzi, gdy pod adresem sądownictwa mówi: „Hańbą jest, że pozwala się urosnąć i wzmocnić się chwastom, a potem puszcza się stado dzików pod postacią prawa, aby pustoszyli pola, okryte zbożem i uważa się swą niszczycielską robotę za największą mądrość obywatelskiego prawodawstwa"[52].

[50] Por. St. Błachowski, dz. cyt., s. 3.
[51] Por. K. Dąbrowski, Higiena psychiczna, Warszawa 1962, s. 271.
[52] Fr. W. Foerster, Szkoła i charakter, Warszawa 1909, s. 23.

Wielkim mistrzem metody prewencyjnej, godnym naśladowania, był św. Jan Bosko, wielki wychowawca młodzieży. Metoda jego wydała pozytywne rezultaty. Wzbudziła ona zainteresowanie wśród pedagogów różnych kierunków[53].

W wychowaniu dziecka w prawdomówności metoda prewencyjna może oddać wielkie usługi. Łatwiej jest bowiem przyzwyczajać dziecko do prawdomówności, niż usuwać z jego duszy nawyk do kłamstwa. Szczęśliwe zatem jest dziecko w wieku szkolnym, jeśli w jego wychowaniu można stosować metodę prewencyjną, a nie leczniczą. Jeśli dziecko weszło w wiek szkolny z nawykiem do mówienia prawdy, to zasługa przede wszystkim rodziców. Teraz w wieku szkolnym rola rodziców nie maleje. Oni w dalszym ciągu wychowują, współpracując z innymi wychowawcami dziecka[54]. Wychowawca ułatwioną mieć będzie pracę wychowawczą i będzie mógł liczyć na osiągnięcie większych rezultatów, jeśli umieści dziecko w odpowiednim środowisku. Najodpowiedniejszym oczywiście środowiskiem wychowawczym – to zdrowa pod względem moralnym rodzina i szkoła.

Rodziny dziecko nie wybiera samo. Nie wybierają też dziecku rodziny ludzie dla niego obcy, z wyjątkiem dzieci opuszczonych i sierot. Zasadniczo środowisko rodzinne wyznaczają dziecku rodzice i od nich głównie zależy atmosfera prawdomówności w tym środowisku. Szczęśliwe jest więc dziecko, jeśli przyjdzie na świat i wychowuje się w rodzinie, w której prawdomówność jest przestrzegana, w której unika się tego wszystkiego, co może prowadzić do zakłamania i chroni się dziecko przed wpływami źle wychowanych ludzi. Szkołę wybierają zasadniczo dziecku jego rodzice. Wybór ten jest nieraz naznaczony przez sytuację życiową. Mianowicie, czasami mimo chęci posyłania dziecka do szkoły dobrze zorganizowanej i dobrze prowadzonej, rodzice muszą

[53] Por. tamże, s. 42.
[54] Por. L. Wołoszynowa, dz. cyt., ss. 349 – 400.

z konieczności umieścić dziecko w szkole słabo postawionej pod względem wychowawczym, ze względu na wygodniejsze warunki lokalne itp.

Wychowawca tak powinien zorganizować życie dziecka w środowisku, w którym wychowuje i tak powinien otoczyć je opieką, aby było ono przekonane, że przy pomocy kłamstwa pragnień swoich nie zaspokoi, że kłamstwo nie przyniesie zamierzonych przez nie rezultatów[55]. Przede wszystkim strzec należy dziecko przed złym towarzystwem, złymi rozmowami, niemoralnymi książkami[56].

Wychowawca, chroniąc dziecko przed złym towarzystwem, musi zwrócić szczególną uwagę na to, aby nie dopuścić dziecka do obcowania z zepsutymi moralnie rówieśnikami. Oni bowiem mogą na swoją modłę kształtować duszę dziecka jeszcze niezepsutego moralnie, prawdomównego. Dziecko prawdomówne może wówczas wkroczyć na drogę kłamstwa, na skutek zaktualizowania się w nim mądrego przysłowia: „z kim kto przestaje, takim się staje". Stąd wskazane jest ze względów wychowawczych przebywanie dziecka wśród swoich rówieśników zdrowych moralnie, prawdomównych. Nieodłączne też winny być kierownicze przestrogi oraz objaśnienia wychowawców. Dobrze jest więc w celach wychowawczych tak zorganizować środowisko, aby ono mogło ułatwić rozwój dziecka w danym kierunku. W tym dobrze zorganizowanym środowisku rówieśnicy będą na siebie oddziaływać[57]. Środowisko takie odda wielkie usługi w wychowaniu dziecka w prawdomówności. Dobry przykład ze strony rówieśników, a także rozmowy z nimi ugruntowuje w dziecku umiłowanie tej cnoty.

---

[55] Por. H. Malewska – H. Muszyński, Kłamstwo dzieci, Warszawa 1962, s. 199.
[56] Por. J. A. Komeński, dz. cyt., s. 233.
[57] Por. B. Suchodolski, Podstawowe dyrektywy działalności wychowawczej, z dzieła zbiorowego: Zarys pedagogiki, t. II, Warszawa 1952, s. 234.

Chronić również trzeba dziecko przed czytaniem niemoralnych książek, oglądaniem nieodpowiednich filmów, gloryfikujących czyny „bohaterskie", dokonane przy pomocy kłamstwa oraz przed widowiskami, które uczą kłamstwa. Jeżeli filmy, które dziecko ogląda, nie są należycie dobrane, zanim się je dziecku pokaże, mogą one wywrzeć zły wpływ na moralne zachowanie się dziecka[58]. To samo można powiedzieć o radio i telewizji. Powiedzenie popularne: „dobrego karczma nie zepsuje, złego kościół nie naprawi" jest niesłuszne, ponieważ jest rzeczą pewną, że niemoralne otoczenie wywiera ujemny wpływ na człowieka; dobre natomiast buduje jego stronę duchową. Prawdziwe jest zaś to powiedzenie pod tym względem, że dobry człowiek nie będzie w karczmie, w złym otoczeniu często przebywać, zły zaś chętnie będzie przebywać w złym towarzystwie. Stąd też można powiedzieć, że karczma tego nie zepsuje, kto do niej nie będzie uczęszczał; „Kościół" tego nie naprawi, kto z jego dobroczynnego działania korzystać nie zechce. Tego filmy niemoralne i widowiska nie zepsują, kto nie będzie ich oglądał. Dobre natomiast filmy i widowiska zawsze wywierają dodatni wpływ wychowawczy na duszę dziecka.

Wychowawcy mają wiele okazji do pouczania dziecka w wypowiadaniu prawdy. Z wielkim powodzeniem powinni wykorzystać lekturę dziecięcą, czerpaną z biblioteczek, przede wszystkim książki historyczne, sławiące postaci wielkich ludzi, godnych naśladowania i książki literackie, dostosowane do rozwoju umysłu dziecka i do jego zainteresowania. Z książek tych dowie się dziecko o wartości moralnej prawdomówności, o szkodliwości kłamstwa, a także pozna przykłady odstraszające od kłamstwa, a zachęcające do mówienia prawdy[59].

[58]++ Por. E. B. Hurlock, dz. cyt., s. 559.

[59] Por. K. Haase, Wahrhaftigkeit, Wahrheitsliebe, Lexikon der Pedagogik, Herder, Freiburg 1955, ss. 900 – 904. Bd. 4.

W celu ochrony dziecka od kłamstwa należy dziecku przedstawić brzydotę kłamstwa. Trzeba powiedzieć mu, że kto kłamie, ten zohydza się, poniża się, traci zaufanie u innych, budzi podejrzenie u ludzi w prawdziwość słów jego, nawet wtedy, gdy mówi prawdę. Od kłamcy stronią ludzie uczciwi, ponieważ obawiają się, że może przeciwko nim zdradę knuje. Uważają, że przez przestawanie z kłamcą poniżają się nawet we własnym mniemaniu o sobie. Prawdomówność natomiast przynosi człowiekowi szacunek. Wszyscy wierzą prawdomównemu, nie żądając od niego dalszych zapewnień, co do wypowiedzianej przez niego prawdy. Nie poszukuje się i u innych potwierdzenia na to, co prawdomówny wypowiedział. Prawdomównego darzy się zaufanie, powierza mu się sekrety, uważa się go za godnego do udzielania porad[60].

W celu ułatwienia dziecku pokonywania trudności, jakie zdarzyć się mogą w związku z wypowiadaniem prawdy, należy je zahartować duchowo, umocnić w prawdomówności, a także umożliwić mu poznanie różnych sytuacji, z których można wyjść zwycięsko, nie naruszając w niczym zasad prawdomówności. W celach zapobiegawczych należy omawiać ciężkie konflikty, które wiodą do kłamstwa, choćby pobudka były szlachetne cele. Przy tym jednak wskazać trzeba właściwy sposób postępowania w danej sytuacji. Do tych wskazań dobrze jest dochodzić przez dyskusję z dziećmi. Fr. W. Foerster przeprowadził z dziećmi dyskusje nad zaimprowizowaną przez niego sytuacją. Powiedział on: Ktoś narysował na tablicy karykaturę. Nauczyciel polecił wymienić nazwisko sprawcy tego rysunku. Foerster zapytał dyskutujące dzieci, jak powinno postąpić to dziecko, które zna winowajcę. Gdy nauczyciel będzie wypytywał, czy ma go wyjawić, czy powiedzieć, że nie wie, kto to uczynił. Zdania dzieci były podzielone. Jedne dzieci były za tym, aby nie zdradzić kolegi. Inne dzieci

[60] Por. A. Popławski, Pisma pedagogiczne, Wrocław 1957, s. 249 n.

natomiast były zdania, że sprawce trzeba wydać. Foerster wykazał dzieciom, że wypowiedzi ich są jednostronne. Jedne dzieci myślą bowiem tylko o nauczycielu, a inne tylko o koledze. Lepiej będzie, jeśli dziecko, które zna sprawcę poprosi wychowawcę, aby pozwolił mu nie wyjawiać nazwiska sprawcy, a ono będzie czuwało w nad tym, aby się to nie powtórzyło w przyszłości. Taka odpowiedź podobała się całej klasie. Była odpowiedzią dobrą. Doszły do niej dzieci same w czasie dyskusji przeprowadzonej pod kierunkiem Foerstera[61].

Pouczenia dziecka nie mogą być jednak ciągłe i systematyczne. Mogą one bowiem dziecko zrazić, zdenerwować je i nie wywołać zamierzonego skutku. Odbywać się muszą one z taktem, bez poniżania dziecka, upokarzania go i odbierania mu radości życia. Dziecko ma swoją ambicję, wymagania, chce być szanowane i pragnie mieć znaczenie odpowiednie w swoim środowisku. Chronić zatem trzeba dziecko przed przeżyciami, które wywołać mogą u niego przygnębienie, smutek, apatię, lęk, poczucie bezradności. W życiu dziecka należy wprowadzić radość, która będzie ochroną przed lękiem, prowadzącym do kłamstwa[62].

W celu wychowania dziecka w prawdomówności nie wolno narażać go na niepotrzebne przykrości. Niw wolno wymagać od dziecka zbyt wielkiego bohaterstwa, ponieważ może być ono do tego nieprzygotowane i stąd ulec może pokusie kłamstwa. Mając to na uwadze, wychowawcy nie powinni dziecka o wszystko wypytywać. Ma ono bowiem, jak zresztą każdy człowiek, swoje tajemnice, których nie chciałoby im ujawniać. Ma ono do tego słuszne prawo. Wypytywanie dziecka przez wychowawców prowadzi dziecko do nieuczciwości, a nie do prawdomówności. Łatwiej dziecku powierzyć swą tajemnice komuś obcemu, aniżeli wychowawcom. Dziecko z nimi bowiem często obcuje i niełatwo

[61] Por. Fr. W. Foerster, Szkoła i charakter, dz. cyt., s. 27n.

[62] Por. E. Markinówna, Psychologia indywidualna Adlera i jej znaczenie pedagogiczne, Warszawa 1935, s. 139.

jest mu od nich usunąć się, aby w ten sposób uniknąć ewentualnych przykrości[63].

Prüfer jest zdania, że aby nie narażać dziecka na kłamstwo, wolno je wypytywać tylko w wyjątkowych wypadkach. Jeżeli wie się o przestępstwie dziecka, to wówczas bez pytania należy zwrócić uwagę. Jeżeli zaś nie wie się, czy dziecko coś złego uczyniło, to nawet i wtedy lepiej jest czasami nie dowiedzieć się o tym, niż ustawicznie dopytywać[64].

To dziecko wymaga większego uświadomienia i zaprawienia do prawdomówności, które stoi wyżej pod względem intelektualnym. Dziecko zdolne, o kształconym umyśle, a zaniedbanej stronie moralnej, może być genialnym kłamcą, przewyższającym pod tym względem ogół dzieci o przeciętnych zdolnościach. Może ono zepsuć całą grupę, z którą przebywa. Z takich dzieci mogą wyrosnąć ludzie inteligentni, ale słabo ukształtowani pod względem moralnym. Odnoście młodzieży, prof. Fr. W. Foerster powiada, że im bardziej młodzież staje się inteligentną, tym pilniej trzeba czuwać nad tym, by młodzież ta nie była młodzieżą tchórzliwą, używającą swej inteligencji tylko jako środka do oddalenia od siebie wszelkich trudów i przykrości życiowych[65]. To samo można powiedzieć i o dzieciach w wieku szkolnym. Należy dbać o to, aby dziecko, coraz bardziej rozwijającego się umysłu nie wykorzystywało do kłamania, lecz do szlachetnych celów. Stąd dzieci zdolne przede wszystkim należy chronić przed nałogiem kłamstwa przez nastawianie ich woli na bohaterskie znoszenie trudów i przykrości życiowych.

Aby uchronić dziecko od kłamstwa, trzeba w odpowiedni sposób korzystać nie tylko ze środków przyrodzonych lecz także i ze środków nadprzyrodzonych. Od Pana Jezusa winno dziecko czerpać siły duchowe do rozwoju wszelkich cnót moralnych,

[63] Por. St. Błachowski, dz. cyt., s. 82.
[64] Por. tamże, s. 32.
[65] Por. Fr. W. Foerster, Szkoła i charakter, dz. cyt., s. 33.

a więc i prawdomówności. U Niego jest bowiem pełnia życia Bożego. Z tej pełni trzeba czerpać.

W Jezusie Chrystusie trzeba widzieć Przewodnika, Jedynego Nauczyciela, Wzór do naśladowania i Cel życia. On sam bowiem powiedział o sobie: „Jam jest droga, prawda i życie"/Jan 14,6/. Nie wolno obniżać wychowania chrześcijańskiego do poziomu przyrodzonego, ale należy kształtować dzieci z pomocą czynników nadprzyrodzonych na dzieci Boże, na pełnych chrześcijan[66]. Czego nie potrafi dokonać wychowawca w wychowaniu dziecka w prawdomówności, tego dokona Jezus Chrystus swoją łaską. Trzeba poddać się Jego działaniu. Wychowawca swoje siły ludzkie i siły dziecka związać powinien z nadprzyrodzonymi siłami, czerpanymi od Chrystusa Pana.

Fra Angelico podobno przed każdą swą pracą modlił się i czerpał w ten sposób siłę i moc artystyczną do malowania niebiańskich postaci[67]. Wychowawca tym bardzie powinien to czynić, bo nie obraz on maluje, lecz dziecko wychowuje w prawdomówności.

Metoda lecznicza

Metoda lecznicza w pedagogice polega na zwalczaniu w dziecku niepożądanych nawyków. Jest to metoda trudniejsza, niż metoda prewencyjna. Jak trudniejsza jest bowiem leczenie człowieka z jakiejś choroby fizycznej, niż chronienie go przed chorobą, tak trudniejszą jest rzeczą zwalczanie w dziecku jakiegoś niepożądanego nawyku, niż chronienie dziecka przed nim. Metoda lecznicza daje pozytywne rezultaty, jeśli odnajdzie się we właściwym czasie zły nawyk i stanowczo będzie się z nim walczyć, uwzględniając w tej walce przyczyny jego powstania.

[66] Por. J. Woroniecki O.P., dz. cyt., s. 19.
[67] Por. Fr. W. Foerster, Drogowskaz życia, Warszawa 1911, s. 85.

Walka z kłamstwem dziecka wyda należyte rezultaty, jeśli leczyć się będzie po postawieniu trafnej diagnozy w sposób przyczynowy. Biorąc pod uwagę przyczyny kłamstwa, można je podzielić na: fantastyczne, patologiczne[68], egoistyczne i altruistyczne czyli bohaterskie.. Źródło kłamstwa fantastycznego znajduje się w fantazji dziecka; patologiczne w schorzeniach patologicznych dziecka; kłamstwa egoistycznego w interesach osobistych dziecka, czyli w egoizmie; kłamstwa altruistycznego w chęci niesienia pomocy innemu człowiekowi[69].

Kłamstwa fantastyczne popełniają dzieci na skutek żywej wyobraźni. Zdarzają się one przeważnie u dzieci w wieku przedszkolnym, w wieku zaś szkolnym należą one do rzadkości. Kłamstwa te nie świadczą o zepsuciu moralnym dziecka, lecz o braku dokładnego poznania rzeczywistości. Mowa dziecka jest niejednokrotnie wypowiadaniem fantastycznych myśli. Dorosłym wydaje się czasami, że dzieci kłamią, a one tymczasem tylko ze sobą głośno rozmawiają. W przypadkach stwierdzenia jednak kłamstwa fantastycznego, należy go nie lekceważyć i je zwalczać, ponieważ kłamstwo to może stać się przyzwyczajeniem. Jeśli dziecka nie będzie się leczyć z tego rodzaju kłamstwa, to jego następstwa mogą być szkodliwe. Może ono bowiem przejść w kłamstwo o charakterze chorobliwym.

Leczenie dziecka z kłamstwa fantastycznego dokonuje się przez zwracanie mu uwagi ze spokojem na dokładne poznanie rzeczywistości oraz przez korygowanie ewentualnych błędów. Poleca się takiemu dziecku wierzyć nie we własną fantazję, lecz polegać na słowach pedagoga. Należy ćwiczyć zdolności dziecka w kierunku poznania zgodnego z rzeczywistością i wyrażania tego

[68] „Kłamstwo fantastyczne" czy tez „patologiczne" nie zalicza się do kłamstwa tak, jak je rozumie teologia. Uwzględnia jednak te rodzaje „kłamstwa" psychologia i pedagogika. Ze względów pedagogicznych, w pracy niniejszej, warto choć pokrótce zająć się nimi.

[69] Por. St. Błachowski, dz. cyt., s. 68.

poznania za pomocą mowy. W tym celu można wykorzystać z powodzeniem naukę rysunków, przyrody. Łatwo bowiem na tych lekcjach skorygować ewentualne błędy, spowodowane fantazją. Każe się np. narysować dzieciom nogi konia. Po wykonaniu przez nie rysunków, wykazuje się im ewentualnie popełnione błędy w rysunku[70] przez porównanie rysunków źle wykonanych z rysunkiem dobrze wykonanym lub z nogami konia sfotografowanego. W ten sposób dzieci zaprawiają się do samowychowania. Na lekcji przyrody można polecić dziecku opisanie jakiegoś znanego kwiatu. Po dokonanym opisie należy pokazać kwiat i kazać dzieciom sprawdzić, czy ich opis odpowiada rzeczywistości. Można również pokazać dzieciom umieszczone na tablicy rozmaite przedmioty jak np. nożyczki, jabłko, młotek, a następnie po kilku sekundach zabrać im sprzed oczu tę tablicę i zapytać je, co one na tablicy widziały[71]. Jeśli odpowiedzi ich będą nieprawdziwe, wykazać im niedokładność, a także zachęcić do dokładnego poznawania rzeczywistości. Poprawy błędów, spowodowanych fantazją dzieci dokonują same, wkładając w to rzetelny wysiłek. Wychowanie zaś służy im pomocą – śledzi postępy dziecka i koryguje te błędy, których dzieci same poprawić nie potrafią.

Kłamstwa patologiczne mają swe źródło w zaburzeniach psychicznych, np. w bujnej, chorej wyobraźni, w histerii, w nerwicy natręctwa[72].

Przy kłamstwie patologicznym, mającym swe źródło w chorobliwej wyobraźni, dziecko nie odróżnia fantazji od rzeczywistości. Nie kieruje się tu ono jakimś wyraźnym celem[73]. Kłamstwa patologicznego nie można utożsamiać z kłamstwem fantastycznym, które popełnia dziecko zdrowe psychicznie, o czym była mowa powyżej. Dziecko o chorobliwej fantazji nie zdolne jest

[70] Por. Fr. W. Foerster, Szkoła i charakter, dz. cyt., s. 24 n.
[71] tamże, s. 6.
[72] Por. K. Dąbrowski, dz. cyt., s. 269.
[73] Por. J. Kunicka, Kłamstwa dziecięce, Warszawa 1947, s. 48.

odróżnienia świata zewnętrznego od świata swych myśli, podczas gdy dziecko o zdrowej, bujnej fantazji, poznaje rzeczywistość lecz niedokładnie, zabarwia je fantazją. Oczywiście u dzieci psychicznie zdrowych kłamstwo fantastyczne może przejść w stan kłamstwa patologicznego, jeśli nie będzie się dziecka leczyć metodami wychowawczymi. Nie wolno wychowawcy do tego dopuścić, aby dziecko zdrowe psychicznie weszło w stan fantazji patologicznej. Nie trudno bowiem odróżnić stan chorobliwej fantazji od stanu, w którym dziecko jest zdrowe psychicznie. Dziecko o chorobliwej fantazji, a także o zdrowej lecz wybujałej fantazji, nie wykazuje niepokoju, niepewności siebie, lęku czy tez żadnych innych oznak zewnętrznych, jak rumieńców na twarzy itp. Jednak dziecko o zdrowej fantazji robić będzie postępy w dokładnym poznaniu rzeczywistości, dziecko natomiast o chorobliwej fantazji nie będzie skutecznie reagować na wskazówki wychowawcy odnośnie jego błędnego poznania świata zewnętrznego.

Na temat histerii, wypowiedzi psychiatrów są niejednoznaczne. Większość jednak z nich podkreśla dużą sugestywność u histeryków, a także emocjonalność, zmienność usposobienia, aktorstwo, naśladownictwo chorych, kalek, itp. Wylicza się również u histeryków objawy drgawkowe, zwężenie pola widzenia, ruchliwość inteligencji, brak harmonii między postawami umysłowymi i uczuciowymi itp. Wielu histeryków zdradza kłamstwa patologiczne[74]. Jeżeli u jakiegoś kłamcy rozpozna się histerię, wówczas można podejrzewać, że kłamstwa jego są kłamstwami patologicznymi.

Psychonerwica natręctw charakteryzuje się myślami, uczuciami i czynnościami natrętnymi[75]. Myśli natrętne są znane tylko samemu dziecku i temu, przed kim ono się z nich zwierzy. Uczucia nie zawsze ujawniają się na zewnątrz. Dostrzegalne są natomiast czynności natrętne w postaci tików i po nich to właśnie

[74] Por. K. Dąbrowski, dz. cyt., s. 313 n.
[75] tamże, s. 404.

można wnioskować o natrętnych myślach i uczuciach. Po zdobyciu zaufania, chory zwierzy się ze swoich przeżyć, co ułatwi leczenie psychonerwicy.

Chociaż leczenie kłamstwa patologicznego nie należy do pedagoga dzieci normalnych, to jednak umiejętność odróżnienia tego rodzaju kłamstwa od innego, należy do pedagoga. Do obowiązków pedagoga należy również skierowanie dziecka podejrzanego o kłamstwo patologiczne do psychiatry[76]. Fr. W. Foerster twierdzi, że jeżeli są to początki schorzenia patologicznego na tle wybujałej fantazji, należy stosować metody pedagogiczne, te same jak przy leczeniu dziecka z kłamstwa o zdrowej lecz wybujałej fantazji, a wówczas osiągnie się pozytywne rezultaty[77].

Jedna z najbardziej ważkich przyczyn kłamstwa, leżących w przedmiocie wychowania, jest egoizm. Przejawia się on najczęściej w lęku przed karą, w bojaźni przed obowiązkami i wskutek skrępowania swobody dziecka, w chęci dorównania innym, względnie górowania nad innymi, czyli w ambicji dziecka i w chęci zaznaczenia się[78] oraz w łakomstwie[79]. Sankcja karna za popełnione przewinienia odgrywa wielką rolę w życiu dorosłych, a tym bardziej dzieci. Dziecko lęka się kary, bo jest z natury słabe i bojaźliwe. Stąd też kłamstwo egoistyczne ma swe źródło w tchórzostwie[80], a także w surowym wychowaniu[81], o czym była mowa w rozdziale drugim niniejszej pracy.

Dziecko, powodowane lękiem przed karą, usiłuje ukryć swoje przewinienia, bądź zaprzeczyć im przed egzekutorem, człowiekiem, przez którego kara może być wymierzona[82]. Zrzucając winę

[76] Por. J. Kunicka, dz. cyt., s. 48.
[77] Por. Fr. W. Foerster, Szkoła i charakter, dz. cyt., s. 26.
[78] Por. J. Kunicka, dz. cyt., ss. 22 – 35.
[79] Por. St. Błachowski, dz. cyt., s. 61.
[80] Por. Fr. W. Foerster, Wychowanie i samowychowanie, dz. cyt., s. 253.
[81] Por. s. 18 – 19 tej pracy.
[82] Por. B. Kaprocki, Kłamstwo w szkole, Kraków 1938, s. 62.

kłamliwie z siebie, przypisuje ja nieraz komuś innemu lub zwierzętom, a nawet przedmiotom natury martwej. Dziecko lękliwe, a jednocześnie surowo wychowywane, uważa kłamstwo za skuteczny ratunek przed karą. Dobrze to obrazuje następujący przykład: Dwunastoletni Wacek, na pytanie czy kłamie, wybucha pogardliwym śmiechem i mówi, że nie może przyznać się do tego, że zwagarował ze szkoły, że nauczycielka kazała wezwać rodziców, że wyrwał stroniczkę z dzienniczka. Przecież, gdyby nie kłamał, to by już chyba nie żył. I tak ojciec bije go bez litości. Skarżąc na ojca, ściąga koszulę i pokazuje wielką, czerwono – siną pręgę, ciągnącą się przez całe plecy[83]. Nieraz dziecko przekonało się, że powstrzymując się od kłamstwa, zostało ukarane w sposób dla niego bardzo bolesny, a nawet kompromitujący w oczach kolegów.

Lęk przed karą może spowodować nawyk do kłamstwa, a także może być powodem tego, że dziecko będzie czuć się „bohaterem", ponieważ umie bronić się przed grożącą mu karą. Im bardziej dziecko jest inteligentne, tym bardziej przy pomocy kłamstwa usprawiedliwia się przed wychowawcą.

Małemu delikwentowi można pomóc pokonać tchórzostwo przez wytłumaczenie mu, jak wielkie znaczenie ma odwaga w życiu każdego człowieka. Wyjaśnić należy dziecku wartość bohaterstwa, które zdobywa się męstwem nie tylko na placach zabawowych, lecz przed wszystkim w życiu na co dzień, w walce z lękiem i tchórzostwem, towarzyszącym człowiekowi wtedy, gdy trzeba przyznać się do winy. Dziecko powinno wiedzieć, że prawdomówność może przynieść przykrości, cierpienie lecz życie szlachetne jest przede wszystkim życiem bohaterskim. Tylko ten człowiek może mieć charakter, który kieruje się siłą woli i dąży do moralnej doskonałości, nie zważając na przykre następstwa czy też drobne przykrości lub nieprzyjemności[84]. Słabością jest

[83] Por. Z. Szymańska, dz. cyt., s. 47.
[84] Por. Fr. W. Foerster, Szkoła i charakter, dz. cyt., s. 30.

uczynić coś złego, bohaterstwem zaś jest przyznanie się do winy. Bohaterstwo to daje dziecku zadowolenie, chroni je przed nowym obciążeniem sumienia grzechem kłamstwa, wzbudza zaufanie u ludzi. Tchórzostwo natomiast poniża dziecko w mniemaniu ludzi, gdyż kłamstwo wyda się; a gdyby nawet nie wydało się, to ujemnie wpływa na kształtowanie się charakteru, mniejszym staje się człowiek we własnym mniemaniu, obraża samą Prawdę, dobrego Pana Boga. Dziecko napotykając na trudności, niech się nie zraża nimi. Przez pokonywanie trudności i znoszenie cierpienia niech dąży do zdobycia prawdomówności[85]. Celem bowiem naszego życia i działania nie jest unikanie cierpień i to w sposób kłamliwy. W cierpieniach, których doświadczamy, mamy kształtować swoją osobowość.

Wychowawcy powinni uświadomić dziecko o tym, że za przewinienia należy się satysfakcja. Taki bowiem panuje porządek w świecie. A właśnie już samo przyznanie się do winy jest pewnego rodzaju zadośćuczynieniem za popełnione przewinienia. Pięknie dziecko uczyni, jeśli samo przyzna się do winy z gotowością poddania się słusznej karze. Niech będzie ono dumne, ze przyzna się do winy. Niech postanowi równocześnie, że unikać będzie błędów i przewinień, a krzywdę wyrządzoną postara się naprawić. Nie byłoby całkiem dobrze, gdyby dziecko przekonane było na podstawie doświadczenia, że można źle czynić, bo przyznanie się do winy zmazuje wszelką winę.

Dziecko obok zachęty do bohaterstwa, powinno usłyszeć od wychowawcy wyjaśnienie, że nikt za nie tego nie dokona. Ono będzie bohaterem i ona właśnie do tego bohaterstwa ma dążyć. Równocześnie niech pamięta, że w przezwyciężaniu trudności ma zapewnioną pomoc ze strony wychowawców. Przede wszystkim czuwa nad nim Pan Bóg i wspiera go swoją łaską, z którą koniecznie trzeba współpracować.

[85] Por. Fr. W. Foerster, Wychowanie i samowychowanie, dz. cyt., s. 240.

Dziecko powinno się dowiedzieć od wychowawców, że ma być odporne na złe wpływy niemoralnego otoczenia. „Musi być sobą i stawać się człowiekiem cywilnej odwagi”[86]. Dziecko zaprawione do cywilnej odwagi będzie raczej nastawione do życia optymistycznie. Optymizm jest ważnym czynnikiem wychowawczym, pesymizm zaś w wychowywaniu we wszelkiej cnocie, a więc i w prawdomówności jest bardzo szkodliwy. Powodem zaś pesymizmu w duszy, braku odwagi i wiary we własne siły, mające je wyzwalać i służyć samowychowaniu, jest częste gderanie niektórych wychowawców. Nigdy oni nie chwalą, a tylko narzekają, zabijają wszelki optymizm i wszelką radość życia w duszy dziecka. Wskutek tego dziecko przestaje reagować na wszelkie nagany[87].

Dziecko ucieka się do kłamstwa egoistycznego również na skutek bojaźni przed obowiązkami oraz na skutek skrępowania jego swobody. Rodzicom, którzy rozkazują dziecku odrabianie lekcji, dziecko leniwe mówi w sposób kłamliwy, że nic nie ma do odrobienia; polecającym wykonanie jakiejś drobnej pracy tłumaczy, że czuje się słabo lub że nie jest do tego zdolne. Niektóre dziecko ma zbyt ograniczoną swobodę. Rodzice otaczają je przeczuloną opieką z obawy, aby nie stało mu się coś złego. Zabraniają mu wychodzenia na ulicę, aby wóz go nie przejechał, chociaż nie ma wielkiego ruchu i z powodzeniem dziecko może poruszać się, strzegąc się wypadku; nie pozwalają mu na zabawy z rówieśnikami, ani na załatwienie drobnych zakupów. Takie dziecko skazane jest na bezczynność i osamotnienie. Jest mu bardzo przykro. Dziecko bowiem z natury dąży do uaktywnienia się i do samodzielności. Czasami znowu nakłada się na dziecko obowiązki ponad jego siły. Aby uniknąć przykrego stanu bezczynności, zbytniego skrępowania swobody, obowiązków zbyt trudnych do

[86] B. Kaprocki, dz. cyt., s. 141.
[87] Por. E. Markinówna, dz. cyt., s. 139.

wykonania, dziecko popełnia kłamstwa[88]. Dodać tu należy, że takie długotrwałe postępowanie ze strony wychowawców, krępujących swobodę dziecka, nakładających na nie obowiązki ponad siły, może wywołać w nim bunt przeciw takiemu stanowi rzeczy. Bunt ten, o ile nie zjawi się w dzieciństwie, to wystąpić może w okresie dojrzewania.

Dziecku kłamiącemu na skutek bojaźni przed obowiązkami trzeba wykazać, że lenistwo upadla i poniża człowieka, jest okazją do grzechu; że spełnienie obowiązku sumienne jest chlubą i zaszczytem człowieka. Przy tym dobrze jest pobudzić dziecko do szlachetnego współzawodnictwa w jakości spełniania obowiązków, jak również wskazać pewien cel, do którego dąży się przez rzetelną pracę, wysiłek, przez należyte spełnianie swoich obowiązków. Cel powinno się wskazać taki, który najlepiej odpowiadałby dziecku, a więc osiągnięcie zawodu lekarza, nauczyciela, rzemieślnika, etc. Do zdobycia zawodu i uczciwej w nim pracy nie zdoła się dojść bez nauki, bez zwykłych posług codziennego życia, które wykonywali nawet najwięksi uczeni. Wykonywał je również Bóg – Człowiek, Jezus Chrystus.

Dziecku kłamiącemu na skutek skrępowania jego swobody trzeba wskazać wartość cierpienia, wartość bohaterstwa w znoszeniu trudności, piętrzących się na drodze codziennego życia. Dobrze jest dziecko uświadomić, że jeżeli coś trudne jest do wykonania, czy do zniesienia, wówczas niech zwraca się do wychowawców z prośbą, aby wzięli pod uwagę jego trudności. Mają przecież obowiązek spieszenia dziecku z pomocą w jego trudnościach. Zresztą cokolwiek czynią w stosunku do dziecka, czynią to z miłości do niego. Obok tej metody pouczającej należy zastosować tu metodę łagodniejszą w wychowaniu, a nie metodę lęku i surowości, o czym była mowa już w rozdziale drugim.

---

[88] Por. H. Malewska, H. Muszyński, Kłamstwo dzieci, Warszawa 1962, s. 196.

Popełnia również dziecko kłamstwa egoistyczne, gdy chce dorównać innym lub górować nad innymi zdolnościami umysłu, siłą fizyczną, zręcznością czy też stanem posiadania, pozycją społeczną swojej rodziny itp. Jeżeli dziecko w rzeczywistości nie dorównuje pod tym względem innym, chce braki kompensować przez kłamstwo[89]. W celu górowania nad innymi dziecko zmyśla różne rzeczy, chwali się w sposób kłamliwy. Chce uchodzić w oczach rówieśników za bohatera.

Takiemu dziecku należy powiedzieć, że kłamstwo nie wzbogaci je w dobra duchowe. Musi się ono liczyć z rzeczywistością. Przez kłamstwo nie dorówna przecież innym w rzeczywistości, ani nie będzie górować nad innymi, lecz poniży się. O tyle będzie mniej warte, na ile nakłamało. Nie warto przy pomocy kłamstwa dążyć do osiągnięcia jakiejś dobrej opinii u ludzi. Zadowolenia prawdziwego ta opinia nie wywoła, bo na kłamstwie ona opierać się będzie, a nie na rzeczywistości. Gdy kłamstwo wyda się, wówczas i w mniemaniu ludzi będzie się poniżonym. Trzeba dążyć do zdobycia wartości rzeczywistych, a te wzbogaca osobowość. Przed wszystkim zaś warto walczyć o wartości wieczne, nieśmiertelne, a także o wszystkie inne, które mają uczestnictwo w tychże wartościach wiecznych. Prawdomówność właśnie wzbogaca człowieka w te wartości.

Dobrze jest również dziecku wyjaśnić, że każdy jest kowalem własnego losu i każdy powinien starać się według swych możliwości dążyć do tego, aby być wartościowym człowiekiem względem Pana Boga. Ocena nas przez ludzi, chociażby nawet była zgodna z rzeczywistością, nie jest rzeczą najważniejszą, choć godziwą i pożyteczną. Być wiernym wobec samego siebie, zachować godność swojej osobowości, miłować prostotę, jest wielkim zadaniem człowieka, dążącego do zdobycia prawdomówności[90].

[89] Por. Fr. W. Foerster, Wychowanie i samowychowanie, dz. cyt., s. 251.
[90] Tamże, s. 251.

W łakomstwie dziecka leży również przyczyna, utrudniająca wychowanie dziecka w prawdomówności. Dziecko pragnące dogodzić sobie w jedzeniu, czy czymś innym, gdy nie może tego uczynić, ucieka się nieraz do różnego rodzaju kłamstwa. I tak np. znajduje pieniądze i nie oddaje właścicielowi, kłamiąc, że to ono właśnie zgubiło i je teraz odnalazło. W celu otrzymania od rodziców niezasłużonego podarku mówi kłamliwie, że słabo się czuje itp.

W duszę takiego dziecka wpoić trzeba altruizm, także trzeba pouczyć je, że nikomu niesprawiedliwie zdobyte rzeczy nie wychodzą na dobre. Krzywdę wyrządzoną należy bowiem naprawić. Gdy nieszlachetne postępowanie nie wykryło się, to i tak sumienie nie da spokoju dopóty, dopóki krzywda nie zostanie naprawiona, zadośćuczynienie dokonane. Powinno się również przypominać takiemu dziecku znaczenie umartwienia, ascezy tak bardzo potrzebnej do tego, aby opanować swoje złe skłonności i w ten sposób nauczyć się rządzić sobą zgodnie z prawem Bożym. Umartwienie wznosi człowieka na wyżyny ducha. Ono towarzyszyć musi każdemu, kto chce być w pełni człowiekiem, kto chce wywiązać się z podjętych na siebie obowiązków.

W wieku szkolnym zdarzają się również kłamstwa altruistyczne czyli heroiczne. Należą one do rzadziej spotykanych u dzieci. Popełnia je dziecko wówczas, gdy chce sprawić przyjemność lub okazać pomoc komuś innemu, znajdującemu się w przykrych warunkach. I tak np. dla sprawienia przyjemności komuś chwali jego ubranie, urodę, zdolności itp., chociaż nie jest wcale o tym przekonane. Kłamie nauczycielowi, mówiąc mu o koledze leniwym, który z niedbalstwa nie odrobił lekcji, że powodem nieodrobienia lekcji przez kolegę było nie lenistwo, lecz choroba, której był świadkiem. Dziecko kłamstwo takie uważa za czyn bohaterski, za dobry uczynek wyświadczony koledze, broniący przed grożącą karą i sprawiający mu równocześnie zadowolenie. Takie kłamstwo może u dziecka przejść w nałóg.

Dr Szymańska w książce uprzednio już cytowanej podaje: „ Jeśli dzieciom grozi jakaś zbiorowa kara, jak pozbawienie wycieczki lub kina za jakieś przewinienia, można być pewnym, że Zosia zaraz wyskoczy, jak Filip z konopi i weźmie winę na siebie i jeszcze będzie przysięgać, że to na pewno ona, choć wszyscy wiedzą, że to nieprawda"[91].

Kłamcy takiemu trzeba wytłumaczyć, że przez kłamstwa altruistyczne robi „niedźwiedzią przysługę". Przez nieodrobienie lekcji poniósł bowiem leniwy uczeń krzywdę i w przyszłości przez zaniedbywanie swoich obowiązków będzie pokrzywdzony on, a także jego rodzina, społeczeństwo, naród etc. Na razie nie ujrzało dziecko może konsekwencji swego lenistwa. Ujrzy w przyszłości, gdy nie otrzyma promocji do następnej klasy, gdy przekona się, że niewiele umie; że charakteru w sobie nie ukształtowało; że zmarnowało cenny czas, który upływa bezpowrotnie. Nauczyciel, gdyby nie był wprowadzony przez kłamców w błąd, wówczas pokierowałby leniwym uczniem tak, aby było mu dobrze. Gdy kłamstwo wyda się, wówczas uczeń leniwy i „obrońcy" kłamliwi stracą zaufanie przynajmniej częściowo u nauczyciela. Nauczyciel już im wierzyć nie będzie, jeśli błędu swego nie naprawią. Kolega leniwy również wierzyć nie będzie swemu obrońcy. I chociażby prawdę mówił, nie będzie mu wierzyć, ponieważ poznał go jako kłamcę.

Kłamcy, przyznającemu się do czynu złego, którego sprawcą nie jest on lecz kto inny, trzeba powiedzieć, że bohaterstwo należy wykazywać w obronie prawdy, w służbie Ideału, nie zaś w obronie kłamstwa. Dziecku, popełniającemu kłamstwa altruistyczne, czyli heroiczne, wykazać trzeba, że cel środków nie uświęca; że ze zła nigdy dobro nie wyniknie; że zły środek poniża przyjaciela, któremu chce kłamstwem dopomóc. Kto zdradza prawo Boże: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu

[91] Z. Szymańska, dz. cyt., s. 48.

swemu", ten zdradzi i przyjaciela dla interesu. Kto nie jest wierny Panu Bogu, ten nie wytrwa w wierności i względem przyjaciela[92].

Dziecko, które poprawi się z kłamstwa altruistycznego, podobnie jak z innego rodzaju kłamstwa, trzeba pochwalić i potraktować tak, jak dziecko prawdomówne. Niech poczuje się zadowolone z tego, że poprawiło się i że przez to zasłużyło na pozytywną ocenę przez swego wychowawcę.

Zakończenie

Po dokonanej próbie poszukiwania środków i metod wychowania dziecka w wieku szkolnym w prawdomówności, nasuwa się wniosek, że dziecko przy pomocy tych środków i metod może być wychowane w prawdomówności. Środki są tak naturalne, jak i nadnaturalne. Jedne i drugie są ważne. Z jednych i drugich wychowawca katolicki i wychowanek korzystać powinni, jeśli chcą osiągnąć należyte rezultaty. Są metody pedagogiczne, służące dziecku w wychowaniu w prawdomówności – prewencyjna i lecznicza. Obydwie one są ważne. Pierwszeństwo jednak ma metoda prewencyjna. Lepiej jest bowiem nie dopuścić do zdeprawowania duszy dziecka kłamstwem, niż leczyć duszę dziecka z nałogu kłamstwa.

Wszelkie środki i metody wychowawcze tym większe oddadzą usługi w wychowaniu dziecka w prawdomówności, w im lepszych znajdą się rękach, jeżeli naprawdę zostaną dobrze poznane i wykorzystane. Stąd też wielkie usługi na polu pedagogicznym w prawdomówności oddać może wtórne wychowanie rodziców, które na zachodzie staje się w ostatnich czasach bardzo modne.

Jeżeli wychowawca nie będzie widzieć rezultatów swej pracy mimo, że dokłada wszelkich starań i wkłada całą swą wiedzę, umiejętność wychowawczą, a także korzysta on i jego wychowan-

[92] Por. Fr. W. Foerster, Wychowanie i samowychowanie, dz. cyt., s. 247.

kowie ze środków nadprzyrodzonych, to jednak niech okaże cierpliwość w swoim postępowaniu i niech ma nadzieję, że wysiłki jego nie pójdą na marne. On, wychowawca, może nie będzie oglądać rezultatów swej pracy, ale będą je oglądać inni. Doskonale to wyraził sam Pan Jezus: „Żniwiarz otrzymuje zapłatę i zbiera plon na żywot wieczny, aby i siewca i żniwiarz razem się weselili. Tu bowiem sprawdza się przysłowie, że jeden sieje, a kto inny zbiera" (J 4,36 n).



Magdalena Marchlewska

Na swoim miejscu

Rekolekcje dla kobiet w towarzystwie bł. Natalii Tułasiewicz i bł. Elżbiety Róży Czackiej

Są miejsca, do których przyjeżdża się z walizką, a wyjeżdża z refleksjami, które pracują w sercu jeszcze długo po powrocie do domu. Są też takie, które nie potrzebują wielu słów, by przemawiać do człowieka. Wystarczy przejść się ich alejkami, wsłuchać w szum drzew, spojrzeć na uśmiechy mieszkańców, usiąść na chwilę w kaplicy albo zatrzymać się przy relikwiach kobiety, która całym życiem zaufała Bogu.

Takim miejscem są Laski.

To właśnie tutaj, w ostatni weekend maja 2026 roku, odbyły się rekolekcje dla kobiet pod hasłem: „Na swoim miejscu". Patronkami były dwie błogosławione związane z podobnym okresem historii Polski i – przede wszystkim – z tą samą Ewangelią; bł. Natalia Tułasiewicz i bł. Elżbieta Róża Czacka. W historie obu kobiet w szczególny sposób wpisane są właśnie Laski.

Dla wszystkich starczy miejsca

Od pierwszych chwil było jasne, że nie będzie to zwykły weekend. Przyjechały kobiety z różnych stron Polski i Europy – z Austrii, Anglii, Holandii. Były wśród nich osoby od lat zaangażowane w życie Kościoła i formację, a także te, które po raz pierwszy zdecydowały się na rekolekcje. Niektóre przyjechały z konkretnymi pytaniami o swoją drogę, inne potrzebowały wytchnienia, ciszy, czasu z Bogiem albo po prostu poczucia wspólnoty. Część

była zaciekawiona postacią bł. Natalii lub Matki Czackiej, część znała Laski jak własną kieszeń, a niektóre chciały zobaczyć film o bł. Natalii.

Laski okazały się idealnym miejscem dla nich wszystkich. Ja już znałam i kochałam to miejsce, bo od pierwszej mojej wizyty tu czułam się przyjęta. Marzyłam, by inne kobiety też zobaczyły to miejsce i się zachwyciły. Wracały do mnie słowa bł. Natalii Tułasiewicz: *Będzie tak, jak Bóg chce, i tylko tak*.

Uczestniczki z różnych części Europy

Rejestracja ruszyła 29 maja o 13.00. W recepcji towarzyszył mi kot, który usiadł na kolanach i pilnował porządku niemal do ostatniej przybyłej. Przyjechały kobiety z Torunia, Lublina, Raszyna, Poznania, Gdańska, Siedlec, Wiednia, Warszawy i wielu innych miejsc. Jedna z nich wróciła do Lasek po trzydziestu latach i poprosiła o ten sam pokój.

Zaczęłyśmy od tego, co najważniejsze: adoracji, spowiedzi i Mszy świętej.

Podczas konferencji coraz wyraźniej wybrzmiewało, że „swoje miejsce" nie oznacza adresu ani konkretnej roli społecznej. Chodzi o odkrywanie powołania przygotowanego przez Boga – nie tylko pytanie: „Co chcę robić?", ale przede wszystkim: „Do czego zaprasza mnie Bóg?". O tym pięknie mówił ks. Andrzej Gałka. Szczególnie mocno wybrzmiało też świadectwo Kasi, która przytoczyła Psalm 139: *Ty bowiem utworzyłeś moje nerki…*.

Dwie błogosławione przewodniczki

Bł. Natalia Tułasiewicz – nauczycielka, polonistka, kobieta ogromnej wrażliwości – pomaga zrozumieć paradoks bycia „na swoim miejscu". Całe życie była w drodze, a jednocześnie właśnie

ona pokazuje, że nie chodzi o wygodę, lecz o miejsce, w którym prowadzi Bóg. Jej historię poznałyśmy bliżej dzięki projekcji filmu „Błogosławiona" dzięki uprzejmości Fundacji Rozwoju Miasta Poznania oraz obecności Pani Natalii Tułasiewicz-Wali, krewnej błogosławionej i prezeski Fundacji im. bł. Natalii Tułasiewicz. Jej żywe, przejmujące opowieści o rodzinie, dzieciństwie i drodze do Ravensbrück poruszyły nas wszystkich.

Drugą przewodniczką była bł. Elżbieta Róża Czacka. Jej obecność była odczuwalna niemal na każdym kroku – w Zakątku Matki, przy relikwiach, w historii miejsca. S. Lidia z pasją opowiadała o Matce i oprowadzała nas po Zakątku. Historia Matki przypomina, że nawet wtedy, gdy człowiekowi wydaje się, że traci grunt pod nogami, Bóg może budować na tym, co po ludzku wygląda na ruinę.

Szczególnym doświadczeniem była możliwość przeżywania rekolekcji właśnie w Laskach – w miejscu, w którym bł. Natalia odbyła swoje ostatnie rekolekcje w Polsce przed wyjazdem do Niemiec. Jej słowa o kapliczce w Laskach stały się dla mnie drogą do tego miejsca. Dziś sama je kocham i pragnę, by inne kobiety też je pokochały.

Wspólnota i miejsce osobne

Jednym z najpiękniejszych darów tych dni było doświadczenie wspólnoty kobiet – życzliwości, słuchania, obecności i modlitwy. Wiele przyjechało, nie znając nikogo. Wyjeżdżały bogatsze o nowe znajomości. Ja – o widok i dar obecności tych pięknych siedemdziesięciu kobiet.

Dla wielu uczestniczek ważny okazał się czas ciszy. To właśnie w ciszy najczęściej słyszymy Boga. Z ogromnym wzruszeniem patrzyłam z okna na kobiety, które po konferencji ks. Andrzeja usiadły w różnych miejscach, w zupełnej ciszy, ze Słowem Bożym.

Na swoim miejscu

Rekolekcje „Na swoim miejscu" z nieśmiałego pomysłu stały się zaproszeniem, by spojrzeć na własną historię w świetle Bożego planu. Historie bł. Natalii i Matki Czackiej pokazują, że nie trzeba znać wszystkich odpowiedzi. Wystarczy każdego dnia odpowiadać na to, do czego zaprasza Bóg. Umieć powiedzieć „Tak". Wtedy znajdziemy się na swoim miejscu.

„Jedni od drugich mogą się czegoś nauczyć, byleby każdy był na swoim miejscu i był posłusznym narzędziem w ręku Boga" – to słowa Matki Czackiej, które przeczytałam dopiero po rekolekcjach, a które – jak się okazało – same wpisały się w tytuł tych dni.

Niech za ten czas i jego owoce będzie chwała jedynemu Bogu!

Dziewczynko, mówię ci, wstań





Józef Placha

Październikowe zwykłe dni

12. 10. 2026 – Poniedziałek

Ga 4, 22-24. 26-27. 31-5,1
Łk 11, 29-32

Przyznam szczerze, że alegoria z Sarą i Hagar, żoną i niewolnicą Abrahama, nie do końca jest dla mnie zrozumiała, a zwłaszcza zestawienie tamtej sytuacji z fragmentem przytoczonym za Izajaszem: „Bo więcej dzieci ma samotna niż ta, która żyje z mężem".

Wolność nie oznacza przecież braku więzi z innymi i wcale nie musi, a nawet nie może, być związana z samotnością. Prawdziwa wolność ze swej natury będzie dążyła do tworzenia głębokich relacji osobowych, także więzi małżeńskiej; i to takiej, która będzie gwarantem zrodzenia potomstwa z prawem dziedziczenia włącznie.

Jedynym wytłumaczeniem mojej trudności może być chyba to, że określeniem „wolna" – jak to nazywa Paweł – obejmowano kobietę, która w istocie była właściwą żoną, respektowaną przez ówczesne Prawo, a tym samym również tą, która była gwarantem związku nastawionego także na zrodzenie prawowitego potomka.

Tak czy inaczej, zacytowany przez św. Pawła fragment z Izajasza, jakoś nie pasuje mi do całości. Na pewno jednak w każdym związku małżeńskim wolność powinna stanowić, oprócz miłości, istotę więzi między małżonkami, ponieważ – jak napisał św. Paweł – „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus".

Jedynie w tym kontekście można zrozumieć pojawiającą się trudność, ponieważ nie ma miłości bez wolności; jak również wolności bez miłości. Nawet „znak Jonasza", o którym wspomina dzisiejsza Ewangelia, nie dorównuje tej miłości i tej wolności, jaką proponuje nam Jezus. Jest to „coś więcej" niż wszystko inne na tej ziemi.

Daj mi, Jezu, odkryć to „coś więcej", wsłuchując się na co dzień w Twoje słowa i spraw, abym tej wielkiej fascynacji Twoją Osobą nie zmarnował, ulegając złym prorokom i złym mędrcom.

13. 10. 206 – Wtorek

Ga 5, 1-6
Łk 11, 37-41

Wolność, do jakiej nas wyswobodził Jezus Chrystus, jest ważniejsza niż obrzezanie bądź brak tego formalistycznego zabiegu u Żydów. „Albowiem – jak zauważa św. Paweł – w Chrystusie Jezusie ani obrzezanie, ani jego brak nie mają żadnego znaczenia, tylko wiara, która działa przez miłość".

W tym kontekście godna podziwu jest postawa Jezusa, który, mimo iż był zaproszony na obiad u jednego z faryzeuszów, ostro zareagował na oburzenie niektórych, że przed posiłkiem Jezus nie obmył rąk. Można powiedzieć, że właściwie mieli rację, jako że przed każdym posiłkiem powinno się myć ręce ze względów higienicznych.

Jednak w przypadku opisanej przez Łukasza sceny chodziło o coś więcej; a to usprawiedliwia reakcję Jezusa. Mianowicie faryzeuszom chodziło o respektowanie rytualnego obrzędu, do którego przywiązywano – do przesady – zbyt dużą wagę. Dlatego właśnie Jezus oburzył się, wypominając faryzeuszom nadmierną troskę o zewnętrzne obrzędy i rytuały, przy jednoczesnym zaniedbywaniu wnętrza, które „«pełne jest zdzierstwa i niegodziwości»".

Módlmy się dzisiaj, idąc śladem myśli Jezusa, o wewnętrzną czystość serca, która może uczynić więcej niż niejedna zewnętrzna akcja charytatywna lub spektakularne gesty, bez wewnętrznego pokrycia. Miłość jest tej czystości serca najbardziej wymiernym wskaźnikiem; wyrazem autentycznej wiary zdolnej do pokonania nawet najbardziej zakamuflowanych form zakłamania.

14. 10. 2026 – Środa

Ga 5, 18-25;
Łk 11, 42-46;

W świetle dzisiejszych zagrożeń pustką wewnętrzną, życie duchowe wydaje się być w większej cenie niż dawniej. Św. Paweł wymienia wiele zagrożeń, które niszczą nas także dzisiaj, jak np. nierząd, nienawiść, pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo itp. Przeciwstawia im miłość, radość, pokój, cierpliwość, opanowanie.

Lista grzechów i cnót mogłaby być wydłużona. O cnoty mamy zabiegać, wystrzegając się grzechów, które pochodzą od złego ducha. Dlatego św. Paweł zachęca zarówno Galatów, jak i nas dzisiaj, abyśmy pozwolili na prowadzenie się Bożemu Duchowi.

Niektórzy, podobnie jak sługa niewierny w dzisiejszej Ewangelii, skłaniają się ku temu, co nie jest z Bożego Ducha, hołdując różnym zachciankom ciała. Mówią niekiedy, że należy żyć i używać, póki czas. Tymczasem ów czas jest krótki.

Prędzej niż później Pan przyjdzie i upomni się o darowany nam czas – zmarnowany bądź mądrze wykorzystany. Aż ciarki przechodzą, gdy czytamy o ćwiartowaniu sługi niewiernego.

Ustrzeż nas, Boże, od takiej perspektywy. Najgroźniejsze jednak jest, gdybyśmy nie byli gotowi do spotkania z Bogiem twarzą w twarz.

Proszę Cię więc, Boże, udziel mi swojej Łaski i Mocy, abym z każdym dniem zrobił kolejny krok w przygotowywaniu się do spotkania z Tobą; bym nie marnował na głupstwa darowanego mi czasu, a wykorzystał go na właściwie rozumiane sprawy związane z rozwojem duchowym.

16. 10. 2026 – Piątek

Ef 1, 11-14
Łk 12, 1-7

W nakreślonym przez Pawła tajemniczym planie zbawienia dominuje zapewnienie, że Dobra Nowina, poparta „naznaczeniem pieczęcią Ducha Świętego" jest „zadatkiem" naszego zbawienia, kiedy to staniemy się już całkowicie własnością samego Boga.

Zanim to nastąpi, musimy przedtem wypełnić swoje powołanie tutaj na ziemi, co nie jest ani łatwe, ani też wykraczające poza nasze możliwości. Podstawowym warunkiem jest wybór drogi życia Prawdą. Być sobą, to znaczy żyć często wbrew faryzejskiemu kwasowi – o czym dobitnie mówi Jezus w dzisiaj czytanym fragmencie Ewangelii.

Również zawsze należałoby ufać Bożej Opatrzności; cokolwiek się dzieje i dziać będzie w naszym życiu jest przecież znane Bogu. Nie musimy się więc lękać niepotrzebnie tych, którzy czasem zabijają ciało, ale nie są w stanie uśmiercić w nas ducha. Otoczeni zatem Bożym parasolem Łaski, nawet w największym ucisku jesteśmy w stanie zachować męstwo.

Ponieważ jednak z natury jestem raczej nieśmiały, a nawet czasem zalękniony, tym bardziej modlę się do Ciebie, Boże, o coraz więcej odwagi.

Wiem, że ilekroć jestem bardziej zjednoczony z Tobą, tym więcej jest we mnie odwagi. Z kolei im bardziej słabnie moja więź z Tobą, tym bardziej budzą się we mnie lęki i obawy.

Umacniaj mnie więc, Boże, wciąż Twoim męstwem, zwłaszcza że naprawdę coraz bardziej chciałbym być Twoją własnością. Nie mam zatem nic do stracenia, by żyjąc w Prawdzie, bronić się odważnie i nie obawiać się tych, którzy chcieliby tę moją trudno wypracowaną odwagę, w różny sposób osłabić.

17. 10. 2026 – Sobota

Ef 1, 15-23
Łk 12, 8-12

Piękną cechę ujawnił Paweł, dając dowód umiejętności wczuwania się w położenie swoich przyjaciół. Modli się on w ich intencji, prosząc o „ducha mądrości i objawienia w głębszym poznaniu Jego samego". Chodzi, rzecz jasna, o Jezusa Chrystusa, który ma im użyczyć „oczu serca", bardziej widzących niż najostrzejsze i najszersze pole widzenia oczu cielesnych.

Wsparci Duchem Świętym jesteśmy w stanie uporać się z najtrudniejszymi sytuacjami; nawet wówczas, gdy będzie się wydawać, że zapomnieliśmy słów w ustach. Jezus zapewnia, że „«kiedy was ciągnąć będą do synagog, urzędów i władz, nie martwcie się, w jaki sposób albo czym macie się bronić lub co mówić, bo Duch Święty nauczy was w tej właśnie godzinie, co mówić należy»".

Nie znaczy to jednak, że Duch Święty „zatuszuje" nasze ewentualne zaniedbania, na przykład w urzędach czy innych obszarach życia. Przestrzegając prawa i różnych oczywistych formalności, możemy jednak - nie z naszej winy - znaleźć się w tak złożonych okolicznościach, że nawet najlepszy strateg mógłby się w nich pogubić. Wówczas możemy liczyć na pomoc Ducha Świętego.

Oświecaj mnie, Boże, również swoim Duchem w różnych roboczych spotkaniach, zwłaszcza wówczas, gdy chodzi na przykład o dobro Lasek. Tyle się ostatnio dzieje na różnych płaszczyznach, że bez Twojego oświecenia trudno będzie nam to wszyst-

ko ułożyć zgodnie z myślą błogosławionej Założycielka. Użycz nam więc „oczu serca", by lepiej zobaczyć różnego rodzaju złożoność naszych spraw...

19. 10. 2026 – Poniedziałek

Ef 2, 1-10
Łk 12, 13-21

Grzeszność człowieka jest niejako wpisana przez grzech pierworodny Adama i Ewy w naturę człowieka. Dlatego św. Paweł mógł napisać, że „z natury" zasługujemy na gniew Boga. Ale napisał również, że „Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, nas, umarłych na skutek występków, przywrócił do życia. Łaską bowiem jesteście zbawieni".

To wielki dar, który jest stokroć większy niż największe ziemskie bogactwa. Jeżeli mówimy za Pawłem: „Być bogatym w miłosierdzie", to znaczy z jednej strony zaufać w Boże Miłosierdzie, mimo naszej grzeszności, a z drugiej strony oznacza to, aby tym miłosierdziem obdarowywać innych.

Świadomość takiego niezmierzonego bogactwa pozwala na jedyne w swoim rodzaju doświadczenie wolności od różnych pokus tego świata – łącznie z nadmiernym gromadzeniem doczesnego majątku, władzą za wszelką cenę i chciwością, którą tak zdecydowanie potępia Jezus, gdy ktoś z tłumu prosił go, aby wstawił się za nim przy podziale spadku.

Wszelka pazerność na dobra materialne bardzo szybko sama degraduje się i kompromituje; zwłaszcza w kontekście słów Boga, na które powołuje się Jezus, pod adresem zamożnego człowieka; a ten w nieskończoność gromadził swoje dobra: „«Głupcze – powiada Bóg – jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie»". Czy warto więc było tracić siły na gromadzenie bogactwa?

Spraw, Jezu, abym nawet to, co posiadam, jakbym nie posiadał i z wolnością ducha przekazywał dobra innym, a oni z kolei dzielili się także z innymi potrzebującymi.

20. 10. 2026 – Wtorek

Ef 2, 12-22
Łk 12, 35-38

Święty Paweł, pisząc list do Efezjan, prawdopodobnie był zaniepokojony atmosferą w tamtejszej gminie, która przeżywała kryzys jedności. Chciał więc na nowo zjednoczyć wszystkich wokół wartości najważniejszych, głównie wokół osoby Jezusa Chrystusa.

To, co uczynił dla nas Jezus, zwłaszcza przez swój Krzyż, powinno nie tylko wystarczyć, lecz wyzwolić wręcz eksplozję jednoczących energii. Dlatego dziwić może fakt, że nawet w tamtych apostolskich czasach mogło dojść do jakiegokolwiek rozbicia.

To oczywiście nie usprawiedliwia braku jedności między nami, a tym bardziej jakiejkolwiek wrogości. Niestety, to wszystko dzieje się również na naszych oczach, czasem nawet w rodzinach, także w Laskach.

Wydaje się, że św. Paweł wręcz krzyczy do nas, abyśmy powrócili do Jezusa: „Pan, który obie części (ludzkości) uczynił jednością, rozburzył rozdzielający je mur, wrogość. W swoim Ciele pozbawił On mocy Prawo przykazań, wyrażone w zarządzeniach, aby z dwóch rodzajów ludzi stworzyć sobie jednego, nowego człowieka, wprowadzając pokój, i aby tak jednych i drugich znów pojednać z Bogiem, w jednym Ciele przez Krzyż, w sobie zadawszy śmierć wrogowi".

Dopiero tak, jak to sugeruje Paweł, ułożywszy sobie relacje z Jezusem oraz z innymi, możemy mieć nadzieję, że będziemy gotowi na przyjęcie Pana i liczyć na Jego miłosierdzie. Ten moment Jego przyjścia może pojawić się w każdej chwili.

A więc nie jutro, ale już teraz muszę być gotowy na to spotkanie.

Niech się tak stanie.

21. 10. 2026 – Środa

Ef 3, 2-12
Łk 12, 39-48

Paweł stawia na szalę zrozumienie tajemnicy Chrystusa, oczekując od Efezjan uznania tego, co zostało mu przedtem objawione; mianowicie chodzi o to, że przyjmując Jezusa, staliśmy się „współdziedzicami i współczłonkami Ciała, i współuczestnikami Obietnicy w Chrystusie Jezusie przez Ewangelię".

Jest to Dobra Nowina nie tylko dla pogan, ale także i dla nas dzisiaj – być może uważających się za prawdziwych chrześcijan, a żyjących czasem nawet mniej godnie niż poganie.

Uwierzyć w taką optymistyczną tajemnicę Jezusa, to odkryć na nowo sens swojego życia i zupełnie nowej perspektywy, za którą wypada jedynie dziękować i być gotowym – podobnie jak wczoraj, a przede wszystkim dzisiaj – na przyjście Pana i nie ustawać w swej gotowości do tego stopnia, że im więcej mamy Bogu za co dziękować, tym bardziej trzeba nam pielęgnować otrzymane dary, by ich nie zmarnować.

W przypowieści o słudze wiernym i niewiernym zwróćmy tym razem uwagę na jej puentę, w której Jezus wyraźnie oczekuje od tych, którzy uważają się za wiernych, jeszcze większej gorliwości niż od innych. Mówi wręcz: „«Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie; a komu wiele zlecono, tym więcej od niego żądać będą»".

Osobiście widzę się w gronie tych, którzy wiele otrzymali. Tym bardziej więc, dziękując, jednocześnie proszę, abym nie zawiódł oczekiwań Boga w stosunku do mnie.

Jeżeli zawiodę, pozwól mi wówczas, Jezu, jak najszybciej odbudować to, co swoją słabością może zepsułem.

Dopiero z Tobą mogę być pewny naprawienia nawet największego zła.

22. 10. 2026 – Czwartek

Ef 3, 14-21
Łk 12, 49-53

Paweł, kończąc swoje rozważania nad miejscem Chrystusa w Kościele, nawiązuje z osobna do wszystkich osób Trójcy Świętej – aby została wzmocniona w nas siła „wewnętrznego człowieka". Życzy wszystkim Efezjanom Bożej Pełni, która przewyższa wszelkie dobro, a jej moc może uczynić nieskończenie więcej niż prosimy i rozumiemy.

Chciałbym bardzo, aby ta moc pozwoliła mi zrozumieć dzisiejszy fragment Ewangelii. Przecież Jezus swoją obecnością przyniósł na ziemię pokój, a tymczasem czytamy dzisiaj, że jest On przyczyną różnych rozłamów. Mówi o ogniu, który zapłonie, mając na myśli to, co stanie się w związku z Jego śmiercią na Krzyżu. Stanie się znakiem naszego zbawienia, a także znakiem, któremu sprzeciwiać się nieraz będą. Ów sprzeciw będzie nieraz dzielił nawet członków najbliższej rodziny, w której jedni staną po stronie Jezusa, a drudzy przeciw Niemu.

Aby wyraźnie stanąć po Twojej stronie, proszę cię, Jezu, o umocnienie nie tylko moich deklaracji przynależności do Ciebie.

Przede wszystkim umocnij we mnie „wewnętrznego człowieka", abym potrafił pokornie przyjąć moje cierpienia; abym wspaniałomyślnie włączył je w Twój Krzyż.

Cierpienia Twojego tym nie umniejszę, ale z pewnością łatwiej mi będzie nieść mój krzyż, obmyty Twoją Zbawczą Krwią.

23. 10. 2026 – Piątek

Ef 4, 1-6
Łk 12, 54-59

Jedność to jedna z najważniejszych wartości, jednocześnie najczęściej narażona na demontaż. Dlatego tak dużo miejsca poświęca jej Paweł. Ten, który ma jednoczyć, jest jeden: Jezus Chry-

stus. To zobowiązuje, aby w pokorze i cierpliwości znosić siebie nawzajem w miłości.

Jest więc wciąż aktualna uwaga Jezusa, gdy namawiał zgromadzony tłum, aby w sytuacji, w której ma coś jeden przeciw drugiemu, dążyć do zgody, aby uniknąć najgorszego – wtrącenia do więzienia.

Przy okazji warto podkreślić, że tam, gdzie ludzie wymachują sobie przed nosem paragrafami i grożą prokuratorem, została zagubiona umiejętność dążenia do porozumienia. Zamiast rozmawiać i negocjować, popisujemy się prawnie, aby tylko pogrążyć swojego przeciwnika.

Myślę, że również w Laskach. Jeżeli zapomnimy o tej podstawowej umiejętności, odejdziemy od ducha nie tylko Ewangelii, ale także założeń błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej.

Panie Jezu, daj mi rozpoznać „znaki czasu" pojednania i porozumienia, i nie pozwól, abym kogokolwiek chciał pogrążyć w gąszczu prawnych paragrafów i bezdusznych nieraz przepisów.

24. 10. 2026 – Sobota

Ef 4, 7-16
Łk 13, 1-9

Jaka jest miara daru Chrystusowego? Św. Paweł mówi, że dla każdego ów dar jest inny, choć wszyscy zdążamy do jednego celu: „budowania Ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy razem do jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego, do człowieka doskonałego, do miary wielkości według Pełni Chrystusa". Wyjaśnia dalej, że dojście do takiego rozumienia sprawy jest gwarancją, że nie ulegniemy pokusie ciągłego miotania się wewnętrznego i ulegania złym podszeptom nie zawsze uczciwych ludzi. Rodzi to spokój i radość; nawet, jeżeli trzeba się z czegoś wycofać na ostatnie miejsce.

Oprócz wkładu indywidualnych zdolności na rzecz dobra wspólnego pojawia się także osobista korzyść, nie mająca nic

wspólnego z tzw. dowartościowaniem; chodzi głównie o wkład „do wzrostu dla budowania siebie w miłości".

To zobowiązuje do większej czujności i odpowiedzialności; a także troski o to, by otrzymanych darów nie zmarnować, a nawet pomnożyć je. Jednak na owocowanie trzeba czasem poczekać, podobnie jak w przypadku ogrodnika w dzisiejszej przypowieści ewangelicznej.

W perspektywie wycięcia nieurodzajnego drzewa figowego radził jeszcze poczekać na dodatkową troskę. Liczył na to, że w wyniku jego zaangażowania drzewo to w końcu zaowocuje.

Proszę Cię, Boże, abym umiał czekać na owocowanie także moich wysiłków; i nie zniechęcał się, gdy wydaje się, że nie widać żadnych pozytywnych wyników.

Również w relacjach z innymi, abym za szybko nie osądzał ich; a tym bardziej nie wydawał pochopnych wyroków. Naucz mnie również cierpliwości w każdym wymiarze mojego życia.

26. 10. 2026 – Poniedziałek

Ef 4, 32 – 5, 8
Łk 13, 10-17

„Bądźcie dla siebie nawzajem dobrzy i miłosierni. Przebaczajcie sobie, tak jak i Bóg nam przebaczył w Chrystusie". Jakże to kluczowe słowa św. Pawła, także dzisiaj.

Jednak bardziej jesteśmy skłonni do rejestrowania u innych słabości i rozliczania ich, włącznie z pociąganiem do odpowiedzialności; rzadziej jesteśmy skłonni do wspaniałomyślnego przebaczania.

By jeszcze bardziej ukonkretnić, a jednocześnie zmobilizować Efezjan do realizacji chrześcijańskiej miłości, św. Paweł wyklucza obecność wszelkiej chciwości, nierządu i nieczystości. Nawet w żartach zachęca do powściągliwości, dbając o „wdzięczne uspo-

sobienie". Taki program proponuje tym, którzy chcą żyć światłością w Panu i być dziećmi światłości.

Do tego można dodać jeszcze jedno, co wynika z dzisiejszej Ewangelii, mianowicie postawę otwartości i zdrowego nonkonformizmu wobec czasem nadmiernie realizowanego życia wspólnotowego. Tam, gdzie łączy ludzi prawdziwa troska o dobro innych, nie mogą przeszkadzać ograniczające nieraz przepisy prawne, lub utarte i sztywne schematy tzw. opinii społecznej.

To, że Jezus w synagodze uzdrowił kobietę w szabat, jest tego przykładem. Oburzony przełożony synagogi nic nie zrozumiał z Jezusowego nauczania, które w sytuacjach granicznych i pilnych, domaga się realizacji dobra „tu i teraz", niezależnie od okoliczności, czasu i miejsca. Po wyjaśnieniu Jezusa, niektórzy zawstydzili się z powodu swojej małoduszności; inni wpadli w zachwyt z powodu przekonujących argumentów Jezusa. Bo tak się reaguje na Dobro, które nie może mieć żadnych ograniczeń i barier.

Aby jednak sprostać wszystkim zalecanym przez Jezusa zasadom, trzeba nabyć z gruntu ewangelicznego Ducha. Chciałbym, aby ogarnął mnie choćby najmniejszy Jego podmuch; abym i swoje życie mógł odważnie ukierunkować na Dobro, niezależnie od okoliczności, czasu i miejsca.

27. 10. 2026 – Wtorek

Ef 5, 21-33
Łk 13, 18-21

Dzisiaj Paweł daje nam piękną naukę na temat relacji między mężem i żoną, którzy winni są sobie nawzajem miłość i szacunek. Tak jak w Kościele poszczególni jego członkowie są jednym Ciałem, tak i w małżeństwie mąż i żona stanowią jedno ciało. Tworzy to jedyną w swoim rodzaju wspólnotę, którą można porównać jedynie do wspólnoty w Kościele.

Idąc dalej w porównaniach, dochodzimy do Królestwa Bożego, które wyrosło – jak czytamy w przypowieści o ziarnku gorczycy – z małego ziarenka, aż do ogromnego, rozłożystego drzewa, dającego bezpieczeństwo wielu szukającym schronienia.

Podobnie prawdziwa miłość małżeńska powinna zaowocować wielkim dobrem nie tylko dla męża i żony, ale także dla innych.

Z kolei w porównaniu do zaczynu również jest miejsce na małżeńską analogię, która w miarę dojrzewania miłości przypomina rolę kwasu chlebowego we wzroście Bożego Królestwa.

Jakże więc ważne wydaje się być to, abym doceniał choćby najmniejszy okruch miłości i szacunku między mną a żoną; by uczyć się z tych małych ziarenek oraz symbolicznego zaczynu, pomnażania miłości między nami, by wyrosło z niej wielkie dobro, którego sami z siebie nie bylibyśmy w stanie zbudować, gdyby nie Boża łaska, która to, co czasem pękało – scalała, a to co słabło – wzmacniała.

Spraw, Boże, abym tak wciąż umacniany Twoją miłością, kochał moją żonę, pomnażając również w ten sposób dobro w szerszym otoczeniu, a nawet w skali całego świata.



ks. Zygmunt Podlejski

Modlitwa

Najogólniej można określić modlitwę jako kontakt człowieka z Bogiem i vice versa. Tak pojęta modlitwa jest uwarunkowana wiarą w Boga, Stworzyciela Nieba, Ziemi i ludzi. Nie ma modlitwy bez wiary. Nie ma wiary bez modlitwy. Wiara i modlitwa są ze sobą ściśle związane, od siebie uzależnione, wzajemnie się stymulują.

Katechizm określa modlitwę, między innymi, jako rozmowę człowieka z Bogiem. Jest to mocno uproszczone pojęcie modlitwy, ale nie fałszywe. Romano Guardini („Przedszkole modlitwy") tak sprawę wyjaśnił: *Modlić się oznacza mieć kontakt z Bogiem, każdy kontakt zaś rozpoczyna się od mówienia. Jego korzeniami jest wewnętrzne poruszenie serca. Może ono wyrażać się też twarzą, ruchem ręki lub postawą całego ciała, ale dalej pozostaje nieme i ostatecznie niedookreślone. Dopiero przez słowa poruszenie to otrzymuje właściwą jasność i wiążący charakter. Człowiek otwiera i zobowiązuje się w słowie, można więc z pewną dozą słuszności powiedzieć, że modlić się, oznacza rozmawiać z Bogiem.*

Jezus powiedział do swoich apostołów, że *powinni zawsze się modlić i nie nigdy ustawać (Łk 18, 1).* Poparł swoje żądanie przypowieścią o sędzim, który Boga się nie bał, nie liczył się z ludźmi, i o wdowie, która nie bała się sędziego, co zmusiło go do zajęcia się jej sprawą. Jezus chciał swoim uczniom uświadomić, że modlitwa jest stanem zakochania się człowieka w Bogu, bo tylko wtedy można się modlić zawsze i nigdy nie ustawać.

Człowiek zakochany ma ciągły kontakt z kochaną osobą. Nie można bowiem zakochania wyłączyć, jak się wyłącza pralkę lub telewizor. Zakochany człowiek nie zawsze staje oko w oko z obiektem swych uczuć i zapewnia go potokiem pięknych słów o swej szalonej miłości. Człowiek zakochany musi pracować, uczyć się, czyścić zęby i spać. Nie znaczy to, że wtedy nie kocha. Kocha i często wzdycha z miłości, ale robi swoje, bo musi. Bywa, że krótkim słowem nawiązuje kontakt z obiektem swej miłości, co w sferze modlitwy nazywa się aktem strzelistym.

Modlić się, znaczy kochać Boga całym sercem, całą duszą, ze wszystkich sił.

W Kazaniu na Górze Jezus ostrzegł swoich słuchaczy przed traktowaniem modlitwy jako autoreklamy. Jest to wyjątkowo brzydka forma obłudy. Wskazał na niektórych faryzeuszy, którzy demonstracyjnie w synagogach, na rogach ulic wystawali i głośno recytowali psalmy. Tego Jezus nie popierał. Radził modlić się w swojej izdebce przy zamkniętych drzwiach. W ciszy modlitwa może stać się prawdziwą rozmową z Bogiem; tylko w ciszy można usłyszeć głos sumienia, który jest głosem Boga. Jezus ostrzegał dalej przed jałowym gadulstwem, które zamienia dialog z Bogiem na monolog, który bardziej świadczy o miłości własnej niż miłości Boga. Zapewniał swoich uczniów, że Ojciec niebieski zna nas lepiej niż my sami siebie i wie, czego nam potrzeba, zanim go o tym zawiadomimy. Potem przekazał im wzór doskonałej modlitwy, w którym zawarł w siedmiu krótkich prośbach wszystkie najważniejsze ludzkie problemy; Prośbę o przebaczenie naszych win uzależnił od naszego przebaczania naszym winowajcom, co podkreślił dwukrotnie słowami: *Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom, Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień (Mt 6, 15).*

Romano Guardini podkreślił, że nie można w życiu wewnętrznym, religijnym, zrezygnować z Modlitwy Pańskiej. Byłoby to wyznaniem zaślepienia i pychy. „Ojcze nasz" jest zawsze

szkołą modlitwy, przecież to Pan sam dał ją uczniom, gdy prosili*: Naucz nas modlić się (Łk 11, 1- 4).*

Miłość jest darem i zadaniem. Modlitwa jest darem i zadaniem, co znaczy, że miłość i modlitwa (jako wyraz miłości) nie powinny być wyłącznie owocem miłego nastroju, chwilowego porywu serca, ale codziennym trudem i obowiązkiem. Bywa, że człowiek przeżywa okres suszy wewnętrznej, a nawet fenomen ciemnej nocy, którą opisywali wielcy mistycy. Wtedy modlitwa może stać się udręką, trudnym obowiązkiem i poważnym zmaganiem z samym sobą, żeby wytrwać przy Bogu. Takie okresy przeżywała między innymi Teresa od Dzieciątka Jezus i Matka Teresa z Kalkuty. Wielki pustelnik Antoni, po przeżyciu długiego okresu ciemnej nocy, po przezwyciężeniu kryzysu zapytał Boga: *Gdzie byłeś, Panie, w tych dniach.* Wtedy usłyszał odpowiedź: *Bliżej ciebie niż kiedykolwiek.*

* * *

Święty Ignacy Loyola wychodził zazwyczaj wieczorem na taras rzymskiego domu. Przed udaniem się na spoczynek chodził tam i z powrotem po tarasie, powłócząc okaleczoną nogą i wpatrywał się w niebo nad Rzymem, które było pełne migocących gwiazd. Z oczu Ignacego płynęły łzy. Wzruszał się widokiem wielkości, piękności i tajemniczości stworzenia. W swojej kontemplacji dla osiągnięcia miłości, która jest punktem docelowym i szczytem jego „Ćwiczeń duchownych", Ignacy Loyola zachęcał do rozważania, *jak Bóg pracuje i działa dla nas we wszystkich stworzonych na powierzchni ziemi, jak postępuje jako pracownik w niebie, w żywiołach, w roślinach, w owocach, w zwierzętach, dając istnienie, zachowując, sprawiając, że rosną, czują…*

Istotą modlitwy jest uważne patrzenie, uczciwe myślenie i wdzięczne kochanie.

Nadzieja

Stare przysłowie powiada, że nadzieja jest matką głupich, co nie znaczy, że beznadzieja jest matką mądrych. Coś mi szepce, że jest odwrotnie, ale jest to moje prywatne przekonanie. Wolę nadzieję od beznadziei.

Gdy nadzieja dotyczy spodziewanych wydarzeń, rzeczy i skutków ograniczonych przestrzenią i czasem, mówi się o nadziei naturalnej. Jest to nadzieja, którą żyje, dzięki której funkcjonuje każdy człowiek. Naturalna nadzieja obejmuje wszystkie dobra materialne i duchowe człowieka. Bywa, że od czasu do czasu człowiek pogrąża się w beznadziei, ale są to stany przejściowe, powodowane silnymi, negatywnymi emocjami. Słownik określa nadzieję jako oczekiwanie spełnienia się czegoś pożądanego; ufność, że to się spełni, urzeczywistni. Rzecz w tym, że ciągle oczekujemy spełnienia się czegoś, bo w życiu ciągle coś się dzieje i chcielibyśmy, żeby się działo dobrze, zgodnie z naszymi oczekiwaniami.

Nadzieja bierze pod uwagę krytykę rozumu, który podpowiada, czy nasze oczekiwania mają szansę zaistnienia, ale często dzieje się zupełnie inaczej, niż to sobie rozum wykombinował. W życiu dzieją się sprawy, o których się filozofom nie śniło. Nawet sprawy z punktu widzenia rozumu beznadziejne, toczą się inaczej, niż podpowiada rozum i dotychczasowe doświadczenie, o czym wie każdy uczciwy lekarz, choć o tym przeważnie nie mówi. Tak dzieje się w każdej dziedzinie naszego zorganizowanego życia społecznego i osobistego. David Ben Gurion, pierwszy premier Izraela, mawiał: *Kto nie wierzy w cuda, nie jest realistą.* Gdy się dłużej żyje na bożym świecie, nietrudno zauważyć, że wszelkie prognozy fachowych ekspertów dotyczące przyszłości są nie tyle wiedzą, co zgadywanką. Fachowcy swoje, a dynamika świata swoje. Nie znaczy to, że nadzieja jest ułudą.

Nadzieja spełnia ważną funkcję; darzy siłą i pozwala się ciągle mobilizować, zrywać i dążyć do wyznaczonych celów. Nadzieja umiera ostatnia.

Teologowie chrześcijańscy mówią o nadziei nadnaturalnej lub nadprzyrodzonej, która wybiega poza porządek ograniczony czasem i przestrzenią. Określają ją jako cnotę boską, bo powstaje dzięki Bożej ingerencji (łasce); jest Bożym darem. Nadzieja nadprzyrodzona jest ściśle związana z boską cnotą wiary i miłości. Bez wiary nie ma nadziei. Bez wiary i nadziei nie ma miłości w wydaniu Jezusa z Nazaretu. Chrześcijanin ma nadzieję, że Bóg odpuści mu grzechy, pomoże mu wzrastać w miłości i ostatecznie osiągnąć przemienione, szczęśliwe życie poza czasem i przestrzenią, w niebie. Wieczne zjednoczenie z Bogiem i wszystko, co do tego prowadzi, jest siłą nośną chrześcijańskiej nadziei. Tak pojęta nadzieja wnosi w życie tu i teraz najgłębszy sens.

* * *

Boska cnota nadziei ma decydujący wpływ na cząstkowe naturalne nadzieje, jakimi kierujemy się w życiu codziennym. Jest doradcą, który głosem sumienia ocenia, czego warto w życiu chcieć i oczekiwać, a co jest fata morganą, czyli oszustwem. Boska cnota nadziei reklamuje tu i teraz ewangeliczną hierarchię wartości, którą św. Augustyn określił jednym zdaniem: *Gdy Bóg jest na pierwszym miejscu, wszystko jest na swoim miejscu.*

Odpoczynek

Odpoczynek jest ściśle związany z pracą. Jest konieczną krótkotrwałą przerwą w pracy czy nauce, żeby pracownik czy uczeń mógł odetchnąć i mógł skutecznie kontynuować swoją aktywność. Przemęczony pracownik lub uczeń pracują nieuważnie, niedokładnie i niewydajnie. Zaleca się więc pracownikom przerwę na śniadanie i obiad. Uczniom funduje się po każdej

lekcji piętnastominutową przerwę, po trzech lekcjach przerwę półgodzinną. Tak było, gdy uczęszczałem do podstawówki, potem do gimnazjum i na uniwersyteckie zajęcia. Są oczywiście sytuacje wyjątkowe, kiedy pracownik czy uczeń zmuszeni są nieprzewidzianymi okolicznościami do dłuższego wysiłku bez przerwy, są to jednak sytuacje konieczne, ale wyjątkowe. Praca jest konieczna, odpoczynek jest konieczny. Między pracą a odpoczynkiem trzeba zachować zdrowe proporcje, w zależności od ciężaru gatunkowego wykonywanej pracy fizycznej czy umysłowej.

Poza krótkotrwałą pauzą w czasie pracy, konieczny jest dłuższy odpoczynek, czyli tak zwany urlop lub wakacje. Urlop i wakacje trzeba mądrze i sensownie zaplanować, żeby je maksymalnie wykorzystać dla regeneracji ducha i ciała. Trzeba przy tym koniecznie mierzyć siły na zamiary, a nie odwrotnie, co znaczy, że trzeba wszystkie dostępne możliwości uwzględnić, żeby urlop czy wakacje nie stały się w najlepszym wypadku czasem straconym. Urlop i wakacje spędzane pod hasłem *hulaj dusza – piekła nie ma,* przeważnie zamieniają urlop i wakacje w piekło. Wystarczy jedną noc spędzić w krakowskim hotelu na Starym Mieście, żeby się przekonać, że piekło jest, gdy *dusza hula.* Piekło normalnemu turyście nie pozwala zmrużyć oka. Tuż pod oknami dzikie, pijackie okrzyki i lamenty w wykonaniu wszystkich kolorów tęczy i w kilku językach. Góruje jednak język Szekspira i Goethego. Od czasu do czasu nawoływania i znane posiłkowe słowo, świadczące o tym, że Polacy nie gęsi.

Istnieje jeszcze przekonanie, że odpoczywać, znaczy nic nie robić. Tego pokroju urlopowicze udają się na plażę takiego czy innego morza (zależy od dochodów rocznych), namaszczają ciało odpowiednim kremem, ścielą sobie piasek pod własne kształty, zakładają okulary słoneczne, przyklejają do nosa liść mlecza lub innego ziela i nie robią nic. Właściwie niezupełnie. Opalają się. Biały człowiek chce przy pomocy słońca stać się mniej biały.

Kolorowy człowiek, chce być bardziej biały. Ma swoje sposoby na uskutecznienie swego marzenia. Wielu pragnie koniecznie poprawić Pana Boga. Wielu zdaje się być niezadowolonych ze swej karnacji.

Trzeba więc wylegiwać się na piasku i słońcu… i nie robić nic. Nie robić nie znaczy nie żyć; maltretujący swoje ciało na słońcu urlopowicz jest przekonany, że teraz dopiero naprawdę żyje. Człowiek istota nieznana, napisał swego czasu Alexis Carrel.

Mówi się też o zasłużonym odpoczynku, przez co rozumie się na ogół przejście pracownika na tak zwaną emeryturę. Wielu pracowników marzy o emeryturze, tęskni za nią i liczy lata, miesiące i tygodnie, jakie ich dzielą od ziemi obiecanej. Gdy jednak lądują na ziemi obiecanej, z jej perspektywy wszystko wygląda nagle zupełnie inaczej niż w marzeniach i tęsknotach. U wielu emerytów następuje rozczarowanie. Czują się nagle niepotrzebni, a to jest problem. Inni łączyli swoje marzenia emerytalne z wolnością. Gdy są już wolni, nie bardzo wiedzą, co z tym zrobić. Bywa, że narody walczą latami o wolność, a gdy wreszcie stają się wolne, nie potrafią jej zagospodarować i tęsknią za dawnymi, dobrym czasami niewoli. Bywa, że emeryci marzący o emeryturze jako zasłużonym odpoczynku, włażą z deszczu pod rynnę. Piętrzą się przed nimi nagle nowe zadania i obowiązki, z którymi będą się borykać do utraty tchu. Człowiek – istota zagadkowa!

Jezus rozesłał swoich uczniów na pierwszą samodzielną wyprawę misyjną. Przeżyli wiele chwil radosnych, smutnych i trudnych. Wrócili znużeni, niedożywieni, niedospani. Jezus zaproponował odpoczynek. Powiedział do nich: *Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco (Mk 6, 31).* Podkreślił konieczność odpoczynku bez towarzystwa na miejscu pustynnym. Jezus wiedział, że znużenie i brak snu wymagają spokoju i samotności. Wiedział, że poważne zmęczenie utrudnia myślenie i kontakt z Bogiem. Skrajne zmęczenie zabija radość życia i nadzieję.

* * *

Kościół modli się za zmarłych słowami: *Wieczny odpoczynek racz duszom zmarłych dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci.* Jako ministrant często o wiecznym odpoczynku myślałem. Byłem przekonany, że wolałbym jednak w wieczności coś robić, niż ciągle odpoczywać. Należę bowiem do typów, dla których nic nierobienie jest jedną z najgorszych rzeczy, jakie mogę sobie wyobrazić. Nic nie robić, znaczy nie żyć. Wiem, na szczęście, że po Bożej stronie rzeczywistości nie ma plaży, słońca ni zabiegania o kolor skóry, bo skóra zostanie na razie po tej stronie rzeczywistości. Jest więc sformułowanie o wiecznym odpoczynku przenośnią, próbą określenia Bożej rzeczywistości językiem do niej nieadekwatnym, z czym musimy się pogodzić i żyć.



Beata Dłutek
Wychowanka w latach: 1997/1998 (przedszkole)
szkoła w Laskach 2006-2012

Rozmowa – Wspomnienie

Do przedszkola w Laskach przyszłaś w 1997 roku. Wcześniej chodziłaś do Warszawskiego Ośrodka Stowarzyszenia „Tęcza" przy ul. Kopińskiej. Jak Ci było w tym nowym przedszkolu?

Dobrze mi było w przedszkolu laskowskim. Codziennie po południu wracałam do domu, bo mieszkałam blisko. Uczyliśmy się różnych piosenek, układałam piko, bawiłam się zabawkami i rzucałam nimi. Brałam z półki i rzucałam. Pani Mariolka prosiła:

– Beata, sprzątaj!

– Nie! Niech Pani to zrobi!

I to było niegrzeczne. Pani Mariolka Michalska za karę nie dała mi czekoladki „kinderka". Nie powinna tak robić! Tak wtedy myślałam. Małe dzieci potrzebują rzucać zabawkami, bo muszą poznać odgłos tej rzeczy. I nie ma powodu do karania.

Nocowałam w przedszkolu, kiedy były rekolekcje wielkopostne. Siostra Łucja grała na gitarze i uczyliśmy się pieśni. Kiedyś obchodziliśmy imieniny siostry Łucji. Było ciasto i śpiewaliśmy „Sto lat". Z księdzem Kazimierzem mieliśmy religię. Przypominam sobie, że ksiądz opowiadał różne historie o Panu Jezusie. Miałam muzykę z panem Markiem Wójcickim albo z panem Stadnickim. Fajna była taka rytmika. Grałam na kiju deszczowym i na tarce do pocierania. Z panią Dorotką Niedbałą uczyłam się pisać na maszynie brajlowskiej. Szło mi to słabo.

Była też opiekunka – Beata Wróbel. Chodziła w sztruksowych spodniach.

Czy pamiętasz którąś koleżankę lub któregoś kolegę?

Krzysia Hrynkiewicza pamiętam. Byłam kiedyś z mamusią u niego w domu na Placu Narutowicza. Miał fajną zabawkę na baterie „brunhildę", która wydawała odgłos jak karetka pogotowia. Krzyś kilka lat już nie żyje. Pamiętam też Mateusza Orszulaka i Anię Śledziewską, z którymi chodziłam potem do gimnazjum i szkoły zawodowej.

Po przedszkolu miałaś przerwę. Do szkoły podstawowej chodziłaś na ul. Koźmińską. Wróciłaś do Lasek do gimnazjum. Opowiedz o czasach szkolnych.

W szkole w Laskach było mi bardzo dobrze. Spotkałam Mateusza i Andzię Śledziewską. Mateusz grał na pianinie w zespole „Kwiaty św. Maksymiliana". Byli tam też Damian Osiewak, Dominik Strzelec, Maksymilian Chlewiński, Adam Kurowski, Marcin Ciężczyk, Oskar Słodkowski, który grał na gitarze basowej. Maksymilian w czasie przerw między lekcjami świetnie grał na pianinie. Damian fajnie grał na perkusji. Napisałam opowiadanie „Sen o Damianie", które było drukowane w czasopiśmie „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa".

Lubiłam polski, muzykę, angielski, geografię i historię, przedsiębiorczość, chemię, fizykę, wos, biologię, religię, w-f. Matematyki nie lubiłam i nie umiałam, tylko się wygłupiałam na lekcji. Pani Krysia Kalińska nie miała do mnie cierpliwości. Ale lubiłam geometrię. Z lekcji polskiego pamiętam czytankę o Moniuszce. Zdziwiłam się, że to nie na muzyce. Moniuszko to mój ulubiony kompozytor. Omawialiśmy też „Kamienie na szaniec". Myślałam sobie na przerwie: „To już koniec. Nie chcę wracać, bo to smutna książka". Ale trzeba było dalej omawiać. Wydawało mi się, że to fikcja, a to była prawda. Odwiedzam zawsze groby tych chłopców na Powązkach.

W szkole zawodowej uczyłam się ceramiki u pani Renatki Orzechowskiej (teraz ma na nazwisko Ścisłowska, bo jest żoną naszego psychologa, pana Artura). Zdawałam z ceramiki egzamin. Mamusia mi przypomina, że zrobiłam kilka rybek. Miałam też egzamin z teorii. Dostałam czwórkę z pracy, ale w ogóle piątkę z zawodu. Lubiłam zajęcia z psychologiem, np. kulig. Na geografii pan Sebastian Romantowski wymyślił nam zabawę w Słońce i Planety. Kasia Raczkowska była Słońcem, a ja byłam chyba Ziemią. Wszyscy kręcili się wkoło Słońca. Z panem Sebastianem zorganizowaliśmy święto Ziemi, kiedy gasi się światła, żeby oszczędzić planetę. Każda klasa miała wybrać kraj. Nasza klasa miała Meksyk. Robiliśmy sałatkę z ogórkiem konserwowym, groszkiem, papryką, kukurydzą i sosem tabasco – ostry, jak nie wiem co! Próbowaliśmy wszystkie dania. Najlepsza była sałatka meksykańska i bigos. Dostałam też piątkę od pana dyrektora Święcickiego z historii, bo na apelu z okazji 11 listopada tylko ja wiedziałam, kiedy Polska odzyskała niepodległość. Wszyscy w mojej klasie byli zdumieni.

W czasie, gdy chodziłam do szkoły zawodowej, byłam bierzmowana. Wybrałam sobie imię Monika. To było ważne wydarzenie.

Na koniec szkoły musiałam oddać „obiegówkę". Ilonka Sowińska pomagała mi zanieść kartę do Działu Absolwentów. Nie chciałam iść, bo to znaczyło, że kończyłam szkołę. Całą drogę męczyłam Ilonkę, mówiąc, że chcę być wyjątkiem i dalej chodzić do szkoły.

W Dziale Absolwentów pani Krysia częstowała zawsze markizami i herbatą. Nie chciałam też wyjść na środek, jak mnie wywoływali na dużej jadalni w internacie, bo nie chciałam rozstawać się ze szkołą. Była uroczysta kolacja i prezenty, podziękowania. Justynka Grzebień popłakała się nawet, i to głośno...

Wiem, że mocno przeżyłaś szkolne wydarzenia związane z Waszym patronem. Opowiedz. Chętnie posłucham.

Była uroczystość poświęcenia figurki patrona naszej szkoły – św. Maksymiliana. Uczyliśmy się hymnu. Spotkaliśmy się na Mszy św. w kaplicy, a potem szliśmy z tą figurą do szkoły i ona stała na portierni koło pani Grażynki. Za jakiś czas był remont. Akurat mieliśmy religię z siostrą Lidią. Okazało się, że robią wnękę w ścianie. Ta dziura będzie do czegoś wykorzystana. Wstawili tam figurkę św. Maksymiliana i umieścili relikwie. Jest to w tej ścianie, koło której przechodziło się do sali „religijnej".

Mieszkasz w Warszawie blisko Lasek. Nocowałaś w internacie tylko 2-3 razy w tygodniu. Co wtedy robiłaś popołudniami? Lubiłaś mieszkanie z koleżankami?

Lubiłam nocowanie z koleżankami, bo sobie gadałyśmy do późnej nocy. A siostra Damiana zajrzała i mówi: – Ej, spać, bo was przeniosę do innej grupy! Beato i Justynko!

Ale dobrze, że nas nie przeniosła.

Chodziłam na zajęcia dodatkowe: na basen, konie, na orientację przestrzenną. Na basenie pływałam tylko z deską, chociaż od dawna umiałam sama. Na orientacji z panią Olą Bronzel uczyłam się drogi ze szkoły do internatu i z internatu na basen.

Pamiętam spotkanie z panią Moniką Łobodą o Indiach. Przyniosła płytę z muzyką hinduską, herbatę z kardamonem, cynamonem i goździkami. Raz była też dogoterapia. Głaskałam psa i pies się nie bał. A z panią Lucynką Michalik były zajęcia Koła Sprawnych Rąk. Uczyłyśmy się robić serwetki na warsztaciku; zrobiłam dla Mamy na Dzień Matki serwetkę na siatce.

Odrabianie lekcji było po południu. Pani Ewa musiała mi nieraz pomagać, a nieraz trzeba było prosić Anię Śledziewską, żeby przypomniała, co jest zadane. Codziennie było pół godziny czytania. Chodziłyśmy też na spacery, słuchałyśmy muzyki, oglądałyśmy

filmy. Wieczorami były zbiórki i rozmowy na różne tematy: o zachowaniu, o Wielkim Poście, o Matce Czackiej. Pani Ewa czytała nam książkę „Oskar i pani Róża", którą czytała mi też Mama i ja sama w brajlu. Siostra Damiana grała na gitarze i śpiewałyśmy. Wspólnie się modliłyśmy wieczorami i rano. Razem przygotowywałyśmy posiłki i były dyżury sprzątania. Nawet myłam łazienkę. Nauczyłam się w internacie samodzielnie myć głowę.

Wtedy też byłam pierwszy raz na Lednicy.

Pani Hania wchodzi do pokoju. Jak puknęła w te nasze drzwi! – Co się stało?!

– Dziewczynki! Która jedzie na Lednicę, to kołdrę zdzieraj z siebie i wstawaj!

Ja taka byłam zadowolona, że piszczałam z radości! Jak przyjechałam autokarem na Lednicę, to pachniało trawą. Byłam trochę zagubiona. Ale zaraz było spotkanie. Jak usłyszałam Ojca Górę, który mówił: – Kochani! Jesteście bardzo kochani! To już wiedziałam, że tu jestem.

– Wasz pierwszy dom – rodzina, drugi dom – Kościół, a trzeci – Lednica!

Podeszłam do Ojca Góry i podałam mu rękę. Przedstawiliśmy się, że jesteśmy z Lasek. Nie było niestety przechodzenia ze wszystkimi przez Bramę-Rybę, bo wyjechaliśmy wcześniej. Ale byłam jeszcze potem kilka razy na Lednicy z kimś innym i było przechodzenie przez Rybę.

A ksiądz Prus położył mi rękę na głowie i powiedział: – Szczęść Boże! Do przyszłego roku!

Obchodziłyśmy święto grupy VII i VIII. Na mszy byłam lektorką I Czytania. Była uroczysta kolacja i dyskoteka. Przed Bożym Narodzeniem była Wigilia u chłopaków w ich internacie. Śpiewaliśmy kolędy, był poczęstunek. Co roku przyjeżdżali do nas Synowie Pułku i przywozili paczki. Na spotkaniu chłopcy też wtedy grali.

Kiedyś poszłyśmy do pani Zofii Morawskiej, złożyć życzenia imieninowe. Poczęstowała nas herbatką i ciasteczkami. Miała dużo lat, jak umarła – 106.

Słuchałyśmy raz kaset o Matce Czackiej. Wybrałyśmy się po południu na cmentarz. Dziewczyny nie lubią, ale trzeba było kiedyś pójść odwiedzić Matkę Czacką, księdza Korniłowicza, księdza Fedorowicza. Teraz mam jeszcze na tym cmentarzu Babcię Czartoryską. Byłam na pogrzebie Babci zaraz po spotkaniu jubileuszowym na 50-lecie szkoły św. Maksymiliana.

W czasie, gdy chodziłaś do szkoły, pojechałaś na dwie zagraniczne wycieczki...

Byłam z internatem w Londynie i w Rzymie z klasą. W Londynie zgubiłam się w Muzeum figur woskowych Madame Tussauds. Cała grupa poszła na drugie piętro, a ja zostałam i dopiero ktoś z obsługi zawiadomił, żeby po mnie przyszli. Do Rzymu też leciałam samolotem. To była nagroda na koniec szkoły. Byłam na audiencji u Ojca Świętego Benedykta XVI. Krzyczeli: – Benedetto!

Nocowaliśmy w Domu Pielgrzyma orionistów. Byliśmy przy grobie Jana Pawła II. Jedliśmy lody, pizzę. Moczyłyśmy z Anką ręce w fontannie di Trevi. Byliśmy nad morzem Tyrreńskim w Ostii, mieście św. Moniki. Mamy film z tej wycieczki do Rzymu.

Czy bywasz nieraz w Laskach, czy tylko wspominasz szkolne czasy? A może zapomniałaś już o tamtych latach?

Laski wspominam miło. Rzadko, ale byłam w Laskach później. Przez tyle lat utrzymuję kontakt z Anią Śledziewską: gadamy godzinami przez telefon. A z Justynką Grzebień piszemy sms-y. Nieraz spotykam się z Dominikiem Strzelcem. Był u mnie w domu i śpiewał tym niskim głosem – nadzwyczajnie, poruszająco!

ROZMOWA O LASKACH

Rozmowa Józefa Plachy z Wacławem Czyżyckim

Żyć w ciągłej przyjaźni z Bogiem...

Józef Placha – ***Spotykamy się dzisiaj, Wacławie, w sytuacji, gdy skala niepokojów społecznych urosła do niespotykanych wcześniej rozmiarów. Trzeba też przyznać, że równolegle do tego obudził się także duch solidarności, by zaradzić eskalacji zła w świecie. Mówię o tym na początku naszego spotkania w Twoim mieszkaniu na Żoliborzu w Warszawie w dniu 3 października 2025 roku. Z tego co wiem z naszych wcześniejszych kontaktów, Twoje dzieciństwo naznaczone było znacznie większą traumą, niż ta, z jaką spotykamy się dzisiaj, włącznie z wciąż trwającą wojną za naszą granicą wschodnią. Wszak na początku II wojny światowej miałeś dopiero trzy lata, a pod jej koniec – w styczniu 1945 roku – w Krakowie podczas tzw. wyzwolenia przez Armię Radziecką, jako niespełna dziewięciolatek, w dużym stopniu utraciłeś wzrok. Utraciłeś także swoich rodziców. Część Twojego rodzeństwa również rozpierzchła się po świecie. Praktycznie zostałeś sam. To ogromnie trudne doświadczenie życiowe, na które z pewnością spoglądasz dzisiaj z dystansu, a nawet z pewną dozą spokoju; jak również – tak sądzę – z poczuciem, że mimo wszystko Opatrzność Boża czuwała nad Tobą, i pozwoliła Ci odnaleźć swoje miejsce w życiu. Proszę może coś więcej na ten temat powiedzieć...***

Wacław Czyżycki – Wszystkie te sprawy, o których kiedyś pisałem, każdy z tych elementów okazywał się ważny. Ciągle był brak rodziców, kontaktu z matką, przebywania z ojcem i rodzeństwem, bo przecież zaraz po tym wypadku i bombardowaniach

byłem w różnych szpitalach. Każdy szpital i każdy zabieg był jakimś nowym przeżyciem, które do tej pory, mając pełne zdrowie, nie są obojętne; ale przede wszytki brak rodziców w tamtym czasie. Gdy ten wypadek się zdarzył, to był akurat pierwszy dzień „wyzwolenia" Krakowa – 18 stycznia 1945 roku. To wyzwolenie – jak się później okazało – było zniewoleniem poprzez komunizm, w którym rządzący uważali, że są wszechmocni i wszechwładni, że od nich wszystko zależy. Również Boga nie uznają. Ale takie założenia szybko mijają, społeczeństwo zaczyna prędzej czy później burzyć się i powstaje przeciw temu.

Powracając do 1945 roku. Z okazji owego pseudo wyzwolenia Krakowa na naszej ulicy Stanisław Żółkiewskiego; to uliczka prowadząca od Ogrodu Botanicznego, do głównej ulicy Grzegórzeckiej – wieczorem, gdzie przez kilka dni przebywaliśmy w schronie, gdy zobaczyliśmy przez małą wnękę tego schronu-piwnicy przechodzącego ulicą Żółkiewskiego Rosjanina, który szedł z plecakiem i bronią, uznaliśmy, że już przed nami wolność, traktując ich z szacunkiem i uznaniem, bo tych lat okupacji Polacy i naród polski mieli już dosyć. Na końcu ulicy Żółkiewskiego była fabryka o nazwie: „Semperit" – fabryka kosmetyków i drobnych wyrobów. W czasie okupacji zamieniono ją na fabrykę naprawy sprzętu wojennego, na przykład działa samobieżne, czołgi itd. Do pracy w tym miejscu przywożono więźniów z Oświęcimia ubranych w charakterystyczne pasiaki. Gdy nastąpiło to pseudo wyzwolenie, młodzież nastoletnia wtargnęła do tej fabryki. Wieczorem pojawił się w powietrzu samolot i w pewnym momencie zaczął bombardować fabrykę, a dwie bomby spadły na nasze podwórko. Młodzież, wykorzystując pozostałą w fabryce broń, wiwatowała i rzucała granatami. To była chyba przyczyna, że ów samolot zaczął bombardować to miejsce. Mój ojciec – dawny inwalida wojenny z czasów I wojny światowej – wyszedł na zewnątrz. Myśmy wyszli ze schronu około godz. 15.00. Mama wyjęła zza podwójnych okien kurę i ugotowała

wspaniały rosół. Mama siedziała pod zegarem, tyłem do podwórza. Spojrzała w pewnym momencie na zegar i mówi: dziewiąta godzina. To nieszczęśliwa godzina. To były ostatnie słowa jakie usłyszałem od mamy. Potem już nic nie słyszałem. Wprawdzie byłem przytomny, ale zauważyłem, że leżę na gruzach. Zacząłem odrzucać cegły, wstałem i wołałem Tatę. Usłyszałem tylko jakieś jęki – i tam był właśnie mój Tata. Miał urwaną szczękę, otwartą jamę brzuszną, no i w dodatku – jak już wcześniej mówiłem – uszkodzoną nogę, ale żył jeszcze. Zawieziono go razem ze mną do szpitala na Grzegórzeckiej 20, który przedtem był dużym internatem z jakimiś urządzeniami dla studentów. Niemcy zajęli to i zrobili z tego szpital. Przy wejściu stał rosyjski patrol i nie chcieli nas wpuścić do środka. Ale w końcu wpuszczono nas. Mój tata zmarł godzinę po przyjeździe do szpitala.

Wracając jeszcze do tajemniczego samolotu bombardującego naszą posesję; okazało się, że był to samolot rosyjski. Niemcy już uciekli, byli poza Krakowem, a w szpitalu. w którym i my byliśmy, przebywali także niemieccy ranni żołnierze. Mnie położono w pomieszczeniu razem z panem, który nazywał się Jaskólski,. Był powstańcem warszawskim. Przenieśli go do Krakowa, bo miał mieć amputowaną nogę. Jednocześnie miałem świadomość, że może się powtórzyć historia związana z wcześniejszą traumą, gdyż wokół Krakowa armia rosyjska wciąż prowadziła ostrzał pociskami artyleryjskimi... Ale wracając jeszcze do momentu mojej częściowej utraty wzroku w czasie bombardowania – widziałem tylko miliony iskier przed oczami i coś mi się zdawało, że dochodzi do mnie jakby jęczenie i proszę: niech tata zapali zapalniczką, bo nic nie widzę. Za wszelką cenę usiłowałem się uwolnić z tego gruzowiska. Nogi miałem przywalone cegłami i zacząłem wołać: pomocy. Zorientowałem się, że są to części cegieł. To był mój pierwszy moment zrobienia marszruty „po omacku"; w pewnym momencie wpadłem do piwnicy, która była pod samą kuchnią. Do dzisiaj mam ślad tego

upadku, w którym aż do podniebienia jakimś odłamkiem gruzu zostało uszkodzone moje ciało. Początkowo nic nie widziałem. Chirurg i znany okulista z Poznania – prof. Kapuściński, który przyjechał do Krakowa – zoperował mnie przy latarce ręcznej, ponieważ nie było światła. Nie wiem, czy te głębokie rany były wynikiem bezpośredniego wybuchu czy na skutek zranień częściami gruzowiska. Bo ci, jak np. Kazik Malec, który miał jedną nogę urwaną i rękę po przeciwnej stronie czy Jerzy Szczygieł. – to tzw, pirotechnicy – coś więcej wiedzą na ten temat...

J P – ***Czy po tym wszystkim od razu trafiłeś do Lasek?***

W CZ – Nie. Jeszcze wędrowałem po szpitalach. Profesor Kapuściński musiał wracać do Poznania, by uruchamiać tam swoją Klinikę, a mnie umieszczono w Krakowie na ulicy Kopernika w szpitalu św. Łazarza, najbliżej poprzedniego miejsca, gdzie trafiłem zaraz po wypadku. Tam był profesor Karelus, który mnie operował na oczy. Prawe zaleczył, a w lewym nie udało się usunąć odłamków ze względu na to, że nie były to odłamki metalowe tylko szklane; w każdym razie to oko później – gdy byłem w dziesiątej klasie Liceum – usunęli. Miałem wiele operacji pod narkozą, która nie była taka, jak teraz. To był po prostu eter, bardzo obrzydliwa rzecz, do tego stopnia, że gdy przystępowano do usunięcia oka, poprosiłem, aby już bez usypiania tą właśnie substancją przeprowadzić niejako „na żywo" konieczną operację.

J P – ***Ale to było już po Laskach. Tymczasem wróćmy do Twojego pobytu w Laskach, ponieważ to nas najbardziej w tym momencie interesuje... Kiedy trafiłeś w końcu do Lasek i z kim nawiązałeś tutaj najbliższy kontakt?***

W CZ – Do Lasek przyszedłem w 1947 roku. Najbliższy kontakt nawiązałem z Panią Alicją Gościmską

J P – ***Oczywiście po tych wszystkich perypetiach związanymi z pobytami w różnych szpitalach oraz innych miejscach Twojego dochodzenia do jako takiego zdrowia...***

W CZ – Tak. Przede wszystkim w związku z pobytem w Domu Dziecka w Krakowie na Prądniku. Prowadziły go siostry, których nazwy w tej chwili nie pamiętam. Warunki w tej placówce były bardzo ciężkie. Zarówno pod względem materialnym, żywnościowym; tych sióstr było za mało, a to była młodzież nazwijmy to „okupacyjna", a więc dość trudna, gdzie panowało prawo pięści i przemoc; do tego stopnia, że osoby wyznaczone do roznoszenia posiłków, zanim dotarły one do wskazanej osoby, po drodze owi „spryciarze" częściowo „oczyszczali" talerze z co lepszych kąsków mięsa czy innej potrawy z myślą o sobie.

J P – ***Byłeś więc w sytuacji, kiedy doświadczyłeś dodatkowo swoistego rodzaju traumy – bez mamy i taty, tylko obcy, czasem nie zawsze życzliwi i sympatyczni koledzy...***

W CZ – Tak. Ale jeszcze opowiem o sytuacji, gdy byłem w doraźnym szpitalu w Krakowie, gdzie znalazłem się razem ze wspomnianym wcześniej dawnym powstańcem warszawskim – panem Jaskólskim – któremu amputowano nogę. W pewnym momencie dochodziły do moich uszu artyleryjskie odgłosy armat i strasznie się bałem i płakałem, że znowu kolejna trauma nadejdzie. Wówczas ów pan Jaskólski mówi: dlaczego płaczesz? Gdyby jednak coś się działo, to ja ciebie wezmę na barana i w nogi. Ale w tym wszystkim doszedłem po chwili do wniosku: jakże to możliwe, przecież on nie ma jednej nogi?! To mi oczywiście nie dodało ducha. A drugie przeżycie z tamtego miejsca, gdy chciało mi się pójść do łazienki za potrzebą. Wołam raz, drugi – cisza. Więc postanowiłem sam pokonać tę trudność. I znowu wymyśliłem sobie „po brajlowsku" moją marszrutę. Nieważne szczegóły. Ale po kilku krokach potknąłem się o coś. I upadłem. Podparłem się prawą ręką o posadzkę, a lewą dotknąłem czegoś

miękkiego z dodatkowym akustycznym efektem jakby spuszczanego powietrza z balonu. Okazało się, że to był martwy już człowiek, jeden z tych, którzy po dotkliwych zranieniach nie doczekali swojego powrotu do zdrowia. Mógł to być również mój Tata, ale trudno byłoby to w tej chwili stwierdzić.

Nie wiem, czy już mówiłem o tym, że Pan Profesor z Poznania pozszywał mi twarz. Nie wiem, czy po zszyciu smarował mi czymś takim niebieskim. Pytałem innych – jak Marian Adamczyk, Stefan Strzelecki, którzy mówili o tego rodzaju podobnym zabiegu i twierdzili, że coś takiego było też w ich przypadku...

J P – ***Ale wróćmy teraz do Lasek – zarówno do internatu, jak i do szkoły. Jak ta ścieżka edukacyjna wyglądała u Ciebie?***

W CZ – Zanim trafiłem do Lasek, zacząłem swoją edukację w Krakowie w Szkole Powszechnej na ul. Żółkiewskiego. A w Laskach zacząłem od czwartej klasy. Pamiętam Pana Lecha – dobry nauczyciel i dobry człowiek; niewidomy i coś też miał z nogą, dlatego podpierał się laską. Uczył mnie, między innymi, fizyki. Kiedyś mówił o elektromagnesach, że trzeba mieć pręt żelazny zawinięty w podkowę; na pierwszą końcówkę należało nawinąć pewną ilość zwoi drucianych i na drugą podobnie, ale w odwrotnym kierunku; następnie trzeba to podłączyć do prądu i wówczas ten zasadniczy rdzeń żelazny staje się magnesem. No i po lekcji na ten temat postanowiłem zrobić podobną rzecz. Do Lasek przekazywano wówczas wiele paczek UNRY, opakowane w stalowe taśmy. To, co zrobiłem, jednak nie było tym, o co chodziło. Mianowicie za krótkie były zwoje. Poza tym nie miałem wtyczki, więc posłużyłem się końcówkami drutu i po włożeniu do gniazdka nastąpił w pewnym momencie huk wielki i błysk. Światło zgasło wówczas w całym Domu Chłopców (internacie) i uciekłem stamtąd do łazienki na pierwszym piętrze. W pewnej chwili otwierają się drzwi i wszedł dużo starszy ode mnie kolega i powiedział: chodź do pana Ruszczyca, ponieważ prosił, abym Cię znalazł. Zaprowadził mnie więc

do pana Ruszczyca i byłem przygotowany na wielką awanturę, a nawet – analogicznie jak u sióstr w Krakowie – dostanę fizyczne lanie. Tymczasem pan Ruszczy zapytał: coś ty robił? Odpowiedziałem, że chciałem zrobić elektromagnes i po włączeniu do prądu zrobiło się spięcie nie tylko w pokoju nauczycielskim, ale na słupie, który stał przed domem. A więc sprawa poważniejsza i trzeba było wzywać elektryka, aby to naprawić. Mimo tych kłopotów reakcja pana Ruszczyca była zadziwiająco łagodna – ze spokojem powiedział: idź do grupy. Zrozumiał widocznie, że ujawniła się w tym moim eksperymencie żyłka „majsterkowicza", a więc trudno byłoby za to kogoś karać.

A propos „majsterkowicza"; Pewnego razu dał mi zezwolenie, abym w stolarni, którą prowadził pan Władysław Krakowski, mógł realizować swoje zdolności do majsterkowania. Zaznaczył przy tym, żeby za każdym razem zostawić po pracy porządek, zamknąć w szafkach narzędzia i zamknąć pomieszczenie. Zrobiłem wówczas wiele różnych rzeczy. Między innymi sanki na płozach. Oczywiście musiałem poprosić o materiały, aby wykonać różne rzeczy. Pewnego razu pan Ruszczyc zlecił mi zrobienie 12 skrzyneczek na przybory toaletowe. Trzeba było wykonać to ze ściśle przestrzeganą dokładnością, aby te skrzyneczki mogły spełnić swoje zadanie. Zrobiłem też szczudła – to była prosta rzecz. Ale sanki, o których wspomniałem wcześniej, to już inna sprawa. A najtrudniejsza rzecz to wykonanie hulajnogi z ośkami metalowymi i przy kierownicy zawiasy musiały być metalowe. I jeździłem tą hulajnogą po korytarzu. Ale pana Ruszczyca to denerwowało, ponieważ był wielki hałas, dlatego że koła były drewniane. W związku z tym zwróciłem się do pewnego kierowcy zakładowego o grubą gumę z opony traktora. Pociąłem to w odpowiednie wymiarowo opaski, okleiłem nimi drewniane koła i sprawa wyciszenia hulajnogi była w ten sposób załatwiona. Chciałbym jeszcze dodać to, co świadczy o mądrości pana Ruszczyca i pana Krakowskiego. Mianowicie Pan Ruszczyc dbał o to, żeby niewi-

domego uczynić jak najbardziej samodzielnym. Mało tego; żeby miał więcej niż jeden zawód, żeby nie było problemu z zatrudnieniem. Jednocześnie, jak widział, że ktoś ma jakiś zapał i zdolności, to robił wszystko, by temu wyjść naprzeciw. Poza tym tego rodzaju wychowawców w tamtym czasie była większość.

J P – ***Można powiedzieć, że pielęgnowali wszelkie innowacyjne zachowania – jak w Twoim, Wacławie, przypadku.***

W CZ – Tak. Stąd i pan Andrzej Adamczyk, który w późniejszych latach został dyrektorem całego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Laskach. Był on wtedy moim kolegą z młodszej klasy. Znam wielu innych niewidomych, których podziwiałem z tego powodu. Na przekład Edwin Kowalik. Ileż on musiał włożyć pracy, aby przygotować się do koncertowania na całym świecie; czy też nawet taki pan Józef Placha, który przysłużył mi się, nagrywając na moim sprzęcie rożne melodie, grając na akordeonie. Mam to dziś w moim archiwum nagraniowym. Nagrałem tych kaset po przejściu na emeryturę w liczbie 120. Niektóre z tych kaset to dwugodzinne nagrania.

J P – ***A jak wyglądał Twój udział w harcerstwie, które w Laskach prowadziła wówczas Pani Alicja Gościmska?***

W CZ – Pani Alicja była drużynową, a jej przybocznym był Jan Kaziród – słabowidzący wojskowy. Był doświadczonym operatorem różnych urządzeń, a także pełnił funkcję wychowawcy w naszym internacie. To byli niezwykle zaangażowani ludzie. Też pani Lidia Ogórkowa. Często zwracała się do mnie, trochę zaciągając z rosyjska: „Cyzyk – gdzie ty był" itd. Chcę dodać, że kiedyś w Laskach bardzo dokuczały mi czyraki. I pani Ogórkowa robiła mi wtedy opatrunki, ponieważ była również pielęgniarką. I znalazła na to sposób siostra Monika Bogdanowicz, która była biochemikiem, a również prowadziła bibliotekę. Zrobiła tzw. „autogeno"; brała z pośladka z 10 cm krwi i przeszczepiała do mojej ręki. Taka autoszczepionka miała wzmocnić układ odpornościo-

wy organizmu oraz spowodować pozytywne zmiany chorobowego miejsca. To wówczas zadziałało i muszę powiedzieć, że do tej pory nie robi mi się coś podobnego.

J P – ***Jaki zawód zdobyłeś tutaj w Laskach?***

W CZ – Zgodnie z tym, co pan Ruszczyc mówił, zdobyłem dwa zawody: czeladnika w zakresie szczotkarstwa oraz dziewiarstwa; obydwie profesje w ramach Szkoły Zawodowej, którą ukończyłem w Laskach. I to było bardzo cenne. Gdy zdałem maturę w Krakowie, już po wyjściu z Lasek, tutaj nawet pracowałem. W tym czasie – rok 1956 – powstała Spółdzielnia „Nowa Praca" w Warszawie przy ul. Nowotki, której jestem nawet członkiem Założycielem. Tam była tkalnia, gdzie pracowali tkacze, a myśmy byli obok kina „Luna" – na Armii Ludowej - jako dziewiarze. Była to najpierw dziewiarnia ręczna. Dopiero później sprowadzili maszyny. Zacząłem tam pracę zaraz po zdaniu matury. Ale w soboty jechałem do Lasek. Pan Ruszczyc zatrudnił mnie w Ośrodku, aby mieć kontakt z młodzieżą, organizując z nimi spacery, gry, elementy z zakresu orientacji przestrzennej z wykorzystaniem dźwiękowych sygnałów, które pozwalały trafić do określonego celu. Tak było również w niedziele. A więc musiałem nocować w Laskach. Uczestniczyłem też w odrabianiu lekcji naszych wychowanków oraz zajęciach świetlicowych. Prowadziłem z nimi również lekcje tańca. Byłem do tego przygotowany, ponieważ pan Ruszczyc wysłał mnie na kurs tańca towarzyskiego dla niewidomych do Muszyny. Kurs prowadzony był przez pana Wacława Remplewicza, który przyjeżdżał później do Lasek i z uznaniem wypowiadał się na temat prowadzonych przeze mnie zajęć z tego zakresu. Wprowadziłem wiele moich własnych pomysłów. Tego rodzaju zajęciami zainteresowały się inne ośrodki dla niewidomych w Polsce, a także poza jej granicami. Sam byłem zdziwiony, jak daleko posunęły się prace z niewidomymi w zakresie wychowania fizycznego i usprawnienia ogólnego.

J P – ***To były jednak tylko zajęcia dorywcze – oprócz zaangażowania na stałe w „Nowej Pracy"...***

W CZ – Tak, ale za te godziny spędzone aktywnie w Laskach dostawałem jakieś wynagrodzenie za pewną część etatu. Wieczorem w niedzielę wracałem do internatu, a właściwie do bursy, która była przeznaczona dla niewidomych dorosłych w Warszawie na ulicy Foksal.

J P – ***Jeszcze wtedy nie byłeś żonaty?***

W CZ – Małżonkę swoją poznałem wcześniej podczas przygotowywania się do matury pedagogicznej w Grodzisku Mazowieckim. Razem ze Stachem Wrzeszczem uzupełniałem swoje wykształcenie w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej (PIPS) – gdzie miałem zajęcia z panią prof. Marią Grzegorzewską i panią prof. Janiną Doroszewską. To jednak nie wystarczyło do pełnego wykształcenia specjalistycznego. W związku z tym musieliśmy uzupełniać wyższe wykształcenie w tym zakresie na Uniwersytecie Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie u pani prof. Zofii Sękowskiej. Później jeszcze zostaliśmy zobligowani do starania się o stopnie specjalizacji zawodowej. Uzyskałem najwyższy stopień, trzeci, nauczyciela dyplomowanego.

J P – ***Nawiążmy jeszcze do Twoich ewidentnych talentów związanych ze zmysłem wynalazczości.***

W CZ – W związku z tym mogę wymienić skonstruowany przeze mnie Trygonograf – bardzo ułatwiający rysunki. Ale nie tylko. Można było nanosić nim wykresy funkcji, rysowanie marszruty w terenie. Była to tablica o wymiarach 30 na 30 centymetrów i składała się z trzech elementów. Jeden element, który przesuwał się na obwodzie tego urządzenia; można było rysować określone linie: proste, równoległe. Do tego dochodziła ustawna ekierka, którą można było ustawiać całość pod zaplanowanym kątem. W każdym razie w 50% zwiększało to urządzenie szybkość

i dokładność wykonania danego rysunku. Było to prezentowane w telewizji. Pan Piotr Grocholski mi towarzyszył i pomagał w tej prezentacji.

J P – ***Czy to był jeden jedyny przygotowany przez Ciebie egzemplarz?***

W CZ – To był wzór do ewentualnego powielenia i wykonania następnych identycznych egzemplarzy. Drugi wykonał nasz pracownik stolarni Jan Szkolik. Ktoś zadeklarował – pan Karwowski – wykonanie gratisowo następnych trzech egzemplarzy. Chciałem to urządzenie opatentować w Urzędzie Patentowym, ale zgłosiło się Stowarzyszenie Inżynierów i Mechaników Polskich (SIMP-u) i powiedzieli, że zrobią podobne urządzenie, jednak gdy przyszło do zawarcia umowy, to zażądali podziału 50% swoich korzyści. Ja na to się nie zgodziłem, gdyż ich wkład – zresztą symboliczny –zdecydowanie nie był proporcjonalny do mojego wkładu. Uznałem, że to jest niesprawiedliwe. A poza tym sam już nie za bardzo chodziłem wokół tej sprawy, gdyż na rynku zaczęła się już sprawa z komputerami. To, co kiedyś trzeba było rysować ręcznie, wykonuje się już dzisiaj przy pomocy komputera, który wykonuje tę pracę bardziej dokładnie i o wiele szybciej. W tej sytuacji mój trygonograf nie spełniałby swojego zadania.

J P – ***Ale jednak trzeba docenić sam pomysł jak na tamte warunki, mimo że nie pociągnął za sobą odpowiednich profitów finansowych. I chwała Ci za to. Wracając jednak już do innych spraw, czy mógłbyś wskazać w swoim życiu na jakieś momenty, które – poza traumą wojennych przeżyć – utkwiły Ci szczególnie w pamięci z powodu ich dramatycznego wymiaru?***

W CZ – Było chyba cztery czy pięć sytuacji, w których moje życie było zagrożone. Powiem może o dwóch z nich; pierwsze w Laskach. Na górze Ojca, na stromej części tego miejsca, był

fajny piach. Poszliśmy tam z niedowidzącym wychowawcą – panem Kazirodem, który był zastępcą pani Alicji Gościmskiej – i bawiliśmy się, budując przeważnie jakieś bunkry. Pomyślałem sobie, że w tej stromej części zbuduję sobie poziomą wnękę, w której będę się mógł schować. Kopałem rękami, a potem także nogami, przesuwając grudy piasku w stronę głowy i wyciągałem piach rękami. Gdy wnęka sięgała mi już po szyję, nagle górna jej część zerwała się i mnie przysypała, ale mogłem oddychać, gdyż głowa była na zewnątrz.

J P – ***Czy w tej sytuacji nie było nikogo, kto mógłby Cie wyciągnąć z tej nory?***

W CZ – Wołałem o pomoc. Przyszli moi koledzy i wychowawca, zgarniając rękami paraliżujący mnie piach... To było jedno tego rodzaju zagrożenie....

Inne i bardzo poważne zagrożenie – gdy byłem już dorosłym człowiekiem – miało miejsce w 1964 roku, w Sobieszewie. Wiem tak dokładnie, gdyż Stefcia, moja żona, była wtedy w ciąży. Będąc nad morzem, przy tak zwanej MEWIE, razem z Piotrem Grocholskim popłynęliśmy w kierunku boi – kilkaset metrów od brzegu; był to nawigacyjny szlak wytyczony dla statków, więc już dość daleko od brzegu. Udało nam się wtedy szczęśliwie powrócić stamtąd. Natomiast innym razem, gdy była piękna pogoda, postanowiłem znów popłynąć w tym kierunku. Tymczasem w pewnej chwili zmieniły się warunki pogodowe i zerwał się gwałtowny wiatr, a moimi resztkami wzroku zauważyłem, że nie ma nade mną słońca, które stanowiło jakiś punkt odniesienia w orientacji kierunków. Płynąłem cały czas pod fale; w związku z tym i teraz będę nadal płynął według tego klucza. Tymczasem, gdy słońce zaszło za chmury, zmienił się kierunek wiatru, a tym samym także kierunek fal. Uświadomiłem sobie, że nie widzę brzegu ani słońca oraz zauważyłem zmienność fal. I tak zdezorientowany obawiałem się, by czasem nie wybrać kierunku w głąb

morza; zdecydowałem więc płynąć z falami. A więc inaczej niż przedtem, gdy płynąłem pod fale. Płynę tak mniej więcej godzinę, a może i więcej – chyba byłem nawet ponad dwie godziny w wodzie – i zwątpiłem, gdyż nogami nie mogłem dotknąć gruntu. Pomyślałem wtedy: żona w ciąży... a ja tutaj; i wówczas zacząłem modlić się aktem strzelistym do Matki Bożej, prosząc o pomoc. I to mnie wsparło i podniosło na duchu. Jednocześnie po jakimś czasie usłyszałem z oddali jakieś głosy. Postanowiłem więc płynąć w tym kierunku. Okazało się, że dopłynąłem do miejsca, gdzie zwykle chodziliśmy z wychowankami. A tam ratownik pilnował baraszkujące w wodzie dziewczyny – bardzo wrzaskliwe i śmiejące się, co w jakimś sensie i mnie pomogło w nawigacji. Również usłyszałem gwizdek. Zmęczony dopłynąłem do brzegu i chciałem odpocząć. W pewnej chwili podszedł do mnie pan Marylski i zbeształ mnie solidnie.

J P – ***Zbliżając się już do końca naszego spotkania, chciałbym zapytać: czy to, że znalazłeś się w Laskach i przeżyłeś tak wiele różnych doświadczeń, uważasz swoje życie za spełnione?***

W CZ – Uważam, że to, co uzyskałem w Laskach, to była dla mnie dobra droga. Zarówno profesja wychowawcy i kierunek wychowawczy w tym miejscu to było nastawienie na całe życie. A gdy chodzi o religijność, to jako mały chłopak, nie miałem wiele doświadczeń w tym zakresie. Czasem szło się na Mszę świętą. Tymczasem w Laskach ta sprawa nabrała zupełnie innego wymiaru. Również nauczyłem się tutaj odpowiedzialności i podejmowania przemyślanych decyzji. Ważne też to, że każdy pracownik – nie tylko wychowawca – mógł tutaj zareagować, gdy było coś nie tak w moim zachowaniu; albo zareagować wzmacniająco na moje pozytywne zachowanie. Zapamiętałem szczególnie pana Serafinowicza, który często jak mnie spotykał na alejkach Laskowskich, wykrzykiwał: „I co tam słychać Panie Czyżycki?" – tak, by nie przemykać się w milczeniu obok, co stanowi

ważny element grzecznościowy w środowisku osób niewidomych. A gdy już urodził się nasz starszy syn Adam, w listopadzie 1964 roku, woziłem go w wózku na dużych kółkach o średnicy chyba 30 centymetrów. Często wyjeżdżałem z nim na wyboistą ulicę Sierakowską z wystającymi kamieniami, po których ten wózek bardzo dobrze „szedł" i Adam wtedy zasypiał. I gdy powiedziałem panu Serafinowiczowi o tym, że wybieram się na spacer z dzieckiem na Sierakowską, zapytał: a dlaczego tam? Odpowiedziałem: „bo tam mój syn zaraz zasypia". I wiele razy, jak mnie później spotykał z wózkiem, pytał: „A gdzie Pan idzie, Panie Czyżycki, usypiać Adama?"

J P – ***Na sam koniec. Czy mógłbyś, „Panie Czyżycki", podać naszym Czytelnikom jakąś receptę – o ile są takowe – na udane życie?***

W CZ – Pierwsza rzecz to wiara. W Laskach chodziło się codziennie na Mszę świętą. Wprawdzie czasem, wchodząc do kaplicy centralnej razem z Marianem Hartmanem, obskubywaliśmy korę z nieokorowanych filarów – a więc była to specyficzna forma udziału we Mszy świętej. Ale z czasem niewątpliwie ta religijność powoli dojrzewała do czegoś głębszego. Przecież wtedy, gdy zwróciłem się do Matki Bożej w sytuacji zagrożenia mojego życia – zareagowała i żyję do dzisiejszego dnia. A poza tym wypadek podczas bombardowania w Krakowie - trzy osoby: a więc rodzice i brat o pół metra obok, wciągnięty głową do pieca...

J P – ***Opatrzność Boża czuwała nad Tobą ...***

W CZ – A więc w sytuacji bez wyjścia, jeżeli człowiek ciągle jest pod opieką Bożą, wtedy łatwiej realizuje swoje dobre założenia i cele.

J P – ***Myślę, że miałeś wsparcie nie tylko ze strony Pana Boga, ale duże wsparcie również w swojej żonie Stefanii...***

W CZ – Ooo... – tak. Jest Ona nadzwyczajna...

J P – ***Bardzo Ci dziękuję, Drogi Wacławie, za naszą rozmowę i życzę Ci z okazji niedawnych Twoich urodzin - 29 września - kolejnych owocnych lat życia w spokoju i niezwykle potrzebnego nam wszystkim zdrowia...***

W CZ - ... oraz życia w ciągłej przyjaźni z Bogiem i Matką Bożą...



ODESZLI DO PANA

12 lipca 2026 roku zmarł

Wacław Czyżycki

1936 – 2026



Msza św. pogrzebowa koncelebrowana została odprawiona w kaplicy Matki Bożej Anielskiej w Ośrodku dla Niewidomych w Laskach 15 lipca br., a Siostrzeniec żony śp. Wacława – ks. Zbigniew Karwowski – wygłosił homilię.

W imieniu Prezesa Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie – Pawła Kacprzyka i z jego upoważnienia – a także jako były członek Zarządu i wieloletni Kolega oraz Przyjaciel Zmarłego Józef Placha na zakończenie Mszy świętej wygłosił słowa pożegnania, w których, między innymi, powiedział: „Chciałbym szczególnie serdecznie zapewnić Małżonkę śp. Wacława, panią Stefanię oraz ich synów Adama i Krzysztofa z ich rodzinami i dziećmi, o naszej modlitewnej solidarności w bólu i smutku oraz o chrześcijańskiej nadziei, że ich zmarły Mąż, Ojciec, Dziadek i Pradziadek, zaopatrzony sakramentami na

ten ostatni odcinek ziemskiej drogi, spotkał się już z Bogiem w niebie.

Przez ponad 50 lat mieliśmy okazję współpracować ze sobą, jak również prowadzić wiele rozmów – zarchiwizowanych w postaci wspomnień Wacława zamieszczonych w czasopiśmie LASKI nr 1-2-2017 roku, a także podczas ostatniej rozmowy przeprowadzonej w październiku 2025 roku, która w formie nagrania w najbliższym czasie ukaże się na stronie naszego Towarzystwa. Została ona przygotowana we współpracy ze Studiem Nagrań „Nowej Pracy Niewidomych" w Warszawie".

Dziękujemy Ci, Wacławie, że byłeś z nami i nadal pozostaniesz w naszej serdecznej pamięci. Niech te słowa podziękowania będą także wyrazem gorących zapewnień ze strony Twoich niewidomych Koleżanek i Kolegów z czasów Twojej edukacji w Laskach, jak również tych, którzy mieli okazję zetknąć się z Tobą i współpracować z Tobą w Dziele błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej. Nade wszystko zaś dziękują Ci Twoi uczniowie i wychowankowie, o czym świadczą w tych dniach liczne telefony i słowa wsparcia i otuchy: „jego dawni uczniowie – jak napisał do mnie jeden z Twoich synów – z ogromnym wzruszeniem przekazują rodzinie wyrazy współczucia. Wspominają go jako człowieka dobrego, życzliwego, oddanego swojej pracy i ludziom. To najpiękniejszy dowód na to, jak wiele dobra pozostawił po sobie". I dalej napisał Jego syn Krzysztof: „Pozostanie On w naszej pamięci jako człowiek, który, mimo własnych cierpień, potrafił dawać innym nadzieję, życzliwość i serce. Niech spoczywa w pokoju".

Śp. Wacław Czyżycki spoczął na cmentarzu zakładowym w Laskach.

ks. Zbigniew Karwowski

O nadziei, która pozwala trwać

(homilia podczas Mszy św. pogrzebowej za śp. Wacława Czyżyckiego)

Stając przy trumnie bliskiej osoby, stajemy wobec wielu pytań, które cisną się na usta. Jak zrozumieć tę sytuację? Chcielibyśmy więcej zrozumieć, dlatego w tym momencie pojawia się to pytanie: Dlaczego? Dlaczego teraz? Dlaczego on? Dlaczego Pan Bóg go zabrał? Skoro Bóg nie chce łez. Skoro nie cieszy go życie złamane, skoro kocha człowieka, to tym bardziej to pytanie nas interesuje: Dlaczego?

Wielu spraw tego świata nie rozumiemy. Nie pojmujemy. Dlatego każdy z nas ma swoje rozterki. Chwile pełne ciemności. Nie wiemy, dlaczego coś się wydarzyło, dlaczego coś bolesnego nas spotyka. Dlaczego życie toczy się takim właśnie rytmem.

Pan Bóg staje wobec tych pytań. Dzisiaj wobec naszych pytań także staje ze swoją łaską. Słyszy je i przyjmuje. Chociaż może nie wyjaśnia nam wszystkiego. I nie daje odpowiedzi takiej, jak byśmy oczekiwali. Tak jak Bóg nie wyjaśnia nam wszystkich tajemnic świata. Tak samo nie wyjaśni nam tajemnicy śmierci.

Może po raz kolejny sprawdzi się to, co mówi prorok Izajasz. Mówi w imieniu Boga, że Jego myśli nie są myślami naszymi. Jego drogi nie są naszymi drogami. I chociaż Pan Bóg nie wyjaśnia nam pewnych trudnych spraw, to daje nam siłę. Daje nam światło. Daje nam nadzieję, która pozwala nam trwać. Daje nam to światło, które rozjaśnia nam ciemności, które powstają w momencie śmierci kogoś bliskiego. Bo Bóg jest tak bardzo blisko każdego, kto cierpi, każdego, kto żegna swoich bliskich.

Bóg idzie z nami, wskazuje nam kierunek. A nasze życie rzeczywiście, jak ktoś to pięknie porównał, przypomina gobelin. Gdy

spojrzymy na gobelin z jednej strony, to zobaczymy nitki, z której jest utkany. Te nici układają się w piękne, pełne harmonii kształty.

A gdy spojrzymy z drugiej strony, zobaczymy te nici nie powiązane ze sobą. Wydaje się, że to jest kłębowisko, na pozór chaotycznie poplątanych nitek. Nic do siebie nie pasuje. A jednak jest w tym jakaś logika. I dopiero po tej drugiej stronie wyłania się obraz.

Nasze życie jest właśnie takie, jak gobelin. Gdy patrzymy na nasze życie z tej ziemskiej strony, to rzeczywiście często wiele rzeczy jest ze sobą niepowiązanych. Jest w nim wiele chaosu, wiele cierpienia, trudności. I trzeba dopiero spojrzeć z tej drugiej strony. Trzeba spojrzeć od tej Bożej strony. Wtedy zobaczymy wszystko w innym świetle. Dlatego to nasze życie zrozumiemy dopiero w wieczności. Zrozumiemy, czemu służyło i cierpienie, i trudności. Czemu służyła śmierć? Tak nagła jak ta. Nagła, bo się nie spodziewaliśmy.

Może ktoś powie: już taki piękny wiek. Ale przecież to była nagła śmierć. Nie zrozumiemy jej i dopiero kiedyś, gdy będziemy po drugiej stronie, zobaczymy, jaki był jej sens.

Święty Apostoł pisze, że po części bowiem tylko poznajemy. Ale wtedy zobaczymy w pełni i zobaczymy jasno. Dlaczego Pan Bóg nas taką drogą prowadzi? Drogą pełną tajemnicy, pełną spraw, których nie rozumiemy. Bo na tej drodze jest coś, co Pan Bóg szczególnie ceni. To jest zaufanie. To jest ufność, którą pokładamy w Nim. Pan Bóg chce nas nauczyć takiej mądrości, która w ostatecznym kształcie ma ujawnić się w prostocie i zaufaniu. Zaufaniu dziecka.

Mamy stać się ludźmi nadziei. Ludźmi ufności. I Chrystus chce od nas tego dzisiaj, do tego chce nas doprowadzić.

Staje pomiędzy nami jako Ten, który pokonał śmierć. Jako Ten, który wstał z grobu.

Dzisiaj słyszeliśmy w Ewangelii, że powołał do życia Łazarza. I to jest obietnica, którą Bóg dzisiaj daje każdemu z nas. Daje tę obietnicę także świętej pamięci Wacławowi.

Chrystus dzisiaj głosi, że jest przed nami przyszłość. Jest życie. To życie w wymiarze ludzkim, ziemskim kończy się. Ale w wymiarze Bożym ono się tylko zmienia.

Otrzymamy nowe życie w momencie śmierci. Życie, które już się nie skończy.

Ksiądz Twardowski napisał w jednym ze swoich wierszy. „Jeśli jest miłość, śmierć się przyda" . Jeżeli czekają na nas po tej drugiej stronie kochające ręce Ojca. Jeśli jest miłość, a jest, to śmierć się przyda.

Dziś Chrystus nas o tym przekonuje. Śmierć staje się świadkiem naszego przejścia, naszej pasji. I właśnie to dzisiaj chce nam Chrystus powiedzieć. O tym chce nam przypomnieć, bo my tak często o tym zapominamy. On chce nam na nowo to uświadomić.

Moi drodzy, jest życie. I to życie trwa. Mimo że ziemskie się skończyło. Modlimy się dzisiaj o to życie dla świętej pamięci Wacława.

Modlimy się dlatego, że jego czas zasługiwania się skończył. On już nic nie może uczynić. Dobro, które czynił, dobro, które stało się naszym udziałem, stało się udziałem jego bliskich, to dobro za nim idzie, oręduje. Bóg nas z tego dobra nie okrada w momencie śmierci. Nie odbiera. Wręcz przeciwnie, to dobro idzie tam, przez Tron Boga i oręduje, ale wiemy, że tu na ziemi jesteśmy słabi. Słaba jest ta nasza miłość. Słabe jest to nasze dążenie do dobra. Czynienia dobra. I dlatego, jeśli jest jeszcze coś, co naszego brata oddziela od tej pełni, którą mu Bóg obiecał, to dzisiaj właśnie ta Eucharystia, modlitwa, będzie takim darem, który niech pomoże mu to życie wieczne osiągnąć.

Niech cieszy się tą radością i pokojem, który Bóg mu przygotował. Niech ma udział w tej pełni życia. W pełni, której nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić. Nie jesteśmy w stanie pojąć.

Pięknie mówił o tym święty Paweł: „Ani oko człowieka nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce nie jest w stanie zrozumieć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy go miłują".

Módlmy się o te wielkie rzeczy, o tę pełnię życia dla naszego zmarłego brata. To jest dar, który możemy mu dzisiaj ofiarować. Jemu, który zakończył ziemskie życie, ale rozpoczął życie niebieskie. Niech to będzie życie w Domu Ojca. Tam, gdzie, jak mówił Jezus, jest mieszkań wiele. Tam, gdzie on także ma przygotowane mieszkanie.

Śmierć naszego brata skłania także i nas do takich większych starań o wartości: te naprawdę trwałe, naprawdę nieprzemijające. I to jest dzisiaj dla nas lekcja, od Pana Boga, że to właśnie na tych wartościach, które będą się liczyć kiedyś, trzeba oprzeć nasze życie, naszą codzienność. Mówił kiedyś Jezus: „Jeśli ziarno, pszenicy wrzucone w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity".

Wrzucajmy ziarno naszego życia w glebę świata, czyniąc dobro, wypełniając Bożą wolę w naszym życiu. A wtedy będziemy ze spokojem zdążać – także i my – na to spotkanie z Bogiem, Dzisiaj nie wiemy, kiedy się dokona, ale na pewno się dokona.

I będziemy mogli kiedyś ze spokojem przechodzić przez granicę śmierci. Po to, aby spotkać się z tymi, którzy nas poprzedzili. I z Wacławem, i z wieloma innymi, których już w naszym życiu żegnaliśmy. Będziemy mogli kiedyś razem Pana Boga wielbić. Dlatego wychodząc dzisiaj ze świątyni, zabierzmy takie większe umiłowanie Boga, większe i głębsze zrozumienie sensu naszego życia. Bo pozostajemy jeszcze, po to, aby kiedyś podążyć za naszym zmarłym bratem Wacławem, za tymi, którzy nas poprzedzili. I abyśmy także osiągnęli wieczną radość. Abyśmy mogli cieszyć się pełnią życia w Królestwie Niebieskim.

Amen.

Laski 15 lipca 2026

27 lipca 2026 roku
zmarł Marian Gedyk – Mąż Anny **Pawełczak-Gedyk**
1950–2026



Piotr Komierowski

Odszedł nasz Przyjaciel Marian

Moi Drodzy, z ogromnym smutkiem przyjęliśmy dziś wiadomość o odejściu naszego Przyjaciela. Trudno znaleźć słowa, które oddałyby, jak wiele znaczył dla naszych firm i dla ludzi, z którymi przez lata współpracował. Był Człowiekiem wielkiej prawości, uczciwości i lojalności. Należał do tych osób, na których zawsze można było polegać. Stanowił fundament i jeden z filarów naszej firmy.

Nasze drogi zawodowe połączyły się w połowie lat 80. Od 1992 roku Pan Marian objął stanowisko Dyrektora Handlowego BizeA. Był nie tylko wybitnym handlowcem, potrafił łączyć ludzi, zjednywać ich życzliwością, szacunkiem i otwartością. Zawsze służył wsparciem – jako kolega, przełożony i przyjaciel.

Zapisał się na kartach polskiego przemysłu drzewnego jako profesjonalista i pasjonat, a w naszej pamięci pozostanie jako Człowiek o wielkim sercu. Do dziś klienci wspominają Jego wiedzę, kulturę osobistą, życzliwość i niezwykły profesjonalizm.

Choć w ostatnich latach przyszło mu zmierzyć się z ciężką chorobą, walczył z ogromną siłą i godnością. Nie poddawał się do samego końca.

Dziś zakończył swoją ziemską drogę, pozostawiając po sobie piękne wspomnienia, wdzięczność i szacunek wielu pokoleń pracowników, współpracowników oraz klientów. Wierzymy, że rozpoczął już swoją drogę do wieczności.

Rodzinie i Bliskim składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

Panie Marianie, dziękujemy za wszystko. Za przyjaźń, za dobro, za przykład, który pozostanie z nami na zawsze. Spoczywaj w pokoju.

Kochane Aniu, Marianko i Haniu,

Brakuje słów, które mogłyby opisać, jak bardzo będzie mi brakowało Mariana. Przez tyle wspólnych lat stał się dla mnie kimś znacznie więcej niż współpracownikiem – był prawdziwym Przyjacielem, Człowiekiem, na którym zawsze mogłem polegać.

Twój Mąż, Wasz Tata i mój Przyjaciel przez całe życie przekraczał wszelkie granice. Pokonywał kolejne szczyty, wierząc, że warto budować coś wielkiego. Razem przeżyliśmy niezwykłą drogę – drogę ku wolności, ku tworzeniu firmy, która była dla niego drugim domem. Chciał wyrwać się z szarości tamtych czasów, z ograniczeń socjalizmu, aby być wolnym człowiekiem, tworzyć, rozwijać się i dawać innym szansę na godne życie. Ta pasja dodawała mu skrzydeł.

Dziś myślę także o Was. Chcę Was przeprosić, że tak bardzo wciągnąłem Mariana w tę fascynującą, ale wymagającą podróż. Wiem, ile czasu, sił i serca jej poświęcił. Jednocześnie z całego serca dziękuję Wam za zrozumienie, cierpliwość i wsparcie, ja-

kiego Jemu przez wszystkie te lata udzielałyście. Bez Was nie byłoby to możliwe.

Marian pozostawił po sobie coś znacznie większego niż zawodowe sukcesy. Pozostawił dobro, przyjaźń i pamięć o Człowieku, którego nie sposób zastąpić.

Łączę się z Wami w bólu i modlitwie. Na zawsze zachowam Mariana w swoim sercu i będę wdzięczny za każdy wspólnie przeżyty dzień.

Z wyrazami najgłębszego współczucia i serdecznym uściskiem.

Piotr

5 sierpnia 2026 r, Mszy świętej pogrzebowej w kościele św, Karola Boromeusza na Starych Powązkach przewodniczył **ks. Andrzej Gałka**, który w kazaniu przekazał nam wszystkim słowa pełne nadziei.

INNE WYDARZENIA

LASKI – WARSZAWA

Czerwiec

12.06. Tego dnia dotarła do nas informacja o wydarzeniu, które miało miejsce w na początku maja; Konsul Generalny RP w Odessie we współpracy z Ośrodkiem Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą oraz NKSP „Polska Nuta", aby upamiętnić i przybliżyć postać Matki Elżbiety Czackiej – patronki roku 2026 – przygotował spektakl zatytułowany: „Domyślność serca – rzecz o życiu i Dziele Matki Elżbiety Czackiej". Przedstawienie zostało zaprezentowane 3 maja o godz. 17:00 w siedzibie organizacji narodowościowokulturalnej „Polska Nuta" w Odessie na zakończenie Dni Kultury Polskiej. Scenariusz spektaklu powstał na podstawie „Notatek" i „Dyrektorium" Matki Czackiej. Do Odessy poleciały samolotem do Mołdawii, do Kiszyniowa, a potem autobusem przez granicę do Odessy s. Angelica Jose i s. Karolina. W Odessie trwały Dni Kultury Polskiej. Siostry miały okazję uczestniczyć w zakończeniu festiwalu muzycznego przygotowanego przez Karola Kusa, polskiego muzyka, lidera polsko-ukraińskiego zespołu TARAKA. Zespół zyskał rozgłos dzięki występom na Kijowskim Majdanie w 2024. Karol jest autorem znanej piosenki „Podaj rękę Ukrainie". 2 maja siostry uczestniczyły w otwarciu polskiego działu Narodowej Biblioteki Naukowej w Odessie. Polskie książki o tematyce medycznej przekazała p. Halina – lekarka z Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Konsul RP – p. Jacek

Gocłowski przekazał do biblioteki książki o Matce Czackiej w języku polskim i ukraińskim. W katedrze pw. Wniebowzięcia Matki Bożej 3 maja siostry uczestniczyły we Mszy św. sprawowanej w języku polskim przez bpa Stanisława Szyrokoradiuka. Po Mszy św. zgromadzeni Polacy udali się pod tablicę upamiętniającą Prezydenta Lecha Kaczyńskiego i pod pomnik Adama Mickiewicza. Po południu siostry zobaczyły wyżej już wspomniany spektakl o Matce Czackiej, który wywarł na nich wielkie wrażenie. Rano, 4 maja, Siostry udały się w drogę powrotną.

3-7.06. Wyjazd osób z Duszpasterstwa Niewidomych do Szczawnicy. Towarzyszyły s. Dolores i s. Emmanuela. W dniu Bożego Ciała Msza św. i procesja ulicami Szczawnicy. Po obiedzie spacer po mieście, w tym do źródełek: „Kinga" i „Szymon". Kolejnego dnia przejście dwunastu kilometrów do słowackiego Czerwonego Klasztoru. Trzeciego dnia wjazd kolejką na Palenicę i wędrówka po górach. W niedzielę po Mszy św. i obiedzie powrót.

4.06. Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa. Warszawska Centralna procesja wyruszyła po Mszy św. z Archikatedry św. Jana przez Plac Zamkowy i Krakowskie Przedmieście. Przy ostatnim ołtarzu na Placu Piłsudskiego homilię wygłosił ks. abp Adrian Galbas. W Laskach Siostry uczestniczyły we Mszy św. w kościele parafialnym MB Królowej Meksyku o godz. 11:00. Po Eucharystii wierni udali się w procesji ulicami Lasek do Kaplicy Matki Bożej Anielskiej. Przy ostatnim ołtarzu przed kaplicą kapłan pobłogosławił zebranych Najświętszym Sakramentem i odśpiewano dziękczynne „TE DEUM".

5.06. W Laskach goszczono ponad 50-ciu pielgrzymów z Drohiczyna.

6-9.06. Z parafii św. Ojca Pio w Płocku przyjechało do Lasek 10 pielgrzymów, ze Starych Babic 50 przedszkolaków, 52 seniorów oraz pielgrzymi z Warszawy, Gorzowa Wielkopolskiego i Krakowa.

7.06. Święto Dziękczynienia. Matka Radosława i kilka sióstr – uczestniczyły w XIX Święcie Dziękczynienia, w tym roku pod hasłem: „Dziękujemy za świadectwo wiary". Do Świątyni Opatrzności Bożej zostały wprowadzone relikwie bł. Bolesławy Lament oraz bł. Józefa Stanka SAC. W południe Uroczystej Mszy św. przewodniczył abp Tadeusz Wojda SAC.

10.06. W internacie św. Stanisława miała miejsce pierwsza sesja pedagogiczna; Obecni byli: p. Prezes TOnOS p. Paweł Kacprzyk, Dyrektor Ośrodka p. Kamila Miler-Zdanowska, Dyrektor Szkoły Podstawowej p. Mariola Łygas oraz Dyrektor Szkoły św. Maksymiliana p. Wojciech Święcicki. Była to sesja specjalna, gdyż od kolejnego roku szkolnego zostaną połączone dwa internaty. Kierownikiem Internatów została s. Marta Skoczylas.

10-13.06. Z postacią bł. Matki Czackiej zapoznali się dyrektorzy szkół przebywający na szkoleniu w Laskach, uczniowie szkoły muzycznej z Warszawy, 2 osoby z Dubaju, uczniowie Liceum im. H. Sienkiewicza w Warszawie, grupa misyjna z parafii Miłosierdzia Bożego, Diecezjalne Doradczynie Życia Rodzinnego z całej Polski, pielgrzymka z Katedry Kaliskiej oraz z parafii Matki Bożej z Lourdes.

11.06. Internat odwiedziła pani Marzena Pawłowicz – doświadczona hipoterapeutka, koordynatorka wolontariatu oraz wieloletnia pracownica Ośrodka. W czasie

spotkania opowiedziała o tym, jak jej pasja przerodziła się w pomoc drugiemu człowiekowi. Wyjaśniła, jak duże znaczenie w procesie terapeutycznym ma bezpośredni kontakt ze zwierzęciem, jak zwykłe głaskanie czy przytulanie wycisza trudne emocje i skutecznie redukuje stres. Konie to najlepsi, bo najbardziej intuicyjni terapeuci, bezbłędnie wyczuwają ludzkie emocje i reagują na nie bezwarunkową akceptacją. W trakcie spotkania dziewczęta z grup I i II poznały imiona oraz charaktery koni pracujących w Ośrodku: Diego, Jaskra, Farta, Hreczki i Mamby. Poznały również tajniki codziennej pracy i opieki, dowiadując się, jak dbać o zdrowie, dietę oraz higienę tych zwierząt. Dodatkową atrakcją była możliwość obejrzenia ekwipunku jeździeckiego i wysłuchania najciekawszych historii z wieloletniej praktyki terapeutycznej. Największe emocje czekały na uczestniczki na samym końcu. Niespodzianką okazało się wspólne wyjście do stajni. Dziewczęta mogły osobiście przywitać się i pogłaskać Diego oraz Hreczkę, a także zobaczyć, jak wyglądają końskie boksy. Było to inspirujące, pełne fachowej wiedzy spotkanie; Hipoterapia to nie tylko forma rehabilitacji, ale przede wszystkim tworzenie więzi między człowiekiem a zwierzęciem, budowanie zaufania i przełamywanie własnych barier.

11.06. W laskowskim przedszkolu Święto Rodziny, podczas którego wspólnie celebrowano Dzień Mamy, Dzień Taty i Dzień Dziecka. Był to czas pełen radości, wzruszeń i wspólnej zabawy, który na długo pozostanie w pamięci. Z tej okazji rodzice przedszkolaków wraz z nauczycielami przygotowali niezwykłą niespodziankę – autorską wersję „Królewny Śnieżki". Po zakoń-

czeniu przedstawienia wszyscy uczestnicy zostali zaproszeni do wspólnego tańca. Nie zabrakło własnoręcznie przygotowanych upominków, które dzieci wręczyły swoim rodzicom. Finałem tego wyjątkowego dnia był rodzinny piknik na przedszkolnym podwórku.

Społeczność Szkoły św. Maksymiliana zgromadziła się, aby uczcić ukończenie szkoły przez absolwentów: Werkę, Andrzeja, dwóch Piotrków, Leszka i Olę. Dla nich rozpoczął się właśnie nowy etap życia. „Pamiętajcie, że w Laskach zawsze są ludzie, którzy myślą o Was ciepło i z całego serca życzą Wam powodzenia. To miejsce, do którego zawsze możecie wrócić". – fragment pożegnania Absolwentów.

12.06. Uczniowie Szkoły Muzycznej im. Edwina Kowalika w Laskach wzięli udział w XXXII Powiatowym Konkursie Muzycznym w Starych Babicach. Kilkoro z nich otrzymało nagrody i wyróżnienia. Odbył się koncert laureatów, podczas którego nagrody otrzymali: – Ihor Moroz – I miejsce. Andrii Okhrimchuk i Maciej Krynicki – III miejsce. Wyróżnienia otrzymali: Ramin Sypalo, Makar Kurinskyi oraz „za udany debiut" Helenka Bielińska. Cieszymy się młodymi artystami i mamy nadzieję, że dla wszystkich występujących spotkanie ze sceną stanowiło inspirujące doświadczenie i motywację do dalszej pracy.

13.06. Na terenie Ośrodka odbył się IX Charytatywny Memoriał Zofii Morawskiej pod hasłem: „Biegnijmy razem po samodzielność". W biegach na dystansie 3300 m wzięło udział 489 uczestników dorosłych. Były też osobne zawody dla dzieci. Celem zbiórki było zdobycie środków na remont i modernizacje łazienek na

terenie Ośrodka oraz dostosowanie ich do potrzeb osób z niepełnosprawnościami.

15.06. Podczas Mszy św. o godz. 17:30, bp Michał Janocha udzielił jedenastu kandydatom z naszego Ośrodka i zaprzyjaźnionym z Laskowskim duszpasterstwem sakramentu bierzmowania. Uroczystość zgromadziła na wspólnej modlitwie rodziny, przyjaciół i znajomych.

Lipiec

Od końca czerwca do pierwszej połowy lipca w internacie św. Stanisława trwał turnus dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących (24 dzieci oraz ich opiekunowie) z terenu całej Polski. W turnus zaangażowani byli pracownicy Ośrodka oraz siostry: s. Jana, s. Hiacynta i s. Marietta.

5.07 Uczestnicy turnusu rehabilitacyjnego w Laskach – 48 osób zapoznało się z historią życia bł. Matki, przybyli tez pielgrzymi z Józefowa, Jeleniej Góry, Rabki i Siostry Loretanki z Rembertowa.

10-15.07. W związku z Rokiem św. Franciszka, Służebnice NSJ z Instytutu Świeckiego przeżywały w Domu Rekolekcyjnym 5 dniowe rekolekcje „Bóg mój i wszystko moje". Prowadził je o. Łukasz – OFM Cap.

11-12.07. Do Matki Czackiej przyjechali pielgrzymi z Katowic – Apostolat Matki Bożej z Guadelupe – 23 osoby, 35 osób z Górecka Kościelnego oraz pielgrzymi z Warszawy i z Gdyni.

12-16.07. W Domu Rekolekcyjnym rekolekcje połączone z warsztatami przeżywała 11 osobowa grupa „Moc w słabości". Organizatorem jest psycholog terapeuta p. Joanna oraz zaproszony kapłan.

15.07. Przez miesiąc przebywał w Domu Rekolekcyjnym ks.Stanisław Hoinka, który po nabraniu sił i podreperowaniu zdrowia wyleciał do Kazachstanu, aby w Astanie nadal służyć tamtejszej społeczności. Niech Bóg błogosławi!



15.07. Podczas Mszy św. pogrzebowej wspólnota Lasek, a także dawni wychowankowie, nauczyciele i znajomi, pożegnali śp. Wacława Czyżyckiego (lat 90), absolwenta Lasek, nauczyciela i wychowawcę dzieci i młodzieży niewidomej.

19-23.07. Dom Rekolekcyjny. Rekolekcje Rodzin, w których uczestniczyło 37 osób – dorośli i dzieci. Tematem były wybrane fragmenty z Encykliki Leona XIV „Magnifica Humanitas" oraz przesłanie bł. Matki Elżbiety.

27.07-2.08. W Domu Rekolekcyjnym dziewięcioosobowa grupa miała warsztaty pisania ikon, które prowadziła p. Katarzyna Filowska. Zajęcia na sali św. Anny były prowadzone w skupieniu i ciszy.



Sierpień

01.08. W 82. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, w godzinę „W", na dźwięk dzwonów i syren, minutą ciszy i modlitwy uczczona została pamięć bohaterów tego historycznego wydarzenia. Na zakładowym cmentarzu w obecności harcerzy oraz przedstawicieli Związku AK „Kampinos", uczczono zasłużonych żołnierzy – m.in. płk. Józefa Krzyczkowskiego pseudonim „Szymon" i tych, którzy spoczywają na naszym cmentarzu. Później miało miejsce uroczyste złożenie wieńców i zapalenie zniczy pod tablicą poświęconą żołnierzom węgierskim umieszczoną na ścianie budynku starego internatu dziewcząt. Wieczorem s. Martyna i s. Karolina wzięły udział w koncercie na placu Piłsudskiego: Warszawiacy śpiewają (nie)zakazane piosenki.

02.08. Uroczystość MB Anielskiej Patronki Laskowskiej Kaplicy była też okazją do zorganizowania odpustu Porcjunkuli przy domu św. Franciszka. Radość z Kiermaszu Anielskiego mieli wszyscy: przyjaciele i goście oraz mieszkańcy Lasek.



W Bazylice św. Franciszka w Asyżu sprawowana była Msza św. w intencji sióstr z Klasztoru MB Pocieszenia oraz o dar nowych powołań do Zgromadzenia.

03.08. W kaplicy Domu św. Rafała sprawowana była Msza św. w intencji ks. Kazimierza Olszewskiego jako dziękczynienie za 68 lat posługi kapłańskiej, a w tym 59 lat w Laskach. Po Mszy św. s. Ida, w imieniu wszystkich zgromadzonych złożyła ks. Kazimierzowi serdeczne życzenia i wręczyła bukiet białych róż.

05.08. W kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach o godz. 12:00 sprawowana była Msza św. pogrzebowa śp. Mariana – męża p. Anny Pawełczak-Gedyk – który zmarł 27 lipca.

W Domu Rekolekcyjnym rozpoczęły się ośmiodniowe rekolekcje sióstr, które poprowadził ks. Jan Wojciechowski, duszpasterza młodzieży posługujący na co dzień w kościele św. Marcina na Piwnej. Na zakończenie rekolekcji, 14.08. sprawowana była Msza św. z odnowieniem ślubów sióstr.

6.08. Matka Radosława z s. Zdzisławą i s. Karoliną przez jeden dzień pielgrzymowały z Pielgrzymką Osób Niepełnosprawnych idących z Warszawy na Jasną Górę. Siostry zostały zaproszone przez przewodnika grupy ks. Jacka Wilińskiego. Siostry spotkały się z ogromną

życzliwością i otwartością pielgrzymujących. Wróciły pełne przeżyć i głębokich wrażeń.

10.08. Wizyta nuncjusza abp Antonio Guido Filipazzi w Laskach. W programie było spotkanie z siostrami w kaplicy MB Anielskiej, zwiedzanie internatów, szkół, nawiedzenie Zakątka u Matki – Muzeum i cmentarza. Ksiądz Nuncjusz jako pasjonat historii nawiązał do fragmentów Dziennika Nuncjusza Apostolskiego Achillesa Rattiego i jego współpracy z Matką Elżbietą jeszcze z czasów, kiedy Dzieło rozwijało się przy ul. Polnej. Ks. Arcybiskup prosił o modlitwę w intencjach Kościoła w Polsce i wszystkich spraw, którym służy.

11.08. Ks. Sławomir Opaliński, rektor kościoła św. Marcina obchodził 50. rocznicę urodzin. Z tej okazji podczas Mszy św. o godz. 7:00 modlono się w intencji drogiego Jubilata. Po Eucharystii w zakrystii wspólnota sióstr z Klasztoru MB Pocieszenia złożyła Księdzu Rektorowi życzenia i wręczyła tortowe boisko, do powstania którego przyczyniła się p. Dorotka J. z Lasek.



15.08. Podczas Mszy św. o godz. 8:00, s. Alicja i s. Zuzanna złożyły śluby wieczyste. Mszę św. celebrowało dziesięciu kapłanów, a homilię wygłosił ks. Andrzej Gałka. Po Eucharystii, przed kaplicą były składane życzenia przez wszystkich uczestników uroczystości. Następnie rodziny Sióstr i zaproszeni goście udali się do Domu Rekolekcyjnego na dalsze świętowanie.

22-26.08. S. Leona Fr. wraz z grupą warszawskarowerowa.pl pielgrzymowała na Jasną Górę. W pielgrzymce wzięło udział 101 rowerzystów z całej Polski. W tym roku patronką grupy pielgrzymów była bł. Matka Elżbieta. Najstarszy pielgrzym miał 84 lata, a najmłodszy 8. W kolejnych dniach pielgrzymi mogli usłyszeć od s. Leony kilka słów o Matce Elżbiecie podczas konferencji przed Eucharystią, a w rozmowach indywidualnych na trasie dopytać o Dzieło Lasek i charyzmat Sióstr.



25.08. Mszą św. o godzinie 9:00 odprawionej przez ks. Rektora Sebastiana Wyrzykowskiego oraz ks. Tomasza Łukasiuka i ks. Marcina Rejaka rozpoczęła się Sesja

Pedagogicznej Ośrodka. Pierwszego dnia uczestnicy wysłuchali konferencji ks. Jakuba Pytlakowskiego. W kolejnych dniach sesję prowadziła p. Dyrektor Ośrodka – p. Kamila Miller-Zdanowska. Były też szkolenia z RODO oraz zaplanowane wizyty w Muzeum Pamięci bł. Matki Elżbiety oraz w Ośrodku OWIT. A po zakończonych spotkaniach odbywały się sesje pedagogiczne w Szkołach i internacie.

27.08. W Archikatedrze św. Jana odbył się pogrzeb śp. Mariana Markiewicza, brata Serca Jezusowego. Brat Marian miał 75 lat, a chyba najbardziej znany był z tego, że był kierowcą Karola Wojtyły, który zawiózł go na konklawe w 1978 r.. Mszy św. pogrzebowej przewodniczył ks. abp Adrian Galbas, a homilię wygłosił ks. proboszcz Bogdan Bartołd.

SOBIESZEWO – WSPÓLNOTA GWIAZDY MORZA

Czerwiec

13.06. Pracownicy Przedszkola i Wczesnego Wspomagania uczestniczyli w IX Charytatywnym Memoriale im. Zofii Morawskiej w Laskach. W tym roku, jako pracownik TONOS nagrodzona została p. Sylwia Marczuk-Socha, a nowi pracownicy mieli okazję pozwiedzać cały Ośrodek.

14.06. Świętem Rodziny uroczyście zakończono kolejny rok przedszkolny. Wręczono dyplom kolejnej absolwentce JULII. Dzieci zaśpiewały i zatańczyły dla rodziców, a potem zasiadły na widowni, aby podziwiać występ rodziców w przedstawieniu „Na straganie", nagrodzonym głośnymi oklaskami. Na świętowanie dojechała

z Lasek p. Kamila Miler-Zdanowska Dyrektor Ośrodka, SzkolnoWychowawczego, którego Przedszkole w Sobieszewie jest małą cząstką.

RABKA- WSPÓLNOTA ŚW. TERESKI

Czerwiec

W czerwcu przed domem trwały prace związane z budową drogi pożarowej przez firmę Strabag.

1.06. Przez cały dzień trwały radosne obchody Dnia Dziecka wraz z różnymi niespodziankami. uczestniczących w tym szczególnym wydarzeniu.

22.06. Pożegnalna zabawa taneczna na zakończenie roku przy muzyce zespołu „Kawałek świata".

23-25.06. Warsztaty sensoryczne w małych grupach; Przed budynkiem szkoły odbywało się sadzenie krzewów, drzewek i ziół przez dzieci wraz z nauczycielami. W tych dniach strażacy ze Straży Pożarnej z Rabki zaprezentowali uczniom sprzęt gaśniczy oraz samochód strażacki. S. Irmina oprowadziła Strażaków po całym budynku w celu zapoznania z obiektem szkoły. W kaplicy opowiedziała o Ośrodku, o bł. Matce Czackiej i zaprosiła do wspólnej modlitwy za obecnych Strażaków i ich Najbliższych.

ŻUŁÓW – WSPÓLNOTA BŁ. STEFANA WYSZYŃSKIEGO

Czerwiec

2.06. Mieszkanki Domu Nadziei oraz Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej wzięli udział w przedstawieniu

teatralnym pt. "Złota Rybka" w wykonaniu Aktorów ze Studia Teatralnego Krak – Art. z Krakowa.

15.06. Zgromadzono się w świetlicy Domu Nadziei, gdzie Uczestnicy Amatorskiego Teatru im. Karola Wojtyły zaprezentowali przedstawienie pt. „Święty Antoni – dobro, które odnajduje człowieka" – opowieść o niezwykłym człowieku otoczonym aurą cudów i głębokiej wiary.

17.06. Grupa Mieszkanek, Pracowników i Sióstr pojechała na pielgrzymkę do Lasek. Zwiedzanie rozpoczęto od Kaplicy MB Anielskiej. Tu uczestnicy pielgrzymki mogli zobaczyć sarkofag bł. Matki Elżbiety Róży Czackiej. W Muzeum Pamięci bł. Matki Elżbiety Róży Czackiej s. Lidia, przybliżyła postać, życie i historię naszej Błogosławionej. Wszyscy mogli obejrzeć m. in. zdjęcia młodej hrabianki Róży Czackiej oraz rzeczy, których Matka Elżbieta używała na co dzień: modlitewniki, różaniec, habit, włosiennica, kufer, a także zobaczyć, jak wyglądał pokój, w którym mieszkała, pracowała i przyjmowała gości. Kolejnymi punktami zwiedzania był cmentarz, gdzie nawiedzono m.in. groby założycieli: Matki Elżbiety Czackiej, ks. Władysława Korniłowicza, ks. Antoniego Marylskiego oraz pokój Ojca Tadeusza w Domu Rekolekcyjnym.

18.06. W Szkole Podstawowej im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Kraśniczynie miało miejsce uroczyste otwarcie edukacyjnej ścieżki historycznej IPN „Stefan Wyszyński" w której uczestniczyła delegacja Domu Nadziei: Dyr. Tomasz Stafijowski i s. Józefa. Uczestnicy wydarzenia udali się także do Żułowa, gdzie przy Domu Nadziei w sąsiedztwie budynku Soli Deo zostały posadzone trzy lipy w hołdzie bł. Matce Elżbiecie Róży Czackiej, bł. Kardynałowi Stefanowi Wyszyńskie-

mu oraz s. Janie Zofii Brudzińskiej. Obecny był p. Jan Chorągiewicz – Wójt Gminy Kraśniczyn, i p. Celina Czerniej – Dyrektor Szkoły Podstawowej im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Kraśniczynie. Następnie odbył się rajd „Szlakiem ks. Stefana Wyszyńskiego".

Lipiec

6.07. Grupa pracowników uczestniczyła w szkoleniu pod hasłem: „Angażowanie osób z niepełnosprawnościami w działania kulturalne" zorganizowanym w Domu Kultury w Kraśniczynie. Wśród omawianych zagadnień znalazły się między innymi: sposoby tworzenia inicjatyw, w które mogą zaangażować się osoby z niepełnosprawnościami, formy wsparcia w pracy, działania sceniczne, warsztatowe oraz edukacyjne dla osób z niepełnosprawnością, savoir-vivre w kontakcie z osobą niepełnosprawną, a także charakterystyka i działania z konkretnymi grupami osób.

11.07. Pożegnanie ks. Proboszcza Zygmunta Klicha, który po ośmiu latach pracy w naszej Parafii przechodzi na emeryturę i odchodzi z Kraśniczyna. Zamieszka w swojej rodzinnej Parafii w Wygnanowicach.

13.07. W świetlicy Domu Nadziei odbyło się spotkanie z s. Albertą, która zaprezentowała słuchowisko poświęcone bł. Matce Elżbiecie Róży Czackiej. Nagranie podzielone na trzy części obejmowało etapy z życia Matki Elżbiety: dzieciństwo, utrata wzroku i początki dzieła połączone ze wspomnieniami rodziny, znajomych oraz niewidomych wychowanków, w tym m.in. Anny Ksawerowej Branickiej, Marii Ledóchowskiej, Teresy Karnkowskiej, Katarzyny Branickiej, Zofii Kulwieć oraz Heleny Makowieckiej – Siostry Franciszki.

15.07. Grupa Mieszkanek z s. Mieczysławą i opiekunkami w ramach wakacyjnego odpoczynku wyjechała na tydzień do Lasek.

23.07. Wspólnota Domu Nadziei dziękowała Pani Urszuli Kropornickiej za 36 lat pracy. Pani Urszula przechodzi na emeryturę. Dziękowano za lata poświęcenia, za dobro, służbę oraz za serce okazane mieszkankom i współpracownikom.

26.07. W parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Kraśniczynie odbyła się uroczystość wprowadzenia na urząd proboszcza ks. Pawła Jakubczaka. Wydarzenie miało wyjątkowy charakter i odbyło się w obecności bpa Artura Mizińskiego, licznie zgromadzonych parafian oraz zaproszonych gości. W tej ważnej chwili uczestniczyła również delegacja Domu Nadziei – dyrektor, mieszkanki, pracownicy, siostry oraz ks. Antoni. Cieszymy się, że mogliśmy wspólnie przeżywać ten wyjątkowy dzień i otoczyć nowego Księdza Proboszcza naszą modlitwą oraz życzliwością. Ks. Paweł ma 48 lat i pochodzi z Lublina.



Sierpień

3.08. Delegacja z Żułowa – ks. prof. Antoni Tronina, s. Józefa, s. Mieczysława i p. Maria Choma wyjechali do Strzebienia na pogrzeb śp. Waltera Koeniga- ojca ks. Franciszka.

4.08. Na kilka dni przyjechali ks. Jan Kochel i ks. Franciszek *Koenig*. Następnego dnia, w godzinach popołudniowych, Księża spotkali się z Mieszkankami w Świetlicy Domu Nadziei. Panie złożyły życzenia imieninowe ks. Janowi, który dzień wcześniej obchodził swoje Imieniny. Księża dzielili się wspomnieniami z pielgrzymek. Ks. Jan opowiadał o swoim pobycie w Etiopii, a ks. Franciszek o pielgrzymce Parafialnej do Fatimy i do Gietrzwałdu.

16.08. We Mszy św. w Parafii w intencji p. Stanisławy Małysz z racji 80-tych urodzin uczestniczyła s. Józefa i p. Ania Kierzkowska. Pani Małysz należy do Klubu Seniora działającego przy Domu Nadziei.

25.08. Przybył do Domu Nadziei ks. Proboszcz z Kraśniczyna – ks. Paweł Jakubczak i była to jego pierwsza wizyta po objęciu urzędu Proboszcza. Ksiądz spotkał się w świetlicy z całą Wspólnotą Domu: z ks. Kapelanem, Siostrami, Mieszkankami i Uczestnikami WTZ. Podzielił się swoją drogą do kapłaństwa, pracą w poprzednich parafiach i prosił o modlitwę na czas pełnienia obecnej posługi, a na zakończenie nawiedził jeszcze WTZ.

26.08. Mieszkanki i uczestnicy WTZ zebrali się w świetlicy Domu Nadziei, gdzie obejrzeli bajkę pt. „Bazyliszek" – wystawioną przez dwuosobowy Teatr z Krakowa.

RABKA

Lipiec

W lipcu miały miejsce dwa turnusy wypoczynkowe dla dorosłych osób niewidomych i słabowidzących z przewodnikami. Turnus pierwszy, który trwał od 29.06. do 9.07. odpowiadała s. Fides. Każdego dnia pomocą uczestnikom turnusu służyła także s.Patrycja.W turnusie uczestniczyło 55 osób.
Natomiast od 13.07. do 23.07. turnus, w którym uczestniczyło 65 osób, poprowadziła s. Dolores z pomocą s. Damiany i s. Ancilli. W turnusie uczestniczył diecezjalny duszpasterz niewidomych ks. rektor Sławomir Opaliński.

2-9.07. Odbywały się Wakacje z Bogiem dla dzieci niewidomych z Ośrodka w Laskach, które zorganizowała i poprowadziła s. Maristella.
Z Siostrą współpracowała grupa młodych wolontariuszy. Opiekę duchową sprawował ks. rektor Sebastian Wyrzykowski.

25.07-2.08. Jak co roku, odbywały się rekolekcje dla Spotkań Małżeńskich. Przyjechała grupa ok. 80 osób – rodziny z dziećmi wraz z ks. Józefem Gutem. W programie była codziennie Msza św., adoracja Najświętszego Sakramentu, spotkania formacyjne dla Rodziców i osobne zajęcia dla dzieci.

Sierpień

8-16.08. Wczaso-rekolekcje dla Rodzin z dziećmi pod hasłem: *Zróbcie wszystko – codzienność budująca szczęście Rodzin,* prowadzone przez siostry i współpracowników salezjańskich.

30.08. Po południu na deptaku przy ulicy Orkana rozpoczął się „Spacer Pamięci", którego jedną z części jest spotkanie przed naszym szkolnym budynkiem. Wydarzenie poświęcone jest pamięci ofiar niemieckiego terroru z okresu II wojny światowej oraz tragicznych wydarzeń związanych z Zagładą społeczności żydowskiej Podhala. Jest to wydarzenie cykliczne; czas refleksji nad historią miasta Rabki, oddania hołdu ofiarom oraz przypomnienia, jak ważne są pamięć, odpowiedzialność i wzajemny szacunek. W czasie Spaceru Pamięci przy wejściu na ścieżkę prowadzącą do mogił za Szkołą św. Tereski odsłonięto tablicę z napisem: ALEJA PAMIĘCI OFIAR HOLOKAUSTU

INNE WYDARZENIA przygotowała **Anna Pawełczak-Gedyk** na podstawie „Karty z życia Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża", redagowanej przez **siostrę Leonę Czech FSK**.

Warunki prenumeraty czasopisma „Laski" na cały rok

Prosimy o przekazanie na adres:
Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach, Laski, ul. Brzozowa 75, 05-080 Izabelin
– kwotę 60 zł (sześćdziesięciu złotych)
z koniecznym zaznaczeniem: na czasopismo „Laski"

lub na konto:
PKO BP S.A. II O/Warszawa
Nr 81 1020 1026 0000 1602 0015 7289
również z zaznaczeniem: na czasopismo „Laski"
(w miejscu: rodzaj zobowiązania – na odcinku przeznaczonym dla posiadacza rachunku)

Redakcja

Lista Ofiarodawców
na czasopismo „Laski” – na 2026 rok

Helena Adamczyk, Ludwika Amber, Irena i Antoni Bełchowie,
Maria Burczyńska, Bożena Cierżyńska,
Stefania i Wacław Czyżyccy, ks. Stanisław Ćwierz,
ks. Antoni Drosdz, Wiktor i Joanna Dubaniewiczowie,
Maria i Wiesław Dworniccy, bp Andrzej Dziuba,
Stanisław Gąsior, Joanna Geiger,
Katarzyna i Adam Glema, Norbert Głowik, Jan Gołąb,
Marian Grobelny, Anna i Piotr Grocholscy, Anna Gryglas-Ratajczak
Christina Hakuba, Teresa Hartman, Teresa Herman, Maciej Jakubowski,
Marian Jaworek, bp Jacek Jezierski,
Jarosław Komorowski, Maria Kowalska, Genowefa Krużyńska,
Barbara Kubasińska, Maria Kwiatkowska, Kazimierz Lemańczyk,
bp Piotr Libera, Jarosław Łabęcki, Anna Maria Manek,
Paweł Meissner, Kazimiera Musiałowicz, Urszula Teodozja Mikusek,
ks. Jan Niewęgłowski, Barbara Niewiadomska-Michałowicz,
Genowefa Niziołek, Władysław Norkiewicz, Marianna Ogień,
Zofia Okrutniewicz, ks. Jan Ornat, Bożena Paradowska,
Krystian Pendziwiatr, Agnieszka Piotrowska,
ks. Zygmunt Podlejski, Urszula Pokojska, ks. Jarosław Popławski,
Henryk Przewłocki, Jacek Putz, Alicja Rakowska,
Maria Rawicz, bp Stefan Regmunt, Grzegorz Rosiak,
Maria Ruszkowska, Włodzimierz Samborski,
Paweł Sawicki, Zofia Sądej, Andrzej Sękowski, ks. Tadeusz Skura,
abp Wiktor Skworc, Barbara Strońska, Wojciech Szczepański,
Teresa Szkuta-Pochopień, Teresa Szymańska, Elżbieta Ślipska,
Jadwiga Śmiałowska, ks. Antoni Tronina,
Małgorzata Wąsowska, Elżbieta Więckowska,
Agnieszka Wężyk, Zofia Wilczyńska, Ewa i Krystian Wilkowie,
Edyta Wolter, Krystyna Wróbel, Krystian Wypich, Marta Zielińska

Serdeczne Bóg zapłać

Czasopismo „Laski” jest finansowane niemal w całości ze społecznych środków Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi oraz częściowo przez naszych Prenumeratorów i Ofiarodawców, co tylko w jakimś stopniu odciąża budżet naszego Towarzystwa. Z góry zatem dziękujemy za każdą formę wsparcia – niezależnie od wysokości udzielanej nam pomocy.

Redakcja „Lasek”